

RUTH JEAN DALE

Kronika towarzyska

Tytuł oryginału: Society Page

Przełożył:
Maciej Tichy

PROLOG

– Przyznaj, Nick. Annie Page jest doskonała do tej pracy.

Nicholas Kimball bębnił palcami po porysowanym blacie biurka i patrzył ze zmarszczonym czołem na Rosalind Charles, redaktora swej gazety. Roz pracowała w „Bandwagonie” w Buena Vista od młodości aż do wieku średniego, podczas gdy on spędził tu tylko pięć ze swoich czterdziestu lat. Wiedziała o tym mieście znacznie więcej od niego.

Na szczęście dla niej Nick zdawał sobie z tego sprawę. W przeciwnym razie, jako wydawca i właściciel gazety, nie siedziałby w swoim biurze, próbując cierpliwie wysłuchać, jak ona powtarza tę samą starą śpiewkę.

Zaczynała przełamywać jego opór, z czego pośępnie zdał sobie sprawę. Miał nadzieję, że nie było tego po nim widać. Po sześciu miesiącach zamieszania z niewydarzonymi reporterami z kroniki towarzyskiej czuł, że traci już siły.

– Ktokolwiek, byle nie Annie Page – powiedział stanowczym tonem, który wyćwiczył podczas długoletniej pracy korespondenta zagranicznego.

Ręce Roz zacisnęły się na pliku papierów i gazet, które trzymała na kolanach.

– Ale...

– Nie. Daj temu spokój.

Zacisnęła zęby.

– W porządku, szefie. Sam tego chciałeś.

Przejrzała szybko kartki i wybrała jedną.

– To jest Nadine w najlepszym wydaniu. – Zaczęła czytać: – „Puls nieustanie wybijał bólem jakiegoś wyraźnego odczucia, kiedy słońce rozlało się po horyzoncie promieniami, jakby z ciekłego złota, przechodząc w bladożółty błysk, który tworzył hojne obramowanie”.

Nick zmarszczył brwi. To było gorsze, niż oczekiwał. Będzie chyba musiał zacząć czytać tę kronikę towarzyską, pomyślał. Jak gdybym nie miał już wystarczająco dużo zmartwień.

Rosalind wydawała się wyczuwać jego słabnący opór. Jej twarz nabrała chytrego wyrazu.

– To było z ostatniej kolumny Nadine, zanim – dzięki Bogu – odpłynęła w siną dal na rejs, który wygrała. Chciałbyś, żeby coś takiego pojawiło się w „Bandwagonie”?

– Nie w takiej formie. Po to właśnie zatrudniam redaktorów, aby takie rzeczy poprawiali.

– Myślisz, że to możliwe? Gdybyś musiał czytać te bzdury przez cały tydzień, dopiero byś zrozumiał, przez co my przechodzimy w biurze – przekartkowała strony i

wyciągnęła jedną. – No dobrze. Posłuchajmy tego. „Przekonane o swych wielkich możliwościach, kobiety ze Zjednoczonego Kościoła w Glover Valley użyły deseru domowej produkcji w celu zbierania funduszy i wyłoniły się w blasku chwały w swoim wspaniałym przedsięwzięciu”.

Nick uśmiechnął się uprzejmie.

– Hm, niezłe – powiedział. – Wystarczy kilka sensownych poprawek redakcyjnych i jesteśmy w domu.

– Jeszcze nie skończyłam – stwierdziła Rosalind. – „Dobrodziejstwem było przyniesienie korzyści Gregory’emu Atkinsonowi, którego życiową aspiracją było zostać misjonarzem w którymś z państw trzeciego świata”.

– No i co? – Nick uniósł brwi.

– „Podczas gdy seminarzysta przygotowuje się do pracy misjonarza, jego piękna żona Louisa także oczekuje życia wypełnionego posłannictwem”.

Nick zapadł się w fotel, wyczuwając porażkę.

– Przestań! Okaż choć trochę miłosierdzia. – Wykonał gest oznaczający kompromis. – Nadine już odeszła. Znajdź zaraz kogoś innego.

Roz spojrzała na niego ze złością.

– Och, czyżbyś nie chciał usłyszeć, jak domowy deser z oliwkowozielonych awokado doprowadził do łez tłum wybranych dygnitarzy i snobów, przywołując

wspomnienia z ich dzieciństwa?

Nick jeszcze głębiej zapadł się w fotel.

– Nie wiem, jak mogłaś znosić takie bzdury.

– Pracując z Nadine i podobnymi do niej.

– To idź i znajdź kogoś lepszego. Ale nie Annie Page.

– Bądź rozsądny, Nick. Annie jest naturalna, wszyscy ją lubią...

– Ja nie.

– ... i szanują. Pracuje w każdej organizacji w tym mieście, która jest czegoś warta...

– Każdy, byle nie ona.

– ... i ma więcej kontaktów niż my oboje razem wzięci.

– A co z Myrną Fairchild?

– Wyszła za mąż za rzeźnika i przeprowadziła się do Phoenix. A co do Annie, to ona przynajmniej umie coś napisać. Słucha, gdy się do niej mówi. Wyobrażasz sobie, jakie to ważne? Możesz nią pokierować, ona jest w stanie coś z tego pojąć.

– Nie, do cholery! Nie rozumiesz, co znaczy nie?

Podniosła głowę ze zniecierpliwieniem. Żywa, energiczna, z kręconymi, rudymi włosami przypominała Nickowi chryzantemę. Annie Page, z kolei, kojarzyła mu się z lilią – gładka, kremowa skóra, blada twarz bez wyrazu i chłodna osobowość. Szanował takiego przeciwnika jak Roz. Nie lubił ani nie wierzył tym, którzy jak Annie trzymali swoje uczucia mocno na wodzy. Była

zbyt doskonała, a jej doskonałość wydawała się nienaturalna, jak... purpura róż. Roz była tylko kobietą. Annie, natomiast, była damą.

– Powiedz mi, jaka jest prawdziwa przyczyna – nalegała Roz – pomijając jej męża?

– A czy to nie wystarczy? – pochylił się do przodu i wziął do ręki malutki, prymitywny posążek jakiegoś indiańskiego bożka, który dostał kiedyś od partyzanta w Ameryce Środkowej. Był to jedyny niefunkcjonalny przedmiot na jego biurku. Obracał go w palcach. Zawsze przedkładał materiał nad formę.

Roz spiorunowała go wzrokiem.

– Nie, to nie wystarczy – powiedziała z uporem urodzonego dziennikarza.

– W porządku. Więc Annie Page jest głupiotką, słodką idiotką, która nigdy nic nie wymyśliła bez pomocy męża.

Rosalind zacisnęła usta.

– Mówiłeś to już tyle razy, że pewnie rzeczywiście w to wierzysz. Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz.

Nick wzruszył ramionami.

– Nie bez powodu nazywa się ją towarzyską Page.¹

– To jest – Roz zachłysnęła się własnymi słowami. – To jest świetna nazwa dla tej kolumny. I świetny sposób, żeby całe miasto dowiedziało się, że wy dwoje zakopaliście już

¹ W oryginale gra słów: „Society Page” to „Kronika Towarzyska” lub w związku z nazwiskiem Annie „towarzyska Page” – przyp. tłum.

topór wojenny.

Jak gdyby to było takie łatwe, pomyślał Nick. Postawił posążek na biurku, wstał i podszedł do okna. Zastanawiał się, czy można było zapomnieć o rywalizacji politycznej jego gazety i burmistrza Page'a.

Ostatnie starcie Nicka i burmistrza miało miejsce mniej więcej rok temu, kilka dni przed śmiercią Page'a na atak serca. Burmistrz niewzruszenie sprzeciwiał się budowie nowego ośrodka rekreacyjnego, którą „Bandwagon” bardzo popierał. Artykuły Nicka przekonały opinię publiczną – ośrodek miał być otwarty tego lata. Zirykowany burmistrz przysiągł nigdy nie przekroczyć progu. Przysiągł też, że nigdy więcej żaden numer „Bandwagony” nie pojawi się w jego domu przy Avocado Avenue, w najbardziej luksusowej części miasta. Jego żona, „towarzyska Page”, jak ją złośliwie nazywał Nick, stała zawsze obok niego z bezmyślnym uśmiechem na twarzy. Nick nie mógł sobie wyobrazić, co mogłoby wywołać jakieś emocje u Annie, ale był pewien, że nie była to dorywcza praca w gazecie wzgardzonej przez jej męża.

– Jesteś tu jeszcze, Nick?

Nick powrócił do rzeczywistości.

– Przepraszam, zamyśliłem się.

– Jasne. To co z Annie Page? Mam do niej zadzwonić, czy sam chcesz to zrobić?

– Daj temu spokój, Roz – zawahał się. – Ona i tak nie

zechce tu pracować. Ja nie, że ma kontakty, ale jest zbyt wielkim snobem, żeby normalnie pracować. To poniżej jej godności.

– Jeśli się nie zgodzi, to dam ci spokój i poszukam kogoś innego – zaproponowała Roz. – Ale czy nie możemy chociaż spróbować?

– Do diabła, Rosalind. Zaczyna mnie to wyprowadzać z...

– ...z równowagi – wiem. Ale wiem coś jeszcze. Annie otrzyma tytuł Obywatela Roku miasta Buena Vista na specjalnym obiedzie w Izbie Handlowej w przyszłym miesiącu. A ty będziesz musiał dokonać prezentacji, bo nasza gazeta zawsze fundowała nagrodę.

Spojrzała na niego z niepokojem.

– Ale to tajemnica, jasne?

– Wiem, jak dochować tajemnicy – wymamrotał Nick. – Nie mogę sobie tego wyobrazić – mam tam stanąć przed wszystkimi i wychwalać Annie Page. W głowie się nie mieści – wyszczerzył zęby. – Stary Page przewróci się pewnie w grobie.

– Widzę, że cię to trochę niepokoi – powiedziała Roz chłodnym tonem. – Jeszcze raz się nad tym zastanów. Pomyśl o wszystkim, co moglibyśmy osiągnąć... Ułatwiłbyś mi życie, podniósł poziom gazety, a całe miasto trzęsłoby się od plotek i domysłów. Zaproponuj jej pracę, Nick.

Nick pogładził się w zamyśleniu po ciemnych wąsach.

Nie działało się ostatnio najlepiej. W pewien sposób brakowało mu burmistrza, który zawsze był dobrym tematem na pierwszą stronę. Ale zaraz zobaczył w wyobraźni pedantyczną Annie Page, uśmiechającą się spokojnie, gdy on wchodzi do jaskini lwa, i potrząsnął głową.

– Ona nigdy się na to nie zgodzi. Prędzej mi kałtus wyrośnie na dłoni, niż ona zdecyduje się dla nas pracować.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz? Wydaje mi się, że słyszałam: tak – wyraz radosnej satysfakcji pojawił się na piegowatej twarzy Roz. – No, to jest już zatrudniona. Ponieważ ty, Nicholasie Kimball, jesteś najbardziej zdecydowanym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

– Dobra, jeśli wpadnę gdzieś na nią, to pogadam z nią o tym. A teraz możesz już iść i pozwolić mi wrócić do pracy?

Rosalind położyła na biurku plik papierów, który trzymała w rękach.

– To na wypadek, gdyby cię ogarnęły wątpliwości.

Nick poczekał, aż zamknęła za sobą drzwi, zanim sięgnął po kartkę maszynopisu.

„Odważni, zwariowani chłopcy z Buena Vista zebrali wszystkie siły z posłusznymi usiłowaniami, aby

zwiększyć filantropijny projekt” przeczytał. „Ci szaleńcy na punkcie swoich brzuszków byli... ostatnio”.

Nick rzucił kartkę i jęknął. Może Annie Page to nie jest taki zły pomysł. Nie sądził, żeby za coś kiedykolwiek szalała, a już na pewno nie za brzuskami.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Annie szybko odwróciła głowę, pozwalając, aby jej ciemne włosy przysłoniły twarz i ukryła niespodziewane łzy. Przez moment nie mogła się opanować, aby odpowiedzieć na ofertę George'a Drinkera dotyczącą kupna ośmiu wspaniałych krzesel Hepplewhite'a.

Suma, którą Drinker oferował, nie była taka, jakiej się spodziewała. Wiedziała, że nie wykorzystuje sytuacji. Przychodził do niej od miesiący i stopniowo wykupywał jej spadek. Dzięki temu mogła chociaż jako tako egzystować. Zapłacił jej bardzo dobrze za komodę, którą kupił ostatnio, a wcześniej za kredens. Ale tym razem miała nadzieję, że dostanie dużo więcej i modliła się o to.

– Dobrze się pani czuje?

Wyczuła niepokój w jego głosie i zrobiło jej się nieprzyjemnie. Przecież to nie była jego wina. Zanim odwróciła się do niego, wstrzymała z trudem napływające łzy i odetchnęła głęboko. Chciała, aby jej uśmiech wyglądał przekonywająco.

– W porządku panie Drinker.

Dotknęła oparcia jednego z krzesel, wyczuwając opuszkami palców delikatnie rzeźbione motywy. „To tylko mebel” – upomniała samą siebie. „Babcia na pewno by to zrozumiała”.

– Wahałam się nie dlatego, że panu nie ufam, ale z powodu wspomnień związanych z tymi krzesłami.

– Tak, rozumiem, co pani ma na myśli – Drinker kiwnął głową. – Jeśli zmieni pani zdanie...

– Nie, to wykluczone – Annie zdecydowanie pokręciła głową. – Zmieniam wystrój całego domu i te meble i tak nie pasowałyby tu. – Kłamstwo nie przyszło łatwo, ale jednak... przyszło.

– W takim razie – powiedział Drinker, idąc w stronę holu – wezmę je z przyjemnością. Czy mogę przysłać ciężarówkę jeszcze dzisiaj?

– Oczywiście, panie Drinker.

Odprowadziła go do wyjścia, a potem patrzyła, jak jego samochód mija wysmukłe palmy i krzewy azalii. Kiedy był już poza zasięgiem jej wzroku, starannie zamknęła drzwi. W domu panowała niczym niezmacona cisza. Annie weszła do dużej sypialni. Przez chwilę stała sztywno na środku pokoju, obojętnie rozglądając się dookoła. Została tu już tylko mała komódka z lustrem i królewskich rozmiarów łóże, w którym samotnie sypiała każdej nocy i cicho płakała, gdy piętrzące się trudności ją przerastały.

Wzdrygnęła się, gdy stojący na podłodze telefon ostro zadzwonił. Podeszła do aparatu nierównym krokiem, podniosła go i opadła na łóżko.

– Halo? – głos jej się załamał. Powtórzyła: – Halo?

W słuchawce przez chwilę panowała cisza, a następnie dał się słyszeć głos Lewisa.

– Mamo? Czy to ty, Annie?

Nic jej ta k nie uspoka a joł ja k głos pasierba. Wyprostowała się więc i powiedziała:

– Cześć kotku.

– Masz dziwny głos. Czy wszystko jest w porządku?

Annie szybko się pozbierała.

– Przeziębiam się. Sam wiesz, jak trudno mi się pozbierać w takiej sytuacji, ale to nic poważnego. A co u ciebie? Pewnie wariujesz z tym gipsem?

– Żałuję, że złamałem nogę, a nie rękę – jęknął Lewis. – Chodzenie na wykłady nie miałoby sensu.

– Miałoby.

Zaśmiali się oboje, Annie wiedziała jednak, że Lewis traktował studia bardzo poważnie. Poszedł do college'u z własnego wyboru, nie popychany przez nadgorliwych rodziców. Kiedy Robert próbował wywierać na niego wpływ – Lewis zbuntował się. Przez rok po maturze próżnował, aby w końcu przyznać, że ojciec miał rację. Wrócił do domu, gdy miał dziewiętnaście lat, zaledwie kilka miesięcy przed śmiercią Roberta.

Annie od lat zastępowała mu matkę, której chłopiec nie znał. To właśnie ona czuwała nad tym, aby między ojcem i synem nie narastały zbyt ostre konflikty, gdy Lewis przechodził trudny okres dojrzewania, to właśnie ona

odczuwała radość, gdy ojciec z synem na powrót znaleźli wspólny język. Chociaż Robert już nie żył, zaledwie o piętnaście lat młodszy Lewis był wciąż jej synem i tak miało pozostać na zawsze.

– Tak, mamó – drażnił się chłopiec. – Będę się pilnie uczył, dbałem o honor rodziny. W mojej sytuacji nie jest to szczególnie trudne. Dopóki nie zdejmą mi gipsu, jedyne, co mogę robić, to siedzieć i uczyć się.

Annie posmutniała, gdy przypomniała sobie, że chłopca zawsze roznosiła energia.

– Bardzo cię boli? – spytała.

– Tylko wtedy, gdy się śmieję – odpowiedział wesoło. – Powód, dla którego do ciebie dzwonię...

– To już teraz potrzebujesz powodu?

– Próbuję się pilnować, by nie płacić zbyt wysokich rachunków za telefon. Rzecz w tym, że chyba zaszło jakieś nieporozumienie. Chodzi o moje chesne za ten semestr. – Zawahał się. – Masz jakieś kłopoty, mamó? Jeśli tak, to powiedz. Do września nie muszę chodzić na zajęcia i mogę sobie znaleźć jakąś pracę.

Annie zamknęła oczy i ścisnęła słuchawkę tak mocno, że pobieleły jej palce. Po chwili uspokoiła się.

– Tak, to świetny pomysł – powiedziała normalnym głosem. – Pewnie jest mnóstwo pracy dla ludzi z nogą w gipsie.

– Mówię zupełnie poważnie – stwierdził Lewis. – I tak

czuję się jak pasożyt. A jeśli w dodatku masz jakieś kłopoty finansowe...

– Przestań Lewis! Po prostu byłam ostatnio bardzo zajęta. Wiesz, jak to ze mną jest; gdy próbuję robić za dużo rzeczy na raz. Wyślę ci czek pod koniec tygodnia.

Lewis westchnął z ulgą i Annie zorientowała się, że przyjął jej wyjaśnienia.

– No to w porządku – przyznał. – Już się obawiałem, że coś jest nie tak.

– Ile razy muszę ci to powtarzać, kotku? To ja jestem od tego, żeby się martwić, to moja rola. Ty natomiast powinieneś uczyć się pilnie i zdobyć wykształcenie, żebyś mógł się mną opiekować, kiedy będę już stara.

Zaśmiali się oboje i dalej rozmowa potoczyła się gładko. W jakiś sposób udało się Annie zapanować nad sobą, ale kiedy odłożyła słuchawkę, długo siedziała na łóżku, patrząc bezmyślnie przed siebie.

Pieniądzy za krzesła wystarczy akurat na czesne dla Lewisa i na hydraulika, którego musiała wezwać, żeby naprawił ciekące krany w łazience i w kuchni. Ale gdyby coś jeszcze się zepsuło lub zużyło... Nie chciała o tym myśleć. A przecież zawsze się coś psuje.

Poza tym był jeszcze coroczny bal dobroczynny w Klubie Dziecięcym, na który Page'owie zawsze dawali czek opiewający na 250 dolarów. W tej chwili równie dobrze mogłoby to być 250000.

Lewis nie wiedział o niczym. Ostatni raz był w domu na święta Bożego Narodzenia. Spędziła wtedy dużo czasu, próbując tak przyozdobić choinkę i pokój, żeby nie zauważył żadnych zmian na gorsze. Był przecież przekonany, że Robert zostawił majątek. Nie wiedział, że chybione inwestycje zrujnowały jego ojca.

Annie też nie zdawała sobie z tego sprawy, a potem było już za późno.

„Kobiety nie powinny martwić się takimi rzeczami” mawiał często Robert. Teraz bardzo żałowała, że zaakceptowała taki stan rzeczy. Kiedy Robert umarł, nie wiedziała nawet, gdzie znaleźć polisę ubezpieczeniową.

Wiele się nauczyła, ale cena była wysoka. A teraz, pomimo ogromnych wysiłków, finansowo balansowała na krawędzi. Trzeba było coś zrobić, i to szybko.

Po raz pierwszy w swym trzydziestopięcioletnim życiu Annie zmuszona była szukać pracy.

Wiedziała, że trzeba będzie niebawem wystawić posiadłość na sprzedaż. Nie miała wyboru, chociaż bała się straty domu i współczucia otoczenia.

Właśnie dlatego zwlekała. Drugim powodem jej wahania była możliwość podważenia dobrego wyobrażenia otoczenia na temat Roberta. Stałoby się to niechybnie, gdyby wyszło na jaw, że zostawił swoją rodzinę w fatalnej sytuacji finansowej. Robert bronił swojej reputacji przez całe życie, teraz ona musiała to robić za

niego.

Jednak trzeba było zdobyć pieniądze na chesne za jesienny semestr Lewisa. Musiała coś zrobić, choćby nie było to najwłaściwsze.

Wzięła do ręki blok i ołówek, zdecydowana nie poddawać się. Na kartce papieru u góry dużymi, drukowanymi literami napisała słowo PRACA, niżej po jednej stronie „Za”, po drugiej „Przeciw”. A potem patrzyła przez chwilę na tę kartkę.

W końcu, po stronie „Za” napisała:

„Znam wielu ludzi”. To była prawda. Ale czy to było za czy przeciw? Po chwili zastanowienia wykreśliła punkt pierwszy i spojrzała na pozycję „Przeciw”.

Zaciskając zęby, zaczęła szybko pisać:

1) Nie mam żadnych umiejętności ani doświadczenia i nikt nigdy mnie nie zatrudni.

2) Jeśli jakimś cudem uda mi się znaleźć pracę, nie dostanę za nią żadnych pieniędzy, bo nikt w tym mieście nie uwierzy, że ich potrzebuję.

3) Jeśli ktoś wpadnie na to, że potrzebuję pieniędzy, wszyscy pomyślą, że Robert źle prowadził interesy.

Zawahała się przez moment. Po chwili zastanowienia wykreśliła „źle prowadził interesy” i napisała „nie prowadził interesów tak dobrze, jak wszyscy myśleli”. Po chwili dopisała jeszcze:

4) Jeśli Lewis się o tym dowie, poczuje się winny

i rzuci szkołę.

Wszystko tylko nie to, pomyślała, gryząc ołówkę. Sama rzuciła szkołę w poczuciu winy, nie z powodu pieniędzy, ale z powodu domowych obowiązków.

Najpierw lojalność w stosunku do rodziny – mawiał jej ojciec, i to na zawsze pozostało w jej świadomości.

Wiem, że mnie nie zawiedziesz, Annie. Studiować zawsze będziesz mogła później, natomiast teraz matka cię potrzebuje. Jeśli jej problemy wyjdą na światło dzienne...

Problemem jej matki był alkohol, a dla ojca najważniejsze było, żeby nikt poza rodziną niczego nie podejrzewał. Gorliwie bronił swej reputacji i przyszłej kariery oficera, wciągając córkę do rodzinnej konspiracji.

Jednak czasem Annie nie potrafiła pozbyć się żalu. Już nigdy nie miała okazji wrócić na studia i żałowała tego do dzisiaj. Choćby miała wydać ostatniego centa, dopilnuje, aby Lewis skończył studia.

*

Decyzja, by szukać pracy, to jedno, natomiast znalezienie jej to już coś zupełnie innego. Logicznie należałoby zacząć od rubryki z ogłoszeniami dla pomocy domowych, pomyślała Annie. To stworzyło pewien problem, gdyż w domu nie było ani jednego egzemplarza „Bandwagonu” od kiedy Robert o mało nie pobił się z jego wydawcą, Nicholasem Kimballem.

Annie nie znała Kimballa osobiście, ale oczywiście znała go z gazety, którą Robert zwykle określał mianem „ta szmata”. Bezpodstawne i zmyślane ataki na Roberta w „Bandwagonie” wywołały u Annie niewypowiedziany żal. Po śmierci męża dzielnie podtrzymywała jego przekonania i uprzedzenia, dlatego unikała tej gazety.

Jednak trudne czasy wymagały trudnych rozwiązań. Gdy poszła na zebranie zarządu Klubu Dziecięcego w Buena Vista, była już zdecydowana szukać pracy.

Jak zwykle w pokoju było kilka egzemplarzy „Bandwagony”. Ich widok dręczył Annie przez cały czas.

Po spotkaniu członkowie zarządu rozeszli się, Annie natomiast udawała, że zajęła się porządkowaniem swojej teczki. Gdy w końcu została sama, złapała pośpiesznie jeden numer gazety. Oparła się chęci wciśnięcia go po prostu do teczki i opuszczenia sali. To byłaby kradzież. Próbując uspokoić rozdygotane nerwy, poszukała strony z ogłoszeniami.

Szybko, ale uważnie przeczytała ogłoszenia dotyczące zarządców domów, instalatorów, sprzedawców samochodów, cieśli, opiekunek do dzieci, sprzedawców kosmetyków, kierowców, asystentów dentystów, tancerzy, fryzjerów, mechaników.

Z korytarza dał się słyszeć głos Mike’a Andrewsa, przewodniczącego klubu. Palce Annie zacisnęły się na gazecie, mnąc poszczególne strony. Przecież musi coś być!

Nie jestem tancerką, a to na razie najbardziej obiecująca rzecz, jaką znalazłam, pomyślała.

Sprzedawca! Jej oczy zwęziły się. W „Buena Vista Fine Apparel Shop for Men and Women” – sklepie Larry’ego Rayburna. Ona i Larry byli razem w zarządzie Fundacji Kulturalnej.

Czy mogłaby go o to poprosić? Czy łatwiej jest prosić o pracę nieznanego czy przyjaciela? Może mogłaby...

– Jeszcze tu siedzisz?

Mike stał w drzwiach, uśmiechając się. Poczwała, że jej twarz czerwienieje i upuściła gazetę.

– Ja chciałam... właśnie sobie pomyślałam... ja nie...

– Hej, uspokój się – Mike spojrział na nią z ciekawością i poszedł na swoje miejsce za stołem konferencyjnym. – Nie ma nic złego w czytaniu gazety, Annie. Tysiące ludzi to robi codziennie.

– Każdy robi, co chce – powiedziała Annie chłodno. – Zrobiłam to z czystej ciekawości. To pierwszy numer, na który spojrzałam, odkąd Robert odwołał naszą prenumeratę.

Mike podniósł sprawozdanie, leżące na stole.

– Przykro mi to słyszeć – odpowiedział. – To bardzo smutne patrzeć, jak dwaj najbardziej liczący się ludzie w mieście walczą ze sobą jak mali chłopcy. Miałem nadzieję, że przynajmniej ty nie będziesz kontynuować tej wojny.

Jego ton był pobłażliwy, ale Annie i tak poczuła się

urazona. Tak jakby to Robert, a nie Nicholas Kimball, był wszystkim winien, pomyślała z goryczą.

– Ja niczego nie kontynuuję – powiedziała z uśmiechem, który miał skrywać jej prawdziwe uczucia. Odgarnęła włosy i sięgnęła po torebkę.

– Czyżby?

– Co masz na myśli, Mike? – Annie zmarszczyła czoło, słysząc pytanie.

– To, że jeśli wojna jest skończona, to nie ma żadnego powodu, dla którego miałabyś nie czytać „Bandwagonu”, jak czyni to większość ludzi w tym mieście.

Mike okrążył stół, wziął gazetę i wsunął jej pod ramię. Następnie uśmiechnął się triumfalnie, jak gdyby uczynił coś wspaniałego.

– Przyjemnej lektury – powiedział.

Annie była zbyt zmieszana, aby cokolwiek powiedzieć. Z wymijającym uśmiechem wstała, wyszła z sali, a następnie z budynku klubu i podeszła prosto do kosza na śmieci.

Poczuła się o wiele lepiej, gdy wrzuciła gazetę tam, gdzie było jej miejsce.

Droga do centrum zajęła jej tylko pięć minut. Annie zatrzymała się na parkingu, wyłączyła silnik i siedziała w samochodzie, kurczowo ściskając kierownicę spoconymi dłońmi. Ze złością zdała sobie sprawę, że nie jest w stanie wysiąść.

Nigdy by nie przypuszczała, że szukanie pracy jest takie trudne. Zastanawiała się, czy wszyscy przez to przechodzą. Oczywiście, że nie. Gdyby tak było, bezrobocie wzrosłoby w szalonym tempie.

Nie chodzi przecież o to, że nigdy nie chciała pracować. Będąc nastolatką, błagała ojca, żeby pozwolił jej popracować w wakacje, ale on nawet nie chciał o tym słyszeć. „Wiesz, że matka cię potrzebuje” mówił. „Jak w ogóle możesz mnie o to prosić?”.

Przestała więc prosić. Ale potem, kilka lat po ślubie, nadarzyła się okazja, żeby Annie dostała pół etatu w swojej ulubionej księgarni. Kiedy przyszła, aby powiedzieć o tym Robertowi, w jego oczach pojawiło się rozczarowanie.

– Jeśli to jest dla ciebie ważne, oczywiście przyjmij tę pracę – powiedział. – Lewis oczywiście będzie miał trudniejsze życie, ale wcześniej też nie miał matki i jakoś przeżył. Będziemy musieli też trochę ograniczyć nasze życie towarzyskie. Przypuszczam, że to nie wpłynie ujemnie na moją karierę.

W drzwiach „Buena Vista Apparel Shop for Men and Women” Annie wzięła głęboki oddech. Ze ściśniętym gardłem i drżącymi rękami weszła do środka.

– Czym mogę służyć?

Głos sprzedawczyni sprawił, że Annie podskoczyła ze zdziwienia.

– Czy jest Larry... czy jest pan Rayburn?

Kobieta obejrzała się za siebie.

– Właśnie rozmawia przez telefon. Czy mam powiedzieć, że pani przyszła, pani...

– Och, nie. Proszę mu nie przeszkadzać – Annie cofnęła się w popłochu i wpała na wieszaki z męskimi płaszczami. – Jeśli jeszcze tu będę, kiedy skończy, sama się z nim przywitam.

– Jak pani sobie życzy – sprzedawczyni odeszła, poprawiając po drodze różne rzeczy.

Annie skierowała się do drzwi, mając nadzieję, że Larry jej nie zauważył. Już prawie się udało, pomyślała, sposobiąc się do ucieczki. Muszę stąd wyjść i jeszcze raz wszystko przemyśleć. Pojadę do domu i...

Zatrzymała się nagle i szeroko otworzyła oczy. W przejściu, pomiędzy nią a drzwiami, stał Nicholas Kimball, jej zaprzysięgły wróg.

Cofnęła się i stanęła za wysokim wieszakiem z sukienkami. Nie sądziła, aby zdążył ja zauważyć. Ze swej kryjówki obserwowała, jak wszedł do środka i zaczął oglądać koszule na półce.

Był wyższy, niż pamiętała, miał ponad 180 centymetrów wzrostu i niektóre kobiety mogłyby uznać go za przystojnego, pomimo wąsów. Robert gardził wąsami. Nigdy przedtem Annie nie miała okazji, ani nie pragnęła przyglądać się Kimballowi w ten sposób. Wykorzystała tę

szansę teraz, z niejasną nadzieją, że odkryje coś, co mogłoby wyjaśnić jej, dlaczego tak niewłaściwie postępował z Robertem.

Nick Kimball miał na sobie codzienne ubranie, chociaż granatowe spodnie i jasnoniebieski bawełniany sweter wyglądały na dość drogie. A może wszystko, co nosił, prezentowało się tak dobrze, zastanawiała się Annie, przyglądając się jego barczystej, proporcjonalnej sylwetce.

Nick odwrócił się i powiedział coś do sprzedawczyni, która podeszła do niego.

Annie przyglądała mu się badawczo, patrzyła na jego mocno zarysowany profil, coraz bardziej skonsternowana. Jakie to dziwne, pomyślała, że ktoś taki mściwy i zaślepiony może być tak... czy byłoby to nielojalne użyć słowa przystojny?

Kiedy zastanawiała się nad tym, Nick odwrócił się niespodziewanie. Zrobił to na tyle szybko, że Annie nie miała czasu zareagować. Jego przenikliwe spojrzenie niemal fizycznie ją przygniotło, cofnęła się więc i wpadła na coś – na kogoś, kto wydał z siebie ciche prychnięcie.

Poczuła na sobie podtrzymujące ręce i dziko spojrzała przez ramię, prosto w zdziwioną, ojcowską twarz Larry'ego Rayburna.

– Nie widziałem cię od dość dawna. Szukasz czegoś specjalnego, czy tak tylko wpadłaś?

Annie nie przychodziła tu od dawna, gdyż nie wydała

ani centa na ubrania w ciągu ostatnich sześciu miesięcy – ale tego oczywiście nie powiedziała.

– Nie, nie szukam niczego specjalnego, po prostu szukam okazji – stwierdziła Annie, myśląc jednocześnie, jak głupio musiało to zabrzmieć.

– Wypijesz ze mną filiżankę kawy?

– Dlaczego... – dlaczego nie, pomyślała Annie. Może rozmowa zejdzie na właściwe tory, wtedy mogłaby zapytać: „A tak przy okazji, o ile wiem szukasz sprzedawczyni. Tak się akurat składa, że ja szukam pracy”.

– Z wielką przyjemnością – powiedziała.

– Świetnie. To idź na zaplecze, a ja tylko przywitam się z Nickiem i zaraz przychodzę.

Serce jej załomotało, ale kiwnęła tylko głową i odwróciła się. Kiedy myślała już, że nie może się zdarzyć nic gorszego, musiał się pojawić Nick Kimball. Jeśli przyłączy się do nich...

Ale, dzięki Bogu, Kimball nie został na kawie. Jedyne Larry pojawił się na zapleczu po paru minutach. Nalała kawę i podała mu filiżankę, do swojej dodając śmietankę i cukier.

– Więc – zapytał Larry, przerywając, aby przełknąć gorący płyn – co u ciebie słychać? Byłaś zajęta?

Aha, moja prośba, pomyślała Annie.

– Właściwie mam teraz dużo wolnego czasu – zapat-

rzęła się w filiżankę, jak gdyby kryła ona rozwiązania różnych życiowych tajemnic.

– Tak, pamiętam, jak to było, gdy zmarła moja żona. Ciężko, naprawdę ciężko – popatrzył na nią ze zrozumieniem zza swoich drucianych okularów. – Miałem dużo szczęścia, że mogłem zająć się sklepem, zanim znalazłem Lindę. Albo raczej zanim Linda znalazła mnie.

– Tak... ja... – Dalej, no wyrzuć to z siebie. Poproś go o pracę, myślała Annie. Przełknęła ślinę i zwilżyła wargi. – Bardzo chciałabym znaleźć coś, czym mogłabym się zająć. Ja...

– Przepraszam, Larry. Nick pyta o te nowe koszulki polo, ale czerwone. Pomyślałam, że może poniedziałkowa dostawa... – słowa sprzedawczyni przerwały niepewną wypowiedź Annie.

– Niestety, to już wszystko z letnich rzeczy. Nie będziemy mieli nic czerwonego, przynajmniej przez następny miesiąc.

Po plecach Annie przebiegł dreszcz i wyczuła, że zbliżył się Kimball. Spuściła wzrok i próbowała wykorzystać przerwę w rozmowie, aby się opanować. Po dodaniu kilku uwag, Larry obrócił się do niej.

– Przepraszam cię, ale próbowałem ostatnio uzupełnić personel, od chłopca do pomocy aż po księgowego. Jeśli nie uda mi się szybko znaleźć pomocy, własna żona zwolni mnie z pracy.

Na co ty czekasz? – skarciła się Annie w myślach. Na specjalne zaproszenie?

– To może ja mogłabym ci jakoś pomóc – powiedziała.

Sama nie mogła uwierzyć, że wreszcie to wykrztusiła. Larry wydał się nie mniej zdumiony, patrzył na nią z otwartymi ustami.

– To jest jakaś myśl – powiedział w końcu. – Mógłbym przyjąć taką ochotniczkę jak ty, ale tak naprawdę to potrzebuję kogoś, kto jest ambitny i chciałby serio pracować w handlu.

– Och – Annie zapadła się w fotel. Nie była ambitna i chociaż handel wydawał się jej dość ciekawy, nie chciała przecież zostać sprzedawczynią. Miała tylko kilka zaległych rachunków do zapłacenia.

– Pomyślałam sobie tylko, że... jeśli naprawdę potrzebujesz kogoś... ja się szybko uczę...

– Annie, Annie, Annie – Larry pochylił się i poklepał ją po dłoni. – Jesteś najbardziej czynną osobą, jaką znam. Nie dość, że poświęcasz swój czas każdej ważnej sprawie w tym mieście, to teraz chcesz jeszcze pomóc przyjacielom.

– Właściwie nie zamierzam zostać świętą – zaprotestowała Annie. – Przyszło mi do głowy, że... jeśli czułbyś się lepiej płacąc mi...

Annie zamarła w oczekiwaniu. Może to w końcu zadziała. Niech wreszcie powie tak! Larry nie powiedział

tak. Uśmiechnął się, w czym nie było nic złośliwego, ale to i tak dotknęło Annie.

– Moja droga, ty naprawdę musisz czuć się osamotniona. Już wiem, co zrobię. Poproszę swoją szwagierkę, aby do ciebie zadzwoniła. Znasz Ruby, prawda? Ona należy do tego klubu samotnych, potrafią dobrze się tam bawić.

W miarę, jak to mówił, policzki coraz bardziej ją paliły. Nie wiedziała, co gorsze – powiedzieć mu prawdę, czy pozwolić na to, by wierzył że się na tyle osamotniona, aby wstąpić do klubu samotnych.

Podniosła do ust filiżankę i spojrzała przed siebie. Niecałe trzy metry od niej stał Nicholas Kimball i przyglądał się jej z ciekawością. Ich spojrzenia skrzyżowały się na moment i Kimball z powagą skinął głową. Annie odskłoniła się bez uśmiechu i, zaskoczona i zażenowana nagłym przyspieszonym biciem serca, odwróciła wzrok.

– Więc chociaż doceniam twój gest – kończył Larry – to nie byłoby w porządku odejmować chleb od ust tym, którzy go naprawdę potrzebują, po to tylko, a by dać ci jakieś zajęcie – spojrzał na nią wyczekująco.

– Masz zupełną rację, Larry – odstawiła filiżankę i wstała. – Kiedy się dłużej zastanowić, to wcale nie będę miała tak dużo wolnego czasu – rozejrzała się wokół i zobaczyła, jak Kimball wychodzi ze sklepu. Doznała

ogromnej ulgi.

– Już prawie zdecydowałam się sprzedać dom, a sam wiesz, ile z tym kłopotu – dokończyła w zaufaniu.

– Założę się, że chcesz się przeprowadzić do Thunder Valley – zgadł Larry, wymieniając nazwę najnowszego osiedla mieszkaniowego w Buena Vista. – Przyjemne domki. Słyszałem, że można je kupić już poniżej 250 tysięcy.

Annie, która miałaaby kłopot z zebraniem 250 dolarów, przytaknęła głową.

– Tak, ja też o tym słyszałam – zatrzymała się przy drzwiach. – I dziękuję za kawę, Larry. Do zobaczenia we czwartek na posiedzeniu rady Fundacji Kulturalnej.

– Tak, do zobaczenia we czwartek.

Otworzył jej drzwi i Annie wyszła na ulicę. Gdy drzwi zamknęły się za jej plecami, opuściła bezradnie ramiona. Cóż za kompletna porażka. Tera z nie mogło być już gorzej, mogło być tylko lepiej.

Albo tylko jej się tak wydawało. Na drodze przed nią pojawił się cień, a za nim Nicholas Kimball, który zagroził jej przejście.

Annie zatrzymała się gwałtownie, onieśmielona.

– Kogóż my tu widzimy – powiedział miękkiem głosem, który od razu wzbudził jej podejrzenia. – Annie Page. Obiecałem komuś, że kiedy wpadnę na panią w mieście, zaproszę panią na kawę i zaoferuję pani olśniewającą

kariere w dziennikarstwie. Zainteresowana?

ROZDZIAŁ DRUGI

Czy Annie była zainteresowana czymkolwiek, co wymagało spędzania czasu w towarzystwie Nicka Kimballa?

– Ani trochę, panie Kimball – powiedziała z nienaturalną szczerością wynikającą z zaskoczenia. – Do widzenia.

Powodowana chęcią jak najszybszego opuszczenia jego onieśmielającego towarzystwa, Annie skierowała się na parking, gdzie zastawiła swojego sześciolatniego chevrolata. Czuła się trochę winna niezbyt sympatycznego zachowania, ale była zbyt zdenerwowana, by wdawać się w grzeczne pogawędki. Nigdy nie czuła się dobrze w towarzystwie Kimballa, a śmierć Roberta najwyraźniej jeszcze pogłębiła to uczucie.

– Nick, proszę mi mówić Nick. A ja będę do pani mówił Annie.

Ruszył za nią, jak zauważyła, po zewnętrznej stronie chodnika. Robert zawsze chodził po zewnętrznej stronie chodnika, obok pędzących samochodów, obok ewentualnego niebezpieczeństwa. Taka staromodna kurtuazja, która sprawiała, że Annie czuła się bezpieczna.

Zazwyczaj dawało jej to poczucie bezpieczeństwa. Ale nie teraz, przyznała Annie, odsuwając się od swego

towarzysza. Wszystko, co dotyczyło Nicholasa Kimballa, sprawiało, że czuła się zagrożona.

– Panie Kimball, ja naprawdę się spieszę.

– Nick, bardzo proszę.

Uśmiechnął się i zmarszczki na jego szczupłej twarzy pogłębiły się. Annie zatrzymała się przy samochodzie...

– Dobrze – zgodziła się. – Nick.

Spojrzała przez ramię, zafrapowana jego uporem. Od kiedy się poznali, nigdy nie rozmawiali ze sobą prywatnie. Zastanawiała się, dlaczego on próbował to zrobić teraz.

– To bardzo miło z twojej strony, ale ja naprawdę się spieszę – otworzyła torebkę i szukała kluczyków do samochodu.

Nick zmarszczył brwi ze zniecierpliwienia.

– To wcale nie jest wyraz uprzejmości z mojej strony. Zresztą ja dla nikogo nie jestem miły. Naprawdę, gdyby nie to, że komuś obiecałem... – przerwał nagle. – Nieważne. Po prostu muszę z tobą porozmawiać. Potrzebuję tylko kilku minut. To wszystko.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia – Annie potrząsnęła z uporem głową. – Ani teraz, ani kiedykolwiek indziej.

Otworzyła zamek, rozmyślnie unikając jego wzroku. Zaczęła otwierać drzwi, ale on je przytrzymał.

– Nie chciałbym... – zaczął.

– Przypuszczam, że taki zdecydowany upór jest

uważany za cnotę w twojej pracy – zacisnęła mocno usta, aby dać wyraz swojej dezaprobacie.

– Myślę, że szkoda tracić czas – stwierdził. – Ja nie ustąpię, dopóki mnie nie wysłuchasz. Zawsze osiągam to, co chcę, więc jeśli jesteś inteligentna, powinnaś poddać się z gracją.

Odpędziła niegrzeczne słowa odmowy, które miała na końcu języka. Nic dziwnego, że Robert go nie znosił.

– No więc? – ponaglał Nick, uśmiechając się kącikiem ust.

– Dobrze, poddam się, słysząc to, co mówisz – Annie prychnęła z irytacją.

Wziął Annie pod ramię i zaczął prowadzić w stronę chodnika.

Już czuła, że wyzywa los. Chociaż szli szybko, nie mogła uniknąć zdziwionych spojrzeń ludzi, których mijali. Pani Steinberger, która zamiatała chodnik przed „Steinberger’s Drug Emporium”, tak się zagapiła, że miotła niemal wypadła jej z rąk.

Nick posłał jej przyjacielskie „dzień dobry”, a Annie tylko spięty uśmiech. Nie było czasu na nic więcej. Jego palce paliły jej ramię, ale wołała poddać mu się, niż prowokować scenę. Gdy dotarli do celu, była bez tchu.

Nick zamasyżuje otworzył drzwi do Klubu Hoffy’ego. Obserwując go, Annie mogła zrozumieć, jak to się stało, że sir Raleigh oczarował królową Elżbietę, przykrywając

błotnistą kałużę własnym płaszczem. Nick był takim samym zawadiaką, ale mógł również okazać się tym, kto wyciągnie dywanik – lub płaszcz – spod nieostrożnych stóp. Czyż nie wycofał swego poparcia dla Roberta w ostatnim momencie?

Podeksytowana śmiałością Nicka, Annie weszła do środka. Teraz, gdy już jej nie trzymał, poczuła, że odzyskuje równowagę. Kiedy czekali, aż kelnerka wskaże im stolik, rozejrzała się dookoła, zdecydowana zachować spokój.

Za chwilę jednak żałowała już, że w ogóle pojawiła się w tej sali. Znała przynajmniej połowę tłoczących się w niej ludzi. Wydawało się jej, że wszyscy na nią patrzą i zastanawiają się, dlaczego wdowa po burmistrzu beczelnie paradytuje z jego największym wrogiem.

Kelnerka zbliżyła się z miłym uśmiechem, chwyciwszy po drodze kartę. Spojrzała przelotnie na Annie i najwyraźniej dopiero teraz dostrzegła Nicka, gdyż jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Cześć Annie – powiedziała. – Stolik dla jednej osoby?

Nick ponownie chwycił Annie za łokieć, tak jakby była ona jego własnością.

– Dla dwóch osób, Connie – poinstruował kelnerkę. – Pani jest moim gościem.

– Żartujesz! – Connie zaparło dech ze zdziwienia.

Annie o mało nie umarła ze wstydu. Nienawidziła być

w centrum uwagi. I nawet silniejszy uścisk Nicka nic jej nie pomagał.

Kelnerka opanowała się.

– Przepraszam – powiedziała zmieszana. Rozejrzała się dookoła. – Co my tu mamy? Stolik na środku sali czy w rogu?

– Annie, co byś wolała?

Powoli odwróciła głowę i spojrzała na niego. Mogłabym go udusić, pomyślała, widząc rozbawienie na jego twarzy.

Nick i Connie czekali. Cała sala czekała, albo przynajmniej tak się wydawało Annie.

– Uhhh – odchrząknęła Annie – może... może... w rogu?

Connie uniosła brwi i kiwnęła głową.

– Już się robi, cichy, przyjemny stolik na uboczu – powiedziała pogodnie. – Proszę za mną – ruszyła, kołysząc biodrami.

Annie zawahała się przez chwilę, myśląc, jak znaleźć wyjście z tej kłopotliwej sytuacji.

– Teraz bądź dzielna – wyszeptał Nick, nachyliwszy się nad nią. – Nie możesz już uciec.

Niespodziewane ciepło jego oddechu sprawiło, że po jej plecach przebiegł lekki dreszcz i Annie naprężyła mięśnie, aby się opanować.

– Nigdzie nie uciekam – warknęła. – Nie boję się ciebie, Nicholasie Kimball!

To było oczywiście kłamstwo, ale Nick nie mógł tego

wiedzieć. A może Annie tylko pocieszała tak samą siebie, dopóki nie usłyszała jego przytłumionego śmiechu.

Gdy dotarli do stolika, Annie usiadła niezadowolona.

Co się właściwie dzieje? Nie miała pojęcia, o czym Nick chciał z nią rozmawiać, ale była pewna, że to nie doprowadzi do niczego dobrego. Wyczuła zainteresowanie niemal wszystkich obecnych na sali. Niech diabli porwą Nicka, jak mógł postawić ją w takiej sytuacji!

Connie podała kartę i czekała na zamówienie, płonąc z ciekawości.

– Czy któreś z was życzy sobie kawę? – spytała jakby po namyśle.

Nick spojrzał pytająco na Annie.

– Nie dziękuję, poproszę mrożoną herbatę – powiedziała Annie, a następnie zamknęła kartę i przesunęła ją po blacie stołu w stronę Nicka. Jeśli wyobrażał sobie, że dojdzie między nimi do porozumienia, to czekało go rozczarowanie.

– Proszę to samo, a potem dwie kanapki ze stekiem i dwie porcje frytek. Posyp jedną porcję odrobiną chili i sera – podał Connie kartę, w ogóle do niej nie zajrzawszy.

– Już się robi, Nick – powiedziała Connie tak, jak gdyby to była gra, w którą często grywali. Następnie odeszła, mrugnawszy porozumiewawczo okiem.

– Strasznie dużo jedzenia – powiedziała Annie westchnawszy. – Musisz być bardzo głodny.

– Przez całe życie byłem głodny.

Maska grzeczności opadła, jego twarz przybrała wyraz zacieklego zdecydowania, które tak ją drażniło.

– Świetnie, bo jeśli zamówiłeś coś dla mnie, to będę cię musiała rozczarować. Nie jestem głodna.

Nick odchylił się do tyłu, patrząc na nią spokojnie, a następnie wziął do ręki widelec i zaczął obracać go w palcach.

Annie patrzyła na Nicka, jakby zahipnotyzowana powolnym, spokojnym ruchem. Jego palce były szczupłe, dłonie sprawiały wrażenie silnych i bardzo pewnych.

Annie wyprostowała się na krześle i usiłowała nadać swemu głosowi spokojny ton.

– Miałam wszelkie powody, żeby odmówić pójścia z tobą na kawę, na lunch, czy po... po cokolwiek. Ty jednak nalegałeś. Chciałabym dowiedzieć się, dlaczego...

– Nie słuchasz zbyt uważnie, gdy się do ciebie mówi, prawda? – jego oczy zwęziły się.

Annie puściła mimo uszu tę uwagę.

– Niestety, nie masz racji. Jestem bardzo dobrym słuchaczem.

– Uważne słuchanie i bycie dobrym słuchaczem, to dwie różne rzeczy. Ja na przykład, słucham zawsze bardzo uważnie. Nikt jednak nie nazwał mnie nigdy dobrym słuchaczem.

O czym, u licha, on mówił? Annie miała wrażenie, że

mówi w obcym języku.

– Panie Kimball – Nick, nie mam zielonego pojęcia, do czego zmierzasz – przyznała. – Jeśli próbujesz sprawić, żebym czuła się głupio, udaje ci się to wysmienicie. Jeśli jednak próbujesz powiedzieć mi coś konkretnego, to nic ci z tego nie wychodzi.

– A niech mnie! – powiedział Nick. – W końcu jednak udało ci się mnie zadziwić. Nie spodziewałem się takiej...

– Dwie mrożone herbaty. Proszę – Connie postawiła dwie szklanki na stole. – Jedzenie będzie za chwileczkę.

– Nie spiesz się, Connie – Nick wydawał się poirytowany nagłą przerwą w rozmowie i nawet nie spojrzął na kelnerkę. Annie zażenowana, spuściła wzrok.

– Cóż, państwo wybaczą – Connie odeszła z gracją.

Annie zjęła skórkę z cytryny i położyła ją na papierowej serwetce. Niezdarnie rozdarła torebkę z cukrem i wsypała go do szklanki. Kiedy wsadziła słomkę i wypita pierwszy łyk, Nick zaczął mówić.

– Przepraszam – powiedział.

Annie zakrztusiła się. Jego przeprosiny były tak nieoczekiwane, że z wrażenia zaczęła kaszleć. Kiedy było już po wszystkim, spojrzała na niego zażawionymi oczami, żeby sprawdzić, czy mówi poważnie.

Najwyraźniej tak było.

– Nie miałem zamiaru sprawiać, żebyś czuła się głupio – powiedział szczerze. – Zacznę jeszcze raz. Tam na

dworze przed sklepem, kiedy cię zagadnąłem, zaproponowałem ci kawę, ale zaproponowałem ci również wspaniałą karierę dziennikarską.

Annie poczuła się, jakby ją ktoś znokautował. Czy Nick słyszał, jak ona, praktycznie rzecz biorąc, błagała Larry'ego o pracę? Czy zrozumiał to, czego Larry nie mógł pojąć?

– Czemu myślisz, że jestem zainteresowana pracą? – Annie zapytała ostro.

Nick uniósł rękę w geście pojednania.

– Spokojnie, spokojnie. A czemu ty myślisz, że ja jestem zainteresowany robieniem ci przykrości?

– W ogóle nie mam pojęcia, dlaczego robisz to, co robisz.

Connie znów im przerwała, stawiając na stole dwa talerze.

– Proszę bardzo – powiedziała. – Coś jeszcze? Ketchup? Może kawałek ciasta? A może chcecie usłyszeć, jakie plotki krążą o was po sali? – spytała z rozbawionym wyrazem twarzy.

Nick spojrzał na Connie lodowatym wzrokiem.

– Bez komentarza – wycedził. – A jeśli jeszcze raz nam przerwiesz...

– Nick – prosiła Annie. – Na miłość boską, nie...

– W porządku Nick. Jak będziesz czegoś potrzebował, to mnie zawołaj – Connie wycofała się w pośpiechu.

Annie obserwowała, jak kelnerka odchodzi. Jakiś mężczyzna, siedzący w pobliżu, wyciągnął rękę, aby ją zatrzymać i Connie spojrzała na nich przez ramię, następnie zaczęła szeptać, zasłaniając się ręką, w której trzymała filiżanki.

Annie odwróciła się do Nicka.

– No, to teraz narozrabiałeś – powiedziała oskarżycielsko. – Teraz każdy na tej sali albo na nas patrzy, albo się zastanawia, o co tu chodzi.

– Myślisz, że mnie to bawi? Poza tym, przesadzasz. Popatrz, tam siedzi dziecko, które wcale nie zwraca na nas uwagi. Dlaczego nie przestaniesz się martwić tym, co wszyscy wokół mówią, i nie zaczniesz wreszcie słuchać, tego, co próbuję ci powiedzieć?

Annie była tak pochłonięta tym, co mówił Nick, że na moment zapomniała o ciekawskich spojrzeniach. Oprzytomniawszy spojrzała na niego błagalnie. I zaczęła bezmyślnie jeść frytki.

– Ponieważ... ponieważ cała ta sprawa tak mnie denerwuje, że chyba zaraz zacznę krzyczeć. Wszyscy patrzą na mnie, na ciebie, rozmawiają o nas. – Zaczęła jeść kanapkę. Teraz przynajmniej mogła się czymś zająć.

Nick pochylił się do przodu z agresywnym wyrazem twarzy.

– Co powiesz na to – potrzebujemy nowego redaktora do prowadzenia rubryki towarzyskiej w „Bandwagonie”,

a Roz ja kśś cudem wbiła sobie do głowy, że to koniecznie masz być ty.

– Chce mnie do czego? – Annie sięgnęła po następne frytki.

– Do pracy – zmarszczył się, jakby rozmawiał z kimś niezbyt rozgarniętym. – Proponuje ci pracę. Z twoimi kontaktami to będzie małe piwo. Kiedy chcesz zacząć?

Całe wcześniejsze zamieszanie było niczym w porównaniu z tym, co czuła w tej chwili, patrząc na Nicka. Do czego teraz zmierzał? Co mogło kryć się za takim szalonym pomysłem?

– Ty chyba żartujesz – udało jej się w końcu wykrztusić. – Po tym wszystkim, co twoja gazeta zrobiła mojemu mężowi, masz czelność...

– Chwileczkę – przerwał jej ze złością. – „Bandwagon” publikuje różne materiały nie faworyzując nikogo.

– A pirania to mała, bezbronna, południowoamerykańska rybka – odcięła się Annie.

– Może przestaniemy się kłócić? – Spojrzał na nią zdziwiony i zadowolony. – Chciałbym porozmawiać trochę o interesach.

Annie milczała oszołomiona i Nick mógł kontynuować.

– Umowa jest taka. Będziesz odpowiedzialna za niedzielną kronikę towarzyską. Widziałas ją, prawda? No, to wiesz, o co chodzi.

Annie wzięła drugą część kanapki. To było niewyob-

rażalne.

– Oczywiście, że nie. Wiesz przecież, że Robert przestał prenumerować twoją... gazetę.

– No dalej. Nazwij ją szmatą. Ja to zniosę – Nick zmarszczył brwi.

– Dobrze, szmatę – posłała mu swój najśłodszy uśmiech.

– Czy jak tam ją jeszcze nazwiesz. W każdym razie ja jej nie prenumeruję.

– Dobrze, powtórzę ci to jeszcze raz, jeśli chcesz – spojrzał na nią niechętnie. – Mówię o rubryce towarzyskiej, o całej stronie w ciągu tygodnia. To nie jest takie straszne.

To wcale nie było straszne, ponieważ Annie nie miała najmniejszego zamiaru się w to wplątywać. Kiedy przestał mówić, wzruszyła ramionami i przysunęła bliżej talerz.

Nick ujął w dłonie szklanekę z herbatą, jak gdyby to była jego broń.

– Będziesz musiała sama robić zdjęcia, ale dostaniesz od nas aparat i instrukcje. To jest proste, nawet wytresowany szympanś mógłby to z łatwością robić.

– O, dziękuję za komplement.

– Nie bądź taka drażliwa. Będziesz chodzić do tych wszystkich miejsc, do których i tak chodzisz, na wszystkie głupie przyjęcia i pisać poprawne, ale błyskotliwe artykułiki o ludziach i zdarzeniach.

– Zdajesz sobie oczywiście sprawę z tego, że ja

kompletnie nic nie wiem o pisaniu – Annie odsunęła pusty talerz.

– To nie jest pisanie. To taka paplanina – rozwiął jej wątpliwości ruchem ręki.

– Paplanina? O, to bardzo miłe, co mówisz. Teraz nie dziwię się, że z takim nastawieniem nie możesz zatrzymać na dłużej żadnego dziennikarza do prowadzenia rubryki towarzyskiej.

– Dziennikarzy, przynajmniej takich zwyczajnych, jest na pęczki. Po prostu nie mogę znaleźć takiego, który odróżniałby imiesłów od orzeczenia.

– I wciąż nie znalazłeś – Annie zwinęła serwetkę i położyła ją na stole.

– Roz mówiła, że ty to potrafisz. Chcę ci dać szansę – wyciągnął rękę, jakby dla przypieczętowania umowy.

Annie cofnęła się.

– Dać mi szansę! – niemal zakrztusiła się z oburzenia. – W swoich najśmielszych marzeniach nie wierzysz chyba, że mogłabym zastanawiać się nad pracą w „Bandwagonie”. Nikt w tym mieście nie może o tym myśleć.

– Przestaniez wreszcie przejmować się opinią publiczną? – z irytacją potrząsnął głową. – Przyznaję, że kiedy Roz po raz pierwszy o tobie wspomniała, miałem kilka zastrzeżeń. Nie sądziłem, prawdę mówiąc, że okażesz się na tyle silna, żeby wziąć tę pracę. Teraz myślę,

że muszę zmienić zdanie.

– Musisz zmienić zdanie? – spojrzała na niego wyniośle.

– Ale ja nie zmieniałam i nie zmienię, panie Kimball.

– To byłoby bardzo egoistyczne podejście, pani Page.

Spojrzała na Nicka, zdziwiona jego zuchwalstwem.

– A to niby dla zgo? To, że nie chcę mieć nic wspólnego z twoją tandetną gazetą, nie świadczy o tym, że jestem egoistką.

– Prawie – oparł się z cynicznym uśmiechem. – Gdybyś rzeczywiście przejmowała się swoim otoczeniem, zrobiłabyś to. Znasz wszystkich znaczniejszych ludzi – do diabła, jesteś jedną z nich. Ludzie lubią widzieć swoje nazwiska i twarze w gazecie. Masz szansę uszczęśliwić swoich przyjaciół i znajomych.

Annie nigdy nie myślała o tym w ten sposób.

– To znaczy, że miałabym... uhm, że dziennikarz z kroniki towarzyskiej ma wolną rękę?

– Jasne. W granicach rozsądku, oczywiście – posłał jej jedno z tych spojrzeń, które mówiło: „Czy ty w ogóle nic nie wiesz?” – Chcemy wykorzystać twoją wiedzę, twoje sądy, orientację, stosunki.

Czy on naprawdę mówił poważnie? Jego pobudki nie mogły być szczerze, lecz jednak...

– Słuchaj, to tylko na pół etatu. To nie zakłóci twojego stylu życia – kontynuował, nie tracąc wątku.

Poszukała jego oczu, chcąc dociec, co się naprawdę

kryło za tymi gładkimi słowami. Zapewniała sobie samą, że ta propozycja wcale jej nie kusila. Zacisnęła drżące ręce i próbowała się uspokoić. To na pewno było ostatnie podejście Nicholasa Kimballa, aby zdyskredytować starego wroga, kompromitując jego żonę, myślała.

Co więcej, Nick w ogóle nie wspomniał o pieniądzach. Może myślał, że ona będzie to robić dla prestiżu. Dla prestiżu? Ha!

– Pochlebiasz mi... chyba... – powiedziała w końcu. – Ale to nie ma nic do rzeczy. Rozumiesz.

Oczy Nicka zwężyły się, a jego twarz stężała.

Po plecach Annie przeszedł dreszcz. To był Nick Kimball, jakiego się spodziewała, gruboskórny, arogancki mężczyzna, wokół którego roztaczała się siła prasy tak mocna, jakby to on ją wynalazł.

– Nie, do diabła, nie rozumiem. Dlaczego to nie ma nic do rzeczy? Dlatego, że twój mąż mnie nie lubił?

– Ja... dlaczego... nie wiem, jaki... to jest... – Annie zachłysnęła się, przerażona jego złymi manierami.

Wyglądał tak, jakby sprawdziły się jej najgorsze oczekiwania.

– Uspokój się, Annie – powiedział zuchwale. – Nie chciałem mówić bez osłonek, ale prawda jest taka, że nie lubiłem twojego męża ani trochę bardziej niż on mnie. Jednak szanowałem jego prawo do omyłek. Z twojej reakcji mogę jednak sądzić, że on mi nie udzielał tego

przywileju.

Znów poczuła się zmieszana, ponieważ Nick próbował ukazać Roberta w niekorzystnym świetle. Była zadowolona, że ostatecznie słowo w sprawie tej nieszczęsnej pracy będzie należało do niej. W gruncie rzeczy, jeśli nie przestanie jej nękać, może zapomnieć, że jest damą, i powiedzieć mu, co naprawdę myśli o jego pracy, jego gazecie i o... nim.

– Nie mieszaj do tego Roberta – powiedziała stanowczo.

– Jak sobie życzysz – Nick skłonił się kurtuazyjnie. – Niemniej, zanim mi dasz ostateczną odpowiedź dotyczącą pracy...

– Masz już moją ostateczną odpowiedź – wykrzyknęła, zastanawiając się, co zrobić, żeby to zrozumiał.

–...porozmawiajmy o pieniądzach. Przyznam, że nie mogę ci zbyt dużo zaoferować. To jest „Bandwagon” z Buena Vista, a nie „Los Angeles Times”.

O Boże, to jest płatna praca! Annie z trudem przełknęła ślinę, uświadamiając sobie nagle, jak bardzo chce, żeby ją zatrudnił. Spojrzała na salę i jej uwagę przyciągnął jakiś ruch. Troje ludzi usiadło przy stoliku, machało i śmiało się.

Mogła sobie wyobrazić, co mówili: „Co u licha, robi tu Annie Page z najgorszym wrogiem jej męża?”

Wzruszyła ramionami i odwróciła się z powrotem do swego towarzysza.

– Naprawdę nie ma potrzeby tego ciągnąć – wy-

krztusiła, chcąc jak najszybciej opuścić salę.

– Pozwól mi skończyć – spojrzał na nią. – Temu obecnemu grafomanowi płacimy sto pięćdziesiąt dolarów tygodniowo. Byłem gotów zapłacić ci dwieście.

Dwieście! Prawdziwych, amerykańskich dolarów. Nie jest to fortuna, ale mogłoby to zmienić jej napięty do ostatnich granic budżet. Nie, nie ulegaj. Nie będziesz pracować dla tego człowieka ani teraz, ani nigdy, upomniała samą siebie. Nawet siedzenie z nim tutaj było nielojalne.

Nick uśmiechnął się.

– Po wyrazie twarzy widzę, że nie zrobiło to na tobie specjalnego wrażenia. No dobrze, więc jestem gotów zapłacić ci..., a niech to... dwieście pięćdziesiąt dolarów tygodniowo, ale to wszystko, co mogę dać.

Tysiąc dolarów miesięcznie! Mogłaby załatwić hydraulików. Mogłaby naprawić samochód. Mogłaby wysłać pieniądze Lewisowi na nowy rower, bo stary został zniszczony w wypadku. Mogłaby wpłacić swój coroczny datek dla Klubu Dziecięcego. Och, jeśli tylko byłby sposób...

Jeśli tylko byłby sposób... ale, o ile wiedziała, nie było.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zanim Annie zdołała odpowiedzieć, na sali dał się słyszeć jakiś hałas. Rozglądając się dookoła, zobaczyła Rozalind Charles przeciskającą się między stolikami. Za nią biegła drobnymi kroczkami Connie.

Kelnerka pierwsza zaczęła mówić.

– Próbowałam ją zatrzymać, Nick. Nie miej do mnie pretensji.

Nick przesunął się i Roz usiadła.

– Cześć – powitała Annie z uśmiechem, zanim zwróciła się do swojego szefa. – Dostałam z pół tuzina telefonów od różnych ludzi, którzy chcieli wiedzieć, co to za heca z wami. – Wydawała się zadowolona.

Nick natomiast wyglądał na poirytowanego.

– Dlaczego nie wsadzić tego na pierwszą stronę?

– Mogłabym. To zależy od tego, czy Annie powiedziała „tak” czy „nie” – Roz spojrzała wyczekująco na Annie. – No więc – przynagliła. – Jaka jest twoja odpowiedź?

Roz wydawała się tak pełna nadziei, że Annie poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

– To bardzo ładnie z twojej strony, Roz, że mnie poleciłaś – powiedziała – ale ja naprawdę nie mam do tego kwalifikacji.

– To nie dlatego odrzuciłaś moją propozycję –

powiedział Nick. – Myślę, że poczułaś się dotknięta, bo wspomniałem o pieniądzach. Oj, głupek ze mnie, naprawdę głupek.

– Głupota – Roz westchnęła ciężko. – Annie, proszę zastanów się nad tym wszystkim jeszcze raz. Być może Nick nie potrafił ci dokładnie opisać tego, jaka fajna jest ta praca – spojrzała na niego z dezaprobatą. – Zresztą nie będziesz musiała pracować z nim, będziesz pracować ze mną i z Debbie. A to jest plus.

– Debbie?

– Debbie Darling. Chyba jej nie znasz. Jest redaktorem odpowiedzialnym za rubrykę towarzyską w naszej gazecie. Trochę roztrzepana, ale nie będziesz z nią miała żadnych problemów.

– Nie, to się nie uda – powiedziała Annie, żałując jednocześnie, że tak jest. Tak strasznie przecież potrzebowała pieniędzy. Poza tym, co najdziwniejsze, praca naprawdę wydawała się wspaniała.

Poza tym zrozumiała, dlaczego zaproponowali jej tę pracę. Bywała przecież na różnych ważnych spotkaniach w Buena Vista, znała naprawdę dużo ludzi. Pisywała też czasem sprawozdania dla różnych organizacji, do których należała. Była, co prawda, samoukiem, ale gazety publikowały jej relacje. Musiała więc coś umieć.

No i oczywiście Roz wstawiła się za nią. Annie zawsze ją lubiła i teraz też poczuła do niej wdzięczność.

– No proszę... – przymilała się Roz.

Nie mogła się zgodzić. Po prostu nie mogła. Robert nigdy by tego nie zrozumiał. Całe miasto nigdy by tego nie zrozumiało.

– Pomyśl jeszcze o tym – zachęcała ją Roz.

– No... – Annie szukała desperacko jakiegoś sensownego pretekstu, żeby odmówić. Co za głupia sytuacja, myślała, odrzucać pracę, której tak bardzo potrzebuje. Następna taka szansa może się już nigdy nie powtórzyć.

– Dobrze, pomyślę jeszcze nad tym – powiedziała w końcu. – To wszystko, co mogę zrobić, ale to i tak niczego nie zmieni.

– Hurra! – Roz spojrzała triumfalnie na Nicka. – Przynajmniej mam czas, żeby ją jeszcze trochę ponamawiać.

– No to spiesz się – powiedział Nick zniecierpliwionym tonem. – Jeśli mamy zaangażować Annie, chcę żeby stało się to szybko. Chciałbym ją przedstawić jako naszego nowego dziennikarza na bankiecie w Izbie Handlowej za tydzień.

– Nick! – Roz wyglądała na przerażoną.

Annie doznała poczucia nieuchronności tego, co i tak musiało się stać. Nick jej to znacznie ułatwił. Powinna być mu za to wdzięczna.

– W takim wypadku odpowiedź brzmi: „nie”. W tym

roku w ogóle nie wybieram się na ten bankiet.

Głównie dlatego, że nie miałaby za co kupić biletu – ale to nie powinno go interesować – pomyślała.

– „Bandwagon” płaci za stół – powiedział od razu Nick, jakby w ogóle słowo „nie” do niego nie dotarło. – Możesz przyjść jako nasz gość.

Annie wstała.

– Nie, dziękuję – powiedziała stanowczo. Spojrzała z góry na Nicka. Potrafił się zmieniać jak kameleon, ale ona знаła jego prawdziwe oblicze. Pod czarującą maską krył się człowiek, który nieugięcie prowadził wojnę przeciw jej mężowi. Nie, nie da się znów nabrać.

– Annie... – Roz wyciągnęła błagalnie rękę.

– Przepraszam Roz, ale nie. Do widzenia – Annie pokręciła przecząco głową. Była absolutnie pewna, że postąpiła właściwie, zrobiła to, co jedynie mogła zrobić.

Odwróciła się, by odejść, ale dobre wychowanie narzucało pewne formy. Spojrzała więc na Nicka.

– Dziękuję za lunch, którego nie chciałam – powiedziała.

Nick ściągnął usta w nikłym uśmiechu. Jego jedzenie pozostało prawie nietknięte.

– Drobnostka. Zaufaj mi – spodoba ci się też obiad, którego nie chcesz.

Annie miała wrażenie, że wszyscy obserwują, jak wychodzi. Jutro całe miasto będzie o wszystkim wiedziało

i Annie już zrobiło się przykro na myśl o tym, jak ją będą obgadywać.

Dopiero, kiedy usiadła za kierownicą swego samochodu, była w stanie racjonalnie myśleć o tym, co się stało.

Los wygrany na loterii nie zdziwiłby jej bardziej niż propozycja pracy od Nicka Kimballa. Gdyby nie była taka przytomna, mogło jej się wydawać, że to sen. Przecież Nick i Robert byli wrogami prawie od samego początku.

Kiedy Page'owie pięć lat temu przeprowadzili się do Buena Vista, Robert był porucznikiem marynarki. Po kilku miesiącach został ranny w czasie ćwiczeń i okulał.

W wieku 44 lat musiał odejść z wojska. Annie, szesnaście lat młodsza, opiekowała się nim z taką samą troską, jakiej nie szczędziła niegdyś matce. Kiedy odzyskał siły i pewność siebie, zaczął rozglądać się za jakimś zajęciem, by znaleźć ujście dla swej ogromnej energii.

Mogła go zadowolić tylko kariera na samym szczycie. Postanowił więc ubiegać się o fotel burmistrza. Planował podbój miasta tak, jak się planuje kampanię wojenną, a kiedy już wygrał w co od początku nie wątpił, chciał zarządzać miastem tak, jak się zarządza wojskiem.

Przystojny i imponujący, pomimo swego kalectwa, podczas spotkań politycznych przemawiał zawsze z ogromną pewnością, niezależnie od tego, o czym mówił. Annie, która nigdy nie angażowała się w politykę,

uśmiechała się i zawsze była na drugim planie, dając mu oparcie i troszcząc się o jego zdrowie.

Ona także znalazła pole do działania i udzielała się w różnych organizacjach – zajęła się szkołą, do której chodził Lewis, Klubem Dziecięcym i Fundacją Kulturalną. Jedno zajęcie pociągało za sobą drugie i wkrótce Buena Vista stało się jej rodzinnym miastem, jakiego nigdy wcześniej nie miała.

Tymczasem Robert zbliżał się ostrożnie do Nicka Kimballa, nowego właściciela „Bandwagonu”. Nie mógł jednak zrozumieć subtelnych realiów cywilnej polityki. Wkrótce powrócił więc do swojego zwykłego sposobu obchodzenia się z podwładnymi, opartego na rozkazach i nie uwzględniającego perswazji. Ogromnie irytowało go, gdy widział, że jego pozycja nie daje mu żadnych przywilejów w środkach masowego przekazu.

W kampanii wyborczej odczuwał, że dziennikarze, wygadani cwaniacy, jak ich określał, są bardzo napastliwi. Ich pytania stawały się coraz bardziej jednostronne i agresywne. Najbardziej irytowało go, że nie mógł kontrolować tego, co gazety o nim pisały. Niektóre artykuły budziły jego bezgraniczną wściekłość.

Annie nie wiedziała dokładnie, co się stało tego dnia, gdy poszedł na skargę bezpośrednio do Nicka Kimballa. Znała tylko efekty. Okazało się, że Robert nie może liczyć na poparcie tej gazety w nadchodzących wyborach.

Annie była przekonana, że to właśnie dlatego Robert zdecydował się w ostatnim momencie swojej kampanii wyjść na ulicę, aby tam zdobywać wyborców. Ku ogólnemu zdziwieniu jego strategia przyniosła efekty.

W noc wyborów Nick przyszedł do nowego burmistrza i wyciągnął rękę.

– Gratulacje – powiedział chłodno. – Nie głosowałem na pana, ale – do diabła – mam nadzieję, że dziesięć tysięcy ludzi w Buena Vista nie może się mylić. Czy chciałby pan, jako zwycięzca, złożyć oświadczenie dla mojej gazety?

Annie struchlała. Wiedziała, że Roberta zdenerwuje lekceważący ton dziennikarza.

Robert spojrział z góry na wyciągniętą rękę Nicka i parsknął nieprzyjemnym śmiechem.

– Nie mam panu nic do powiedzenia, panie Kimball, ani teraz, ani w przyszłości. Od dzisiaj biuro burmistrza jest dla „Bandwagonu” zamknięte.

Oczy Nicka zwęziły się, a twarz nabrała lodowatego wyrazu. Opuścił rękę, jak gdyby żałując, że ją w ogóle wyciągnął.

– Nie próbuj tego, Page – powiedział lodowatym tonem. – Jest takie stare, dziennikarskie powiedzenie – nigdy nie kłóć się z człowiekiem, który trzyma pióro lub mikrofon. On będzie miał ostatnie słowo.

Annie wiedziała, że Robert potraktuje słowa dziennikarza jak wyzwanie.

Dotknęła ręki Roberta, jak gdyby prosząc o ostrożność. Robert poklepał ją po dłoni, ale na nią nie spojrział.

– Ja z panem nie dyskutuję, Kimball. Ja panu rozkazuję. Nie wchodź mi w drogę, a ja nie będę wchodził tobie.

Wrogość między nimi nie zniknęła, nieraz dochodziło na wet do ostrych spięć. Robert usunął Kimballa i jego gazetę ze swojego biura, Kimball usunął Roberta i jego politykę ze stron swojej gazety.

A potem, cztery lata później Robert zmarł.

*

Nie wiedząc jak znaleźć dobrego agenta nieruchomości, Annie zadzwoniła po pomoc do zarządcy miasta. Robert przyczynił się do wybrania Mitcha Priddy na to stanowisko i od tego czasu obaj panowie stali się przyjaciółmi i politycznymi sprzymierzeńcami.

Mitch wydawał się uradowany, że ją słyszy, ale zdziwiony jej prośbą.

– Dobrego agenta nieruchomości? To śmieszne, że pytasz. Właśnie przed chwilą rozmawiałem z jednym z nich.

– Idziesz w górę, Mitch?

– Idę dalej, jeśli wszystko się uda. Rozmawiałem z Jackiem Bellem z agencji „A-Number-One-Realty”. Jeśli chcesz, to poproszę go, żeby się z tobą skontaktował.

To było takie łatwe. Dlaczego znalezienie pracy takie

nie było? To było nie fair, że nie mogła przyjąć jedynej pracy, jaką jej zaoferowano.

Dwa dni później, nie rozwiązawszy problemu, Annie dalej rozmyślała na ten temat, jadąc na spotkanie w Fundacji Kulturalnej. Rozesłała po mieście wici w sprawie pracy, ale to niczego nie dało. Muszę przestać być taka delikatna, łajała się Annie. Trzeba się naprawdę do tego poważnie zabrać, pomyślała.

W tym momencie jej Chevrolet zakrztusił się i silnik zgasł. Zdażyła jeszcze zjechać na skraj jezdni. Jeśli teraz samochód się zepsuje, będzie to już ostatni gwóźdź do trumny.

Popatrzyła na swoje czarne pantofelki na wysokich obcasach. Daleko w nich nie zajdzie. Czy ma po prostu zadzwonić do warsztatu? Kompletnie nie знаła się na samochodach, wiedziała tylko, jak zatankować paliwo. Do kogo miałyby się zwrócić po radę?

Srebrna Toyota minęła ją, zwolniła i zatrzymała się przy krawężniku. Roz Charles wyszła, machając radośnie ręką.

– Cześć Annie. Jakies kłopoty z samochodem?

– Obawiam się, że tak – Annie odetchnęła z ulgą. – Czy mogłabyś podrzucić mnie do domu? Te buty nie są stworzone do spacerów.

Roz spojrzała na jej pantofelki i przytaknęła.

– Z przyjemnością, jeśli nie masz nic przeciwko temu, że wpadniemy przedtem do mojego biura. Muszę się

natychmiast zobaczyć z jednym z moich reporterów. Właśnie dostałam rewelacyjną wiadomość z pewnego źródła.

– Oczywiście – zgodziła się Annie z wdzięcznością.

– Nie zmieniłaś przypadkiem zdania? – zapytała Roz, kiedy zapięły pasy. – Praca w gazecie jest cały czas aktualna.

Annie chciało się płakać. Jeszcze nigdy w życiu nie była w tak dramatycznej sytuacji. Tak bardzo potrzebowała pracy, ale tej, która wpadła jej w ręce, nie mogła przyjąć. I jeszcze musiała przy tym zachować pewne pozory.

– Ty nic nie rozumiesz, Roz – powiedziała smutno.

Roz włączyła się do ruchu.

– Rozumiem lepiej, niż myślisz, a już na pewno rozumiem lepiej niż Robert. Teraz, kiedy, że się tak wyrażę, jesteś moim jeńcem, wyjaśnię ci parę faktów z naszego życia publicznego.

– Przepraszam? – Annie zmarszczyła brwi.

– Robert nie wiedział, jak prowadzi się grę zwaną polityką – Roz skrzyła w prawo – i nie chciał się tego nauczyć. Podjął walkę z godnym przeciwnikiem, ale brał wszystko zbyt serio.

Zamilkła na chwilę, jakby oczekując, co powie Annie, ale ona nie odezwała się, niepewna, do czego to prowadzi.

– Annie, Robert i Nick spierali się prawie jak równy z równym. Różnica polegała na tym, że Nick jest

zawodowcem. Wie, jak się przeciwstawiać innym, zachowując właściwe formy, jeśli tylko są na to szanse. Robert natomiast nie uznawał, nie znosił sprzeciwu.

Twarz Annie była blada jak papier.

– Chcesz powiedzieć, że to wszystko była wina Roberta? – spytała zduszonym głosem.

– Nie, absolutnie nie. Chcę powiedzieć, że obaj się diametralnie różnili, jeśli chodzi o sposób prowadzenia polityki, więc kiedy Robert rzucił rękawicę, Nick z przyjemnością ją podniósł. Robert wygrywał pojedyncze potyczki, ale nie było sposobu, żeby wygrał całą batalię. Nie potrafił wyciągać wniosków, nie mówiąc o przyznawaniu się do błędów.

– Nigdy nie nauczył się panować nad swoją dumą – przyznała Annie, starając się, aby nie zabrzmiało to zbyt defensywnie. Roz przecież chciała jej pomóc. – Tyle razy próbowałam... – urwała, zaszokowana swoim brakiem lojalności.

– Ja też próbowałam, z Nickiem oczywiście – Roz wjechała na parking mieszczący się na tyłach biur „Bandwagonu”. – Zastanawiam się, dlaczego ty masz kontynuować tę bezsensowną wojnę.

Zaparkowała samochód i wyłączyła silnik, obracając się do Annie, aby spojrzeć jej prosto w twarz.

– Puść w niepamięć to, co było, i zacznij pracować w kronice towarzyskiej w „Bandwagonie”.

– Ja naprawdę nie sędzę, żeby to był dobry pomysł – uśmiech znikł z twarzy Annie.

– To jest dobry pomysł – powiedziała Roz, dotykając delikatnie dłoni Annie. – Annie... ja wiem.

Annie poczuła, jak krew napływa jej do policzków.

– O czym ty mówisz, Roz? – zmusiła się, żeby zapytać.

– Mówię o twoich kłopotach finansowych. Nie ma się czego wstydzić, na miłość boską. Jak sądzisz, dlaczego ja pracuję? Z miłości? Jasne, mam wspaniałą pracę, ale muszę też płacić rachunki, jak wszyscy. Mam jedno dziecko na studiach i drugie, które się na studia wybiera.

– Ale skąd wiesz? To znaczy o mnie – jeśli Roz wie, to ile osób mogło jeszcze wiedzieć? Annie poczuła gorzki smak upokorzenia.

– Jestem dziennikarzem, prawda? Moim zadaniem jest wiedzieć takie rzeczy – Roz klepnęła Annie pocieszająco w rękę. – Moim obowiązkiem natomiast jest dochowanie tajemnicy. Nie musisz się obawiać. Nie powiedziałam słowa Nickowi ani nikomu innemu, i nie powiem. Po prostu nie chcę, aby uparta duma i źle pojęta lojalność sprawiły, że przepuścisz taką okazję.

– Nie mogłabym pracować dla Nicka Kimballa – Annie wyrzuciła z siebie.

– Nie bądź śmieszna – odparowała Roz. – Nick jest wspaniałym szefem i świetnym dziennikarzem – otworzyła drzwi. – Zawsze cię lubiłam, Annie. Jeżeli

potrafisz wznieść się ponad swoje uprzedzenia, będę szczęśliwa, że będę mogła z tobą pracować.

Wysiadła z samochodu i pochyliła się, by zajrzeć do środka.

– Zaraz wracam. Przemyśl to jeszcze raz, kiedy mnie nie będzie. Jak wrócę, zapytam cię i jeśli znowu odmówisz, nie będę do tego więcej wracać. Ale będę rozczarowana.

Roz odeszła i Annie siedziała w samochodzie z mieszanymi uczuciami. Wszystko, co mówiła Roz, miało sens. Jednak pracować dla Nicka Kimballa... czy mogłaby to zrobić? Czy miałaby odwagę to zrobić? A czy Robert by to zrozumiał?

Boczne drzwi budynku otworzyły się i pojawił się Nick.

– Roz mi mówiła, że masz jakieś kłopoty z samochodem – powiedział. Miał na sobie niebiesko-zieloną koszulkę polo, która znakomicie uwidaczniała jego dobrze umięśnioną klatkę piersiową i silne ramiona. – Powiedziałem, że mogę rzucić na to okiem.

– Nie chciałam ci zajmować czasu – powiedziała Annie sztywno. Starła się oderwać wzrok od pociągającego go dołączka w brodzie Nicka. Udało jej się to na chwilę, ale teraz patrzyła na jego usta. Kiedy się uśmiechnął, odwróciła głowę.

– Roz mnie uprzedziła, że to powiesz, ale mogę ci poświęcić trochę czasu – stwierdził, otwierając drzwi i sięgając po jej rękę. – Znam się dość dobrze na

samochodach i nie mam nic przeciwko temu, żeby się trochę popisać. – Pomógł jej wysiąść z samochodu i pchnął leciutko przed siebie.

Opierała się trochę, ale on cały czas delikatnie ją popychał. Nie miała siły, żeby zaproponować, i była z siebie bardzo niezadowolona.

Zatrzymał się przy błyszczącej, czarnej półciężarówce i szeroko otworzył drzwi.

– Naprawdę nie musisz zadawać sobie tyle trudu – powiedziała, jakby bez tchu. Nie podobał się jej sposób, w jaki się nią zajmował. Tak, jak gdyby miał do tego prawo.
– Zadzwońię po prostu do Auto Klubu.

– Gdybyś należała do Auto Klubu, zrobiłabyś to od razu – nalegał Nick. – Czemu jesteś taka zdenerwowana? Rozluźnij się.

Wyciągnął w jej stronę ręce, szybko jak błyskawica. Annie, uspokojona jego głosem, nie zdążyła zareagować. Poczwała jego palce na swojej talii, a gdy ją podnosił, uścisk stał się silniejszy. Krzyknąwszy, z zaskoczenia i ze strachu, Annie złapała Nicka za ramiona.

Śmiejąc się, podniósł ją wysoko w górę. Zaszokowana patrzyła prosto w jego oczy.

– Trudno cię rozgryźć, Annie – wymamrotał Nick. – Nie rozumiem twojego postępowania... albo, dlaczego ja mam się tym przejmować.

– Nie musisz – wyszeptała Annie. W głowie kręciło się

jej tak, jakby ktoś wywiesił ją z okna dziesięciopiętrowego wieżowca. – Puść mnie Nick. Nie masz prawa...

Przez chwilę po prostu uśmiechał się do niej z czarującym, a jednocześnie pytającym wyrazem twarzy, a następnie obrócił się i posadził Annie w kabinie samochodu.

– Nie przejmuj się i zapnij pasy – powiedział, zatrzasnąjąc drzwi.

Annie uczyła to, co powiedział, a ręce ta k jej się trzęsły, że z trudem zdołała zapiąć pas.

*

Nick zamknął maskę chevroleta Annie i poklepał go z satysfakcją.

– Wszystko gra – powiedział.

Annie spojrzała na niego.

– To już wszystko? Naprawiłeś samochód?

– Nie musisz się tak dziwić.

Wytrzeł ręce w szmatę, ale ślady oleju nie zeszły. Annie zauważyła też, że poplamiał sobie swoją ładną koszulkę polo.

– Zniszczyłeś sobie koszulkę. To przeze mnie, przepraszam.

– Nic nie szkodzi. Nie chcesz wiedzieć, co się popsuło?

– Raczej nie – przyznała – chyba że jest to coś, co się znów może popsuć.

– Nie, ale gdyby, zadzwoń do mnie.

Nie była w stanie wyobrazić sobie, że kiedykolwiek mogłaby to zrobić.

– Dziękuję. Naprawdę... jestem ci wdzięczna, – spuściła wzrok. Dziwnie się czuła, będąc dłużniczką Nicka.

– Naprawdę?

– Oczywiście – spojrzała na niego. – Jeśli mogłabym ci się jakoś odwdzięczyć...

Nick zastanawiał się przez chwilę, stojąc przy samochodzie.

Co mu odpowiem, jeśli mnie poprosi, żebym przyjęła tę pracę, myślała tymczasem Annie. Czuła, jak wali jej serce.

– Dziękuję. Będę o tym pamiętał. – To było wszystko, co powiedział Nick. Odwrócił się do swojej ciężarówki.

– Nick.

Zatrzymał się gwałtownie i obrócił powoli.

– Tak?

Annie przygryzła wargę, zastanawiając się, co powinna zrobić. Powinna sama wspomnieć o pracy?

– Czy ty... naprawdę myślisz, że mogłabym pracować w „Bandwagonie”?

Wstrzymała oddech. Wydawało się, że Nick się poważnie zastanawia, zanim zaczął mówić.

– Roz tak myśli – powiedział w końcu. – Kiedy pierwszy raz wspomniała twoje nazwisko, pomyślałem, że chyba coś z nią nie tak. Ale od kiedy raz ~~em~~ pracujemy,

nigdy nie zauważyłem, żeby pomyliła się w doborze ludzi. Mając to na uwadze, dałem się w końcu namówić na to, by zaoferować ci pracę. Myślałem, że to nie ma znaczenia, bo byłem pewien, że jej nie przyjmiesz, i tak się też stało. Odmówiłaś przecież kilka razy.

– Rozumiem – zdziwiła się uczuciem rozczarowania, którego doznała. Wiedziała, co myśli Roz, ale chciała się też dowiedzieć, co on myślał. – Przynajmniej się nie rozczarowałeś – zdobyła się na słaby uśmiech. – Dziękuję za szczerość. I dziękuję za naprawienie samochodu. Odkupię ci nową koszulkę w zamian za tę, którą zniszczyłeś, reperując go.

– Nie dbam o koszulkę – podszedł do Annie i popatrzył jej prosto w oczy. – Teraz nie mówię za Roz. Mówię tylko za siebie. Annie Page, czy mogę cię zainteresować wspaniałą karierą w dziennikarstwie? Mogę ci zaproponować dużo pracy, niską stawkę i żadnych dodatkowych korzyści poza dużą dawką przyjemności. No to co? Ostatnia szansa – bierzesz czy nie?

Annie wpatrywała się w niego. Czy mogłaby... czy odważyłaby się... czy był jakiś sposób, żeby przyjąć tę pracę, nie tracąc jednocześnie szacunku dla samej siebie? Gdyby tylko mogła poznać motywy, jakie nim kierowały. Nagle zdała sobie sprawę, że to nie jego motywy były istotne, ale jej. A ona mogła przecież użyć pieniędzy Nicka, aby ochronić reputację Roberta.

W tym nie mogło być nic nielojalnego.

– Biorę – powiedziała bez tchu. Nie wiedząc, jak ukryć ulgę i emocje, które nią targały, rozprostowała prawą rękę, mając nadzieję, że Nick nie zauważy, jak drży.

Przez chwilę patrzył na jej rękę. A potem, prawie niechętnie, ujął jej małą dłoń w swoją, dużą. Annie poczuła miły dreszczyk, ale stłumiła go, podnosząc wzrok.

Nick potrząsnął głową.

– Gdybym sam tego nie usłyszał, to bym nie uwierzył – powiedział zamyślony. – I kto mówi, że nie ma cudów?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wszystko wróciło do normy, gdy Annie przyjęła pracę w „Bandwagonie”.

Jack Bell był gotów zająć się sprzedażą domu, kiedy tylko Annie da mu znać. Miała zamiar to zrobić, kiedy wymyśli, jak delikatnie powiedzieć o tym Lewisowi. Tymczasem Lewis zadzwonił, aby jej powiedzieć, że gips będzie zdjęty wcześniej, niż się tego spodziewał, i w związku z tym wróci do pracy w przyszłym tygodniu.

A najlepsze było to, że Annie miała wkrótce otrzymać pierwszą wypłatę. Pierwszego dnia miała poznać, jak powstaje gazeta. Oczekując na to, stała w biurze „Bandwagonu”, kiedy przemknął Nick.

Zmarszczył czoło, pomachał do niej niedbale i poszedł dalej. Patrzyła za nim, rozczarowana brakiem entuzjazmu z jego strony.

Roz spojrzała na nią.

– Co się stało? – spytała.

– Nie wiem – powiedziała Annie. – Nick nie wyglądał na szczęśliwego, gdy mnie zobaczył.

– Jedna rzecz, którą musisz wiedzieć o Nicku, jeśli masz tu pracować, to że on naprawdę szczeka więcej, niż gryzie – Roz zamyśliła się. – Ale potrafi też gryźć całkiem nieźle.

I to ma mnie pocieszyć, myślała Annie, wchodząc za

Roz do pokoju zastawionego jasnymi stołami i tajemniczą maszyną.

– To właśnie tutaj składamy teksty – Roz zakreśliła ręką koło. – Tutaj wszystko się łączy.

Annie podążyła grzecznie przez pomieszczenie, gdzie przygotowywano wyciągi fotograficzne, do hali, w której pracowały wielkie maszyny offsetowe.

Annie starała się skupić. Wciąż miała wrażenie, że Nick nie był do końca pewien, czy dobrze postąpił zatrudniając ją.

Musiała więc się sprawdzić. Poza tym praca wniosła w jej życie tyle radości, której przedtem nie znała.

Obejrzała już prawie wszystko, pozostało jedynie studio fotograficzne. Kiedy Roz i Annie zbliżały się do ciemni, nadbiegł Pete Petersen z wielką torbą fotograficzną u boku i dwoma aparatami na szyi.

– Znacie się, prawda? – Roz wskazała na Annie.

– Jasne – Pete uścisnął rękę Annie. – Wracamy do domu tą samą drogą i często się widzimy.

– To pewnie się nie zdziwisz, jak się dowiesz, że Annie przejmuje prowadzenie niedzielnej kroniki towarzyskiej – powiedziała Roz. – Będziecie wywoływać jej filmy. Daj jej starego Pentaxa i sprawdź, czy umie się nim posługiwać.

– Oczywiście – powiedział Pete z przyjaznym uśmiechem. – Witamy na pokładzie, Annie.

Wyciągnął klucz z kieszeni spodni, podczas gdy Annie

przeczytała napis na drzwiach: „Ciemnia. Nie otwierać drzwi bez pukania”.

Pete wykonał zapraszający gest i Annie weszła do środka, rozglądając się ciekawie. Nigdy przedtem nie była w ciemni i zdziwił ją panujący w niej porządek. Duży stół w kształcie litery L, zastawiony sprzętem, biegł wzdłuż dwóch ścian. Do ściany, nad dwoma płytkimi zlewami przymocowany był zegar.

Pete zaczął zdejmować z szyi aparaty dokładnie w momencie, gdy zadzwonił telefon. Poniósł słuchawkę i słuchał uważnie.

– Już jadę – powiedział.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na Annie przeprasząco.

– Przepraszam cię bardzo – podniósł torbę, którą przed chwilą odłożył. – Pożar, wygląda na to, że nawet całkiem niezły. Zobaczymy się później.

– To tyle, jeśli chodzi o fotografowanie – powiedziała filozoficznie Roz. – Robienie zdjęć nie jest moją mocną stroną. Chyba będziemy musiały zmienić plany.

Nick wszedł do ciemni.

– Ja się tym zajmę, Roz.

– Myślałam, że masz coś ważnego – Roz spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– To nie myśl – zmarszczył brwi.

Odsunął się, aby pozwolić Roz wyjść. Spojrzała na Annie szeroko otwartymi oczami, wzruszyła ramionami i

wyszła.

Annie bawiła się nerwowo rąbkiem spódnicy i czekała. Nie mogła sobie wytłumaczyć, dlaczego Nick miałby tracić swój drogocenny czas, aby dać jej początkową lekcję fotografowania.

Nick wszedł do ciemni z uśmiechem, który Annie odebrała jako ostrożny. Jak zawsze, wydawało się, że wypełnia swoją osobą całą przestrzeń dookoła. Annie usunęła się na bok.

– Jak rozumiem, to już twój ostatni przystanek w czasie tej pierwszej lekcji – powiedział Nick. – Czy masz jakieś pytania?

Potrząsnęła głową, trochę silniej niż odruchowo.

– Może powinienem na początek dowiedzieć się, co ty w ogóle wiesz o fotografii.

Annie uśmiechnęła się nieśmiało i rozłożyła ręce

– O, tyle – powiedziała.

Nick skrzywił się.

– Dobra, spróbuję zrobić to lekko i przyjemnie. Filmy będziesz dostawać od nas. Używamy czarnobiałych Tri-X. Nasi fotografowie będą ładować twój aparat albo dziesięcio-, albo dwudziestozdjęciowymi filmami. Będziesz mówić, których potrzebujesz, zależnie od tego, dokąd będziesz szła. Kupujemy filmy w trzydziestometrowych szpulach i sami ładujemy kasety. Będziesz musiała nauczyć się nastawiać przesłonę i czas

migawki – dodał rzeczowo.

– Ty chyba nie mówisz poważnie – spojrzała na niego z pełnym niedowierzaniem.

– Mówię zupełnie poważnie. Zrobię ci tabelkę – jasne słońce, migawka 1/400 s, przesłona 16. Tak się nastawia migawkę na 1/400 s, a tak przesłonę na 16. Z fleszem w pomieszczeniu migawka 1/60 s, przesłona 11. I to wszystko. – Ponownie zmarszczył brwi. – Oczywiście tylne oświetlenie wszystko zmienia, ale o to później będziemy się martwić.

– To wszystko zaczyna być strasznie skomplikowane – powiedziała z obawą. – Jesteś pewien, że sobie z tym poradzę?

– Absolutnie. To naprawdę małe piwo – powiedział z pewnością w głosie.

Trzymał aparat jedną ręką, palcem drugiej wskazując na ostatni pierścień wysuniętego obiektywu.

– Tym pierścieniem ustawiasz ostrość – powiedział.

Annie spojrzała na niego bez wyrazu. Nie zwracała uwagi na to, co mówił, ale na to, jak mówił. Nigdy nie знаła nikogo tak pewnego siebie.

– Obawiam się, że sobie z tym nie poradzę – powiedziała. – Zaczynam się gubić.

– Widzę – przechylił głowę i westchnął ze zniecierpliwieniem. – Dobrze – powiedział nagle – pokażę ci.

Zanim zorientowała się, co robi, Nick złapał ją za rękę i

obrócił. Podszedł blisko, zbyt blisko, otaczając ją rękami. Pochylił się, a jego klatka piersiowa delikatnie dotknęła pleców Annie.

Otworzyła właśnie usta, by zaprotestować, ale on podniósł w tym momencie aparat na wysokość jej twarzy. Musnął przy tym przedramieniem jej biust, co wywołało u Annie lekki, przyjemny dreszczyk.

– Spójrz przez wizjer – poinstruował ją. – Widzisz coś?

Zbyt zaszokowana, by coś powiedzieć, Annie stała sztywna otoczona jego ramionami. Otaczał ją psychicznie i fizycznie. To szaleństwo, pomyślała. Muszę się stąd wydostać.

– Hej, jesteś tu? Obudź się – trącił ją. – Czy widzisz coś przez wizjer?

Rozpalona, starała się desperacko wypełniać jego polecenia, ignorując odczucia, których i tak nie umiała nazwać.

– T-tak, ale...

Trzymając aparat przed nią, wziął jej prawą rękę i naprowadził, aż wyczuła palcami pierścień regulujący ostrość. Annie czuła się niezdarna i krucha.

– O tak – zachęcał ją, wymawiając słowa prosto do jej ucha. – Kręć tym pierścieniem, aż wszystko będzie ostre.

To była tortura, ale Annie zmusiła się do wykonywania jego wskazówek. Powoli, obraz stawał się coraz wyraźniejszy, aż w końcu zobaczyła coś, co przypominało

ogromny aparat fotograficzny, umieszczony na statywie i skierowany do dołu.

Przejechała językiem wzdłuż warg.

– Dobra – wyszeptała. – Już jest ostro, ale co to jest?

– Powiększalnik. Pokażę ci, jak działa. – Odstąpił na krok od niej i położył aparat na stole.

Annie odetchnęła z ulgą. Zdążyła się już odzwyczaić, od tego, że ktoś ją obejmował. Minał przecież rok od śmierci Roberta. Może „obejmował” to za dużo, ale dotykał. Nie była przyzwyczajona, żeby ktoś to robił.

I – złapała oddech – brakowało jej tego. Stała na środku pokoju cała odrętwiała, gdy Nick zamknął drzwi.

A co by było, gdyby do czegoś doszło? Zwariowała, czy wokół panowało jakieś dziwne zmysłowe napięcie?

Pokój pograżył się w ciemności.

– Och! – nie mogła powstrzymać się od okrzyku. Ale kiedy nerwy ją zawiodły, czerwone światło rozproszyło kompletną ciemność.

– Podejdź bliżej, żebyś mogła coś zobaczyć – powiedział Nick i chwycił jej rękę. – Światło przechodzi przez film, potem przez obiektyw, a następnie tworzy obraz, tutaj na maskownicy. Obraz można wyostrzyć na dwa sposoby...

Wyczerpana Annie spojrzała na swoją dłoń w rękę Nicka, ledwie dostrzegając obraz, ukazujący się na białej powierzchni pod obiektywem powiększalnika.

Nick prawdopodobnie w ogóle nie zdawał sobie

sprawy, że wciąż trzyma Annie za rękę. Pozwalał sobie pewnie na takie swobodne zachowanie ze wszystkimi kobietami, które znał i nie wzbudzało to w nim żadnych uczuć. Był przecież człowiekiem światowym.

Podczas gdy ona... ona, w porównaniu z nim była tylko nieobytym gamoniem. Przekonana, że cokolwiek zrobi, będzie źle zinterpretowane, zmusiła się więc, aby nie robić absolutnie nic.

– Annie? Annie, rozumiesz?

Słyszając nagle pytanie Nicka, Annie odwróciła głowę, by na niego spojrzeć. Pochylił się nad nią w rubinowej poświacie, podnosząc pytająco brązowe brwi.

Nie rozumiała niczego, absolutnie niczego. A już najmniej, dlaczego brała Nicka za mężczyznę, a nie za szefa.

– Tak, jasne, że rozumiem – skłamała.

– To dobrze. – W tym niesamowitym świetle twarz Nicka nabrała diabelskiego wyrazu. – Bo mógłbym przysiąc, że byłaś tysiące kilometrów stąd.

Tego właśnie Annie bardzo pragnęła. Musiała uciec stąd, od tej wymuszonej intymności ciemni z jej dziwaczną atmosferą, potęgowaną czerwonym światłem.

Jednak przede wszystkim musiała uciec od Nicka. Niespodziewanie cofnęła się o krok i stanęła na czymś, co potoczyło się pod jej nogi. Potknęła się i poczuła, że pada – prosto w ramiona Nicka. Złapał ją i odruchowo przycisnął

do piersi tak mocno, że policzkiem wyczuwała puls jego szyi.

Wydawało się, że Annie nie może złapać tchu. Niejasno zdała sobie sprawę, że była to reakcja nie na miejscu. Skarciła się za taką słabość.

– Nic ci się nie stało? – jego schrypnięty głos wywołał u Annie gęsią skórę. – Ludzie nie przyzwyczajeni do ciemni muszą być ostrożni.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje – Annie zaśmiała się nerwowo. – Zazwyczaj nie jestem taka niezgrabna.

– Mam nadzieję, że nie. Nie chciałbym cię stracić.

– S... stracić mnie? – Pomimo że starała się za wszelką cenę opanować, wciąż zdawała się być na krawędzi paniki.

– Stracić cię, zanim zdążysz napisać pierwszy artykuł – dokończył Nick. Opuszkami palców dotknął delikatnie jej brody i uniósł jej twarz do góry.

W tym dziwnym świetle jego oczy wydawały się bezgranicznie ciemne. Niebezpiecznie ciemne.

– Nick – wyszeptała Annie niepewnie. – Nie...

– Nie mógłbyś mnie puścić, Nick? Muszę natychmiast wywołać ten film!

Walenie, które słyszała Annie, to wcale nie był dźwięk jej własnego serca, ale uderzenia pięści Pete'a w drzwi ciemni.

Nick puścił Annie.

– Chwileczkę, Pete! – zawołał.

Wyłączył czerwone światło, włączył zwyczajne, a następnie otworzył szeroko drzwi. Pete stał przed nimi z pięścią wciąż podniesioną do góry.

– O, cześć – powiedział. – Przepraszam, że przeszkadzam – spojrzał z ciekawością na Annie, która stała sztywno na środku pokoju – ale to jest świeżutki materiał – pomachał aparatem fotograficznym. – Olbrzymi pożar w koszu na śmieci z tyłu urzędu miejskiego. Mam zdjęcie jednej z urzędniczek próbującej zgasić go za pomocą gumowego węża ogrodowego.

Annie czuła się oszołomiona, jakby obudziła się ze snu. Ogarnęła ją fala wyrzutów sumienia. Lepiej, żeby to był sen, upomniała samą siebie.

Nick rzucił fotografowi gniewne spojrzenie.

– Chwila, wolnego, Pete – powiedział.

– Hej, ale dalej jest jeszcze ciekawiej – Pete zaczął wyjmować sprzęt. – Urzędniczka skierowała strumień na naszego szanownego zarządcę miasta, zupełnie przez przypadek, jak twierdzi, ale Mitch był taki mokry, jakby zrobiła to celowo.

– No, to uciekamy, a ty zdobywaj Nagrodę Pulitzera – kiwnął z przekonaniem głową Nick. – Annie?

Popatrzył na nią spod uniesionych brwi i Annie ruszyła do przodu. Nick wziął Pentaxa i dołączył do niej. Miała ochotę wybiec z pokoju i siłą zmusiła się, by iść.

– Aha, pokaż mi stykówki – Annie usłyszała, jak Nick zawołał do Pete’a. Następnie zwrócił się do niej. – Dokończymy u mnie w biurze. Nie chciałbym, żebyś miała jakieś wątpliwości.

Wątpliwości? A to dobre.

Miała mnóstwo wątpliwości, a wszystkie obracały się wokół tych kilku zmarnowanych minut w ciemni, kiedy to pozwoliła się ponieść wyobraźni. Nic się przecież nie stało. Spojrzała na Nicka. Szedł obok niej z doskonałą nonszalancją.

Gdy dotarli do jego biura, usiadł za biurkiem, a Annie przysunęła sobie krzesło. Wszystko będzie w porządku, pomyślała, podczas gdy Nick objaśniał, jak się nastawia aparat. Zapisał nawet te instrukcje w notatniku: „1/400 na 16, 1/200 na 16, 1/60 na 11”. Tak, z tym mogę sobie poradzić, pomyślała Annie.

– Zrób kilka próbnych zdjęć i zobaczymy, co z tego wyjdzie – poradził Nick, podając jej notatnik. – Szybko zrozumiesz związek między tym, co ci zapisałem, a efektem końcowym.

Annie westchnęła.

– Film jest tani?

Nick skinął głową. W tym momencie do biura wkroczył Pete, wymachując nad głową odbitkami stykowymi. Nick zachęcił Annie gestem, aby podeszła, podczas gdy sam nachylił się nad maleńkimi zdjęciami i studiował je

uważnie przez szkło powiększające.

Godność Mitcha Priddy miała niebawem ucierpieć, ale nawet Annie musiała przyznać, że Pete'owi udało się zrobić kilka świetnych ujęć. Nick podał jej lupę i Annie podniosła odbitkę. Wściekłość zarządcy miasta i wyrzuty sumienia na twarzy urzędniczki wywołały na ustach Annie niezamierzony uśmiech. Zauważyła także, że Pete zrobił prawie dwa tuziny zdjęć.

Nick zakreślił czerwonym flamastrem grubą linię wokół jednego ze zdjęć.

– Na pierwszą stronę.

– Jasne, szefie – Pete wybiegł z pokoju.

– Czy to konieczne? – Annie zmarszczyła czoło. – To i tak było wystarczająco żenujące dla Mitcha, nawet bez pokazywania się na pierwszej stronie.

Nick oparł się o oparcie swojego skórzanego fotela.

– Pierwszy raz się zdarza, żeby ktoś pracujący na pół etatu kwestionował moją decyzję – powiedział stanowczo.

– Och! – Annie poczuła się należycie ukarana, ale uparcie brnęła dalej. – Nie zamierzam kwestionować twoich decyzji, ale Mitch jest naprawdę sympatycznym człowiekiem. Nie chciałabym, żeby był publicznie wystawiany na pośmiewisko.

– My nie tworzymy wiadomości, my je tylko drukujemy – przechylił głowę i spojrzał na Annie bez uśmiechu. – Dlaczego tak go ochraniasz?

Annie poczuła, że zaczerwieniły jej się policzki.

– Wcale go nie chronię – zaprzeczyła. – Tylko, że on był przyjacielem Roberta i lubię go. Poza tym wyświadczył mi przysługę kilka dni temu i chciałabym mu się odwdziaczyć.

– Namawiając mnie, żebym nie umieszczał tego zdjęcia na pierwszej stronie? – Nick wzniosł brwi. – To ci się nie uda, więc lepiej o tym zapomnij. Powiedz mu, że próbowałam, jeśli chcesz zarobić parę punktów – spojrzał na nią z ciekawością. – A co nasz szanowny zarządca miast uczynił dla wdowy po burmistrzu?

– Poleciał mi agenta sprzedaży nieruchomości.

– Sprzedajesz dom?

– A czy z innego powodu zwracałabym się do agenta nieruchomości?

– I Mitch poleciał ci...

– Jacka Bella – posłała mu przemyślnie słodkie spojrzenie. – A czemu cię to tak interesuje? Nie mów, że też zamierzasz się przeprowadzić.

Nick zaśmiał się i zmienił temat. Kiedy po pięciu minutach Annie wychodziła, w ogóle nie pamiętała już o tej wymianie zdań.

Nick zamyślony wpa trywał się w okno przez całe pięć minut od chwili, kiedy Annie wyszła. Potem podniósł słuchawkę i wykręcił wewnętrzny numer Roz.

– Mam wrażenie, że zarządca naszego miasta ma

zamiar zmienić pracę – powiedział. – Niech Curtis sprawdzi, czy jego dom jest w katalogu Jacka Bella w „A-Number-One Realty”. Jeśli to się sprawdzi, to sprawdź samego Mitcha... Sama wiesz najlepiej, Roz. Po prostu popytaj wśród swoich zaufanych informatorów.

Przyjemność, jakiej doznawała Annie czytając „Bandwagon”, była jakby owocem zakazanym. Za każdym razem, gdy wychodziła na podjazd, aby przynieść kolejny numer, doznawała wyrzutów sumienia, jak gdyby robiła coś perwersyjnie przyjemnego.

Chociaż próbowała trzymać się z daleka od personelu „Bandwagony”, a w szczególności od jego charyzmatycznego szefa, stawało się to coraz trudniejsze.

W dzień po pierwszej wizycie w redakcji gazety doznała mieszanych uczuć, gdy zdjęcie Mitcha Priddy ukazało się na pierwszej stronie. Musiała przyznać, że było śmieszne – urzędniczka w średnim wieku z wyrazem przerażenia na twarzy i lecący strumień wody wprost na piersi zaskoczono zarządcy miasta.

No dobrze, spierała się sama ze sobą Annie, zdjęcie nie skrzywdzi nikogo, ucierpi tylko trochę duma głównego bohatera. Robert byłby oczywiście wściekły, ale może... może Robert nie miał racji, przyjmując tak agresywną postawę wobec prasy.

A jeśli się mylił co do tego, czy to możliwe, żeby mylił

się też w ocenie Nicka, przynajmniej częściowo?

Dwa dni później znalazła coś, co było znacznie trudniejsze do wytłumaczenia. „Zarządca miasta Buena Vista rozpoczyna pracę na uniwersytecie”, wykrzykiwała pierwsza strona. I olbrzymie zdjęcie Mitcha Priddy.

Trzęsącymi się rękami zaniosiła gazetę do domu i rozpostarła ją na małym, kuchennym stole.

„...zarządca miasta nie zaprzeczył i nie potwierdził... Wiadomo, że uniwersytet poszukuje... rzecznik prasowy powiedział, że Priddy wygrał konkurs na stanowisko... według miejscowego agenta nieruchomości dom Priddy'ego będzie wystawiony na sprzedaż w piątek...”

Annie zmięła gazetę. Przed oczami stanęła jej ostatnia rozmowa z Nickiem. Ale on przecież nie... nie mógłby...

Zadzwoiła do Jacka Bella.

– Kurczę, Annie, nie wiem, co mi odbiło – narzekał Jack.
– Jakiś facet do mnie zadzwonił i powiedział, że jest zainteresowany kupnem szarego domu w środku Adole Road Skąd miałem wiedzieć, że to ten pałac Curtis z „Bandwagonu”? Skłamałbym, gdybym miał czas na zastanowienie, ale... chyba mnie przechytrzył. Chociaż nie mam pojęcia, jak mnie wytropili.

Annie musiała przyznać ze wstydem, że wiedziała jak.

A już zaczęła się cieszyć swoją pracą – i to nie tylko z powodu pensji. Jej zaufanie do samej siebie szybko wzrastało. Ćwiczyła robienie zdjęć, każdego dnia czytała

gazetę od deski do deski i – opuściła głowę... – powoli zmieniała zdanie o jej wydawcy.

Przedwcześnie, jak się teraz okazało. Nie pozostawił jej żadnego wyboru. Czuła się moralnie zobowiązana, żeby odejść.

Musiałam stracić głowę, żeby uznać go za... atrakcyjnego, myślała. No dobra, jestem przecież człowiekiem. Ale to jeszcze nie znaczy, że będę współpracować z facetem pozbawionym zasad i z brukowcem, który drukuje tylko takie sensacje.

Brukowiec – Robert jednak miał rację.

*

Kiedy Annie spytała, czy może rozmawiać z Nickiem, recepcjonistka w „Bandwagonie” wyglądała na zdziwioną.

– No pewnie – zachęcała. – Pracownicy zawsze mogą przychodzić, gdy biuro jest otwarte.

Annie pomyślała, że będzie pracownikiem jeszcze około dwóch minut. Podziękowała młodej kobiecie i pomaszerowała do wejścia. Gdy weszła do biura, Nick podniósł wzrok i spojrzał na nią. Wyglądał tak pociągająco, z opadającymi na czoło ciemnymi włosami i miłym uśmiechem, że musiała sobie przypomnieć, po co tu przyszła. Wyprostowała się i uniosła głowę. Postanowiła tym razem się powstrzymać, choć na myśl o konfrontacji chciała uciec. Po prostu nie miała wyboru.

Nick wstał.

– O co chodzi, Annie? – patrzył na aparat, który Annie trzymała w rękach. – Przyniosłaś jakiś film?

– Przyniosłam swoją rezygnację.

Przeszła przez pokój i cisnęła mu aparat. Złapał go, zanim ten zdążył upaść.

– Co to jest, do diabła? – Nick niezbyt delikatnie położył aparat na biurku i patrzył na nią z mieszaniną wściekłości i oszołomienia.

Stała na swoim miejscu, zdecydowana stawić mu czoła.

– Wykorzystałaś coś, co powiedziałam ci w zaufaniu – oskarżyła go. – Użyłaś tego do napisania artykułu, i nigdy ci tego nie wybaczę.

– Pochopne słowa. – Twarz Nicka nabrała wyrazu lodowatej ostrożności. – Jak powiedział grzechotnik, wiedziałaś, czym jestem, kiedy mnie podnosiłaś.

– Co to ma znaczyć? – jej głos podniósł się. Nie wolno jej stracić panowania nad sobą.

Nick siadł, patrząc na nią chłodno i uważnie.

– Pewna kobieta schowała grzechotnika do kieszeni, a ten zaraz ją ukąsił. Dlaczego to zrobiłaś? – spytała kobieta. Bo jestem grzechotnikiem, odpowiedział. – Wiedziałaś, czym jestem, kiedy mnie podnosiłaś.

Annie jęknęła.

– Nie miałam nawet zamiaru nazywać cię grzechotnikiem, ale to porównanie jest rzeczywiście bardzo trafne.

– Jestem dziennikarzem, co w pewnych kręgach jest oceniane obecnie bardzo nisko – Nick uśmiechnął się zimno. – Wiedziałaś, kim jestem, kiedy przyszedłaś do „Bandwagonu”. Drukuję wiadomości bez taryfy ulgowej. Już ci to mówiłem, więc nie rozumiem, dlaczego się dziwisz.

– Bo zawiodłeś moje zaufanie – powiedziała Annie, mając tak ściśnięte szczęki, że ledwo wymawiała słowa.

– To nie było zaufanie. Nigdy nie zawiodłem niczyjego zaufania. Nie masz racji. Tak się złożyło, że w czasie naszej rozmowy po prostu skojarzyły mi się pewne plotki, które słyszałem w mieście – mówiono, że rada dała zarządcy wybór – albo sam złoży rezygnację, albo zostanie zwolniony.

– Ale – Annie zmarszczyła czoło. – Tego nie było w artykule.

– Nie było, bo nie moglibyśmy tego sprawdzić. Natomiast możemy sprawdzić resztę, gdy już wiemy, gdzie szukać. Ty naprowadziłaś nas na ślad, ale zdałem sobie z tego sprawę dopiero po twoim wyjściu, kiedy zacząłem kojarzyć fakty.

– To nie fair. – Położyła ręce na oparciu krzesła, pochyliła się do przodu. – Mitch jest bardzo miłym człowiekiem. Nie zasługuje na to.

– Może masz rację. Może rzeczywiście powinnaś odejść. Do tej pracy potrzebna jest kobieta, a nie dama.

To przeważało szalę. Odwróciła się.

– Och ty, przez ciebie...

Wyraz triumfu ukazał się na twarzy Nicka i Annie zamilkła. Policzki jej płonęły z zażenowania, ale nie poddawała się.

– Mogę być jednym i drugim, sam o tym wiesz – powiedziała drżącym głosem. – Przynajmniej mogłam, dopóki nie spotkałam ciebie.

– To sprzeczność. Kobieta osiąga to, czego chce, a dama czeka, aż wszystko przyjdzie do niej samo, bo się jej należy. Kobieta nie obawia się okazywać swoich emocji, a dama przede wszystkim interesuje się tym, by nie naruszyć swej godności.

– Mylisz się! Dama bardziej dba o to, żeby nie naruszać godności innych. To się nazywa dobre wychowanie i nie jest żadnym powodem do wstydu – Annie zdała sobie sprawę, że gwałtownie idzie w stronę Nicka i zatrzymała się. Wzięła głęboki oddech. – No, to dopiąłeś swego, wyprowadziłeś mnie z równowagi i sprawiłeś, że zapomniałam o dobrych manierach. Pewnie świetnie się z tym czujesz, bo ja czuję się fatalnie. Nie mogę podjąć tej pracy.

Odwróciła się do wyjścia.

– Zaczekaj!

Zatrzymała się na tę komendę. Czowała, że kręci się jej w głowie. Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz tak się

zachowała.

– Jeżeli nie jesteś kobietą na tyle, żeby dotrzymywać zobowiązań, nie będę się starał namawiać cię, żebyś została. – Nick wykrzywił cynicznie usta. – Ale niech dama w tobie przyjmie do wiadomości kilka niezbitych faktów, zanim wymaszerujesz stąd z ogromnym żalem.

Mówiąc to, Nick podniósł słuchawkę i wykręcił numer.

– Wiesz – powiedział spokojnie, trzymając słuchawkę przy uchu – Robert byłby z ciebie dumny. Działasz tak samo na oślep, jak on. – Halo, cześć, Judy. Jest Mitch? To ważne.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Co u licha robisz? – Annie patrzyła na Nicka z przerażeniem.

Nick przykrył ręką słuchawkę.

– Przygotuj się do odwołania wszystkiego – doradził. Odsunął rękę. – Cześć, Mitch, jak leci? – uśmiechnął się. – Tak, uczciwie cię wytropiliśmy, prawda? – spojrzał na Annie. – Chciałbym, żebyś to powtórzył komuś, kto tu jest. Mitch, przywitaj się z naszą nową reporterką z kroniki towarzyskiej.

Nick wyciągnął słuchawkę w stronę Annie. Automatycznie podeszła i wzięła ją.

– Halo? – powiedziała odruchowo do słuchawki, nie bardzo już wiedząc, co się dzieje.

– Annie? Annie Page, czy to ty? – dało się słyszeć po chwili ciszy.

– T-tak – to naprawdę był Mitch, choć trudno było Annie w to uwierzyć. – Mitch, chcę żebyś wiedział, jak mi przykro...

– A niech mnie. To jednak nie plotki, to prawda. Więc będziesz pracować dla „Bandwagonu”. Świetnie.

Annie zmarszczyła brwi, odwracając się. Nie chciała patrzeć na Nicka.

– To znaczy miałam taki zamiar, ale teraz wszystko się

zmieniło. Ja... ją...

– Co chcesz powiedzieć?

– To wszystko moja wina – wyrzuciła z siebie, próbując mówić na tyle cicho, żeby Nick jej nie usłyszał. Była gotowa wziąć wszystko na siebie, ale niekoniecznie w jego obecności.

– Jaka wina? O co ci chodzi? – Mitch wydawał się zmieszany.

– O ten artykuł w dzisiejszej gazecie. Rozmawiałam z Nickiem Kimballem o czymś zupełnie innym i przez głupotę wspomniałam, że poleciłeś mi Jacka Bella do sprzedaży domu.

– Aha, i ten szatan to sobie skojarzył. A niech mnie... Zastanawiam się tylko, jak on na to wpadł.

Przesłyszała się, czy to był śmiech?

– Mitch, ja nie będę pracować w brukowcu, który drukuje tylko sensacje – wyznała z godnością. – Właśnie rzuciłam tę pracę.

Zapanowała cisza. Annie zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem połączenie nie zostało przerwane.

– Mitch? Jesteś tam jeszcze?

– Annie, zatrzymaj tę pracę – westchnął Mitch. – Na pewno świetnie sobie poradzisz.

– Jak możesz tak mówić po tym, co oni zrobili?

– Bo, droga Annie, wystarczająco długo zajmuję się polityką, żeby zdawać sobie sprawę z tego, że wszystkie

chwyty są dozwolone w miłości, na wojnie i w poszukiwaniu sensacji. Nick odkrył tę całą historię i nie mam o to do niego żadnych pretensji. Tak się zresztą składa, że to wszystko prawda – mam inną pracę. Będzie to ogłoszone w piątek. Nick uprzedził nas, ale co za problem – on ma swoją pracę, a ja swoją. Czasem nasze interesy się zderzają, ale nie ma powodu, żeby przenosić to na życie prywatne. Mam tylko nadzieję, że się jeszcze zastanowisz nad decyzją porzucenia pracy w „Bandwagonie”. Miała yś dobry wpływ na tych wszystkich twardogłowych pismaków. Potrzebujemy kogoś po tamtej stronie, kto byłby zarazem po naszej stronie.

– Dziękuję za zaufanie, ale już oddałam swój aparat fotograficzny. Może zrobiłam niezbyt mądrze. – Boże drogi, jak mogło ją tak ponieść?

– Hej, Nick Kimball nigdy nie przyjmuje „nie” jako ostatecznej odpowiedzi – zapewnił ją Mitch. – Przynajmniej pierwsze dziesięć czy dwadzieścia razy, kiedy to słyszy. Zrób nam wszystkim przysługę i zostań w gazecie.

– Cóż, pomyślę o tym – odpowiedziała Annie.

– W każdym razie powodzenia w nowej pracy.

Stała w biurze Nicka, wsłuchując się w sygnał telefonu i żałując, że nie można zacząć tego dnia od początku. Oceniała Nicka przedwcześnie. Nie dała mu żadnych szans.

Przypomniała sobie po prostu, jak reagował Robert i potępiła „Bandwagonu” i jego wydawcę, nie zadając sobie tyle trudu, żeby go chociaż wysłuchać.

Niestety, teraz nie miała już wyjścia. Nawet gdyby czołgała się na kolanach, nie mogła oczekiwać od Nicka, że da jej jeszcze jedną szansę. Bo niby dlaczego? Ona nie dała mu żadnej.

Chciała go jednak przeprosić. To przynajmniej mogła zrobić.

Nick chrząknął.

– To jak będzie, Annie? Czy kobieta wypełni w dojrzały, odpowiedzialny sposób zobowiązania złożone tej gazecie, czy też dama załamie się, gdy pierwszy raz coś nie układa się po jej myśli?

Annie przygryzła wargi.

– Sprawiasz, że czuję się jak nieznośny dzieciak. To nie fair, żebyś... – przerwała gwałtownie. Czy to możliwe, żeby Nick dał jej jeszcze jedną szansę? – Chcesz, żebym została?

– Dokładnie tak. Chcę, żebyś została.

Czy mogła? Czy potrafiła się na to zdobyć, gdy wszystko się tak komplikowało? Zgódź się, podszepetywała kobieta. Będiesz tego żałować, ostrzegła dama.

Kobieta jednak zwyciężyła.

– No, to zostanę – jej głos zabrzmiał nad wyraz

stanowczo. – Dama przeprasza za wtargnięcie tutaj jak wariatka...

– Wariatka, to może za mocne powiedzenie – Nick wyglądał na zadowolonego, ale szybko to ukrył. – A może nie.

– Pozwolisz mi skończyć?

Nick pokornie skinął głową.

Musiała to powiedzieć, zanim nie opuściła odwaga.

– Kobieta we mnie ostrzega cię, żebyś nigdy więcej tego nie robił – wyszło to trochę jak rozkaz, trochę jak prośba.

– Nie robił czego?

– Nie wykorzystywał żadnych moich niewinnych uwag, jakie padają w czasie rozmowy, aby je potem rozdmuchiwać.

Wydawało się, że Nick nie bardzo rozumie, ale naraz roześmiał się i kiwnął głową z pokorą.

– Annie, ty wciąż o tym samym. Dobrze, obiecuję, że jeśli znów mnie na coś naprowadzisz, powiem ci, zanim to wykorzystam.

– Dziękuję – powiedziała szczerze Annie, czując ulgę.

– Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiała – powiedział Nick, odprowadzając je do drzwi. – Nie będę cię prosił o zgodę, po prostu nie zrobię ci przykrej niespodzianki, dobrze?

– Chyba nie mam wyboru – Annie zatrzymała się w drzwiach.

Nick wyciągnął rękę, jakby chciał ją poklepać po ramieniu, ale w ostatniej chwili się rozmyślił.

– Nie przejmuj się. To i tak najlepsza obietnica, jaką kiedykolwiek udało się komuś ze mnie wyciągnąć.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem i odwróciła się.

– Nie zapomnij o balu w Izbie Handlowej w sobotę! – krzyknął za nią Nick.

Annie jechała do domu niepewna, czy wykonała mistrzowskie posunięcie, zawiązała sobie stryczek na szyję, wynegocjowała sensowy kompromis czy też dała się wymanewrować. I pomimo niezaprzeczalnych potrzeb finansowych zaczęła zdawać sobie sprawę, że tak naprawdę to została w redakcji z powodu Nicka Kimballa.

Pocieszyła się trochę, że być może uda jej się być w pobliżu, kiedy Nick posunie się za daleko.

*

Nick posunął się za daleko już w sobotę wieczorem. Annie szykując się na bal, właśnie założyła swoją czarną suknię, gdy usłyszała dzwonek.

Zapinając zamek, pobiegła do drzwi. Miała już na sobie rajstopy, ale nie zdążyła jeszcze włożyć butów, więc biegnąc, ślizgała się po podłodze. Jej gęste, czarne włosy powiewały luźno, nie związane jeszcze z tyłu tak, jak to lubił Robert.

Otwierając drzwi jedną ręką, drugą wygładzała

sukienkę.

– Przepraszam... O co chodzi?

Jej spojrzenie, skierowane w dół, natknęło się na błyszczące, czarne lakierki. Podniósłszy wzrok, zobaczyła Nicka Kimballa. Stał przed nią z wyczekującym wyrazem twarzy. Był świeżo ostrzyżony, cały wręcz błyszczący w czarnym, eleganckim smokingu. Annie wyczuła też zapach jakiejś egzotycznej wody kolońskiej.

Posłał jej ostrożny uśmiech, błyskając białymi zębami spod czarnych wąsów.

– Gotowa? – zapytał.

– Gotowa? Gotowa! – cofnęła się trzy kroki, dotknęła ręką włosów, chowając jednocześnie jedną bosą nogę za drugą. – Czy ja wyglądam na gotową?

Wydawało się, że zrozumiał to jako zaproszenie. Muskał ją spojrzeniem swoich niebieskich oczu, począwszy od stóp, powoli, wręcz pieszczotliwie, przesuając wzrok wzdłuż jej wysmukłych nóg, a następnie zatrzymując go na chwilę na zgrabnych biodrach i wciętej talii, by skończyć na delikatnie zarysowanych piersiach.

Annie zapało dech. Czuła, jak pod jego zuchwałym wzrokiem nabrzmiewają jej sutki i obawiała się, że może to być widoczne spod czarnego jedwabiu. Kiedy już czuła, że nie wytrzyma jego śmiałości ani sekundy dłużej, Nick podniósł wzrok, najpierw na szyję, a potem na jej usta,

rozchylone w konsternacji.

– Zostań z rozpuszczonymi włosami – zaproponował delikatnie.

– W-włosami? – odzyskała oddech i przygładziła ręką niesforną grzywkę. – Przecież ty nawet nie spojrzales na moje włosy!

Nick wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Nie? – niewinnie uniósł brwi. – To niby na co patrzyłem?

– Co cię sprowadza, Nick? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Przyjechałem, żeby cię zabrać na bal do Izby Handlowej – powiedział najniewinniej na świecie.

– Obawiałeś się, że nie przyjdę? – spytała Annie. – Przecież obiecałam.

– I ja ci uwierzyłem... w pewnym sensie. Zaprosisz mnie, żebym usiadł, czy też mam tak stać w korytarzu?

– Nie chcę cię zatrzymywać – posłała mu obrażone spojrzenie – jedź sam na przyjęcie, a ja przyjadę, jak będę gotowa.

– Poczekam.

– Nick! – zacisnęła pięści i spojrzała na niego. – Nie chcę być niegrzeczna, ale...

– No, dalej – wzruszył ramionami. – Nie ma co protestować.

Rozpiął marynarkę, przeszedł obok i znalazł się w

salonie. Po chwili niezadowolona Annie poszła za nim. Zupełnie nie wiedziała dlaczego, ale jego obecność w tym domu wydawała się jej zdradą wobec Roberta.

Rozparł się swobodnie.

– Zaczynam się denerwować, kiedy muszę czekać. Stracimy szampana, jeśli się nie pospieszysz.

– Oooh! – Annie odwróciła się i wybiegła z pokoju. Cóż za tupet miał ten człowiek, oburzała się, idąc korytarzem do sypialni. Prawie nie mogła znieść myśli o spędzeniu z nim wieczoru. Trzęsała się. I to właśnie wtedy, gdy ich stosunki zaczęły się dobrze układać. Zawodowe, oczywiście.

Chwyciła szczotkę i zaczęła się czesać. Przy stolikach będzie siedzieć po dziesięć osób, więc nie musi się obawiać, że będzie obiektem zainteresowania przez cały wieczór. Była pewna, że kiedy już ogłosi rewelacje, przestanie się nią interesować.

Zebrała włosy jedną ręką, aby spiąć je drugą i... zawahała się przez chwilę. Przypomniała sobie, jak na nią patrzył kilka minut wcześniej. W piersiach wciąż czuła delikatne mrowienie. Rozpuściła włosy i rozczesła je. Po prostu ręce trzęsły się jej zbyt mocno, by była w stanie zapiąć spinkę. Wcale nie robiła tego dla niego.

Zaczerpnęła głęboko powietrza i po raz ostatni krytycznie przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Jej włosy ułożyły się w delikatne fale wokół smukłej, bladej

szyi. Ciemne oczy błyszcząły podejrzanym blaskiem spod długich rzęs, jej usta drżały.

Ale to, co uderzyło ją najbardziej w twarz kobiety patrzącej z lustra, to bezbronność. Zdała sobie sprawę, jak łatwo było ją zranić.

To tylko wrażenie optyczne, pocieszyła się, szybko zakładając czarne czółenka. Dopóki będzie pamiętać, kim jest i dlaczego tam idzie, nie będzie to takie łatwe.

Gdy sięgała po małą, czarną torebkę, usłyszała kroki w holu. Wstrzymała oddech. Mieszkała sama już tak długo, że odgłos kroków drugiego człowieka w tym domu napełniał ją najpierw strachem, a potem tęsknotą. Głos Nicka, dochodzący zza drzwi przywołał ją do rzeczywistości.

– Annie, jesteś już gotowa? Wypiją nam szampana.

– Idę – złapała torebkę i pobiegła do drzwi. Zastanawiała się, co też przyniesie wieczór i jak mieszkańcy Buena Vista odbiorą jej przejście do obozu wroga.

Gdy otworzyła drzwi sypialni i zobaczyła swego wroga uśmiechającego się do niej, momentalnie zapomniała o wszystkich rozterkach.

Co roku Izba Handlowa wydawała bankiet w Buena Vista Country Club. Co roku przyjęcie zaczynało się od szampana.

Annie i Robert zawsze opuszczali tę część wieczoru i

przyjeżdżali akurat, gdy zaczynano podawać do stołu. Robert nie lubił ani szampana, ani wina i Annie miała nawyk odmawiania.

Tak więc, kiedy Nick zaproponował jej kieliszek musującego płynu, automatycznie potrząsnęła głową.

– Nie bądź śmieszna – wcisnął jej kieliszek w rękę. – To jest wino z Kalifornii. Dopóki nie masz moralnych albo zdrowotnych powodów, żeby odmówić, jest obowiązkiem wspierać gospodarkę.

Annie przyjęła kieliszek, uważając, by nie dotknąć palców Nicka.

– A ty za często używasz słowa „obowiązek” – odcięła się, próbując wina. Nie piła wina od lat i płyn przyjemnie drażnił jej podniebienie.

– To jedyne słowo, ja ~~ie~~ na ciebie dz ~~ala~~ , jak zauważyłem.

Przewodniczący Izby Handlowej podszedł do nich i Nick odwrócił się, by go przywitać. Annie chciała się schować w tłumie, ale Nick na to nie pozwolił. Przyciągnął ją, nie zwracając uwagi, czy jej się to podoba, czy nie.

I tak się zaczęło. Wydawało się, że każdy chce spędzić parę minut z wydawcą „Bandwagonu”, i nieprzerwany strumień ludzi przepływał obok Nicka i Annie. Przyzwyczała się już do pytających spojrzeń i nieskrywanej ciekawości i odetchnęła trochę, gdy zrozumiała, że Nick będzie ją osłaniał przed koniecznością

wyjaśniania, dlaczego byli razem.

– Chodź, sprawdzimy, czy możemy znaleźć nasz stół, zanim zaczną podawać. Jestem głodny jak wilk.

Ruszyła za nim przez tłum elegancko ubranych pań i panów. Nigdy nie знаła nikogo takiego jak Nick Kimball. Jego agresywność ją onieśmiałała, ale nieoczekiwanie wydawał się jej atrakcyjny.

Siadając na krześle, pomyślała, że powinna mieć się na baczności, bo w przeciwnym wypadku wygada się niechcący ze wszystkich swoich sekretów. Uśmiechnęła się do siedzącej na przeciwko wraz z mężem Roz. Curtis Harvey ze swoją dziewczyną znajdowali się po lewej stronie.

Nick usiadł przy stole i wziął do ręki kieliszek.

– Na zdrowie – powiedział, rozglądając się dookoła. Spojrzał na Annie. – Za „Bandwagon” i szczególnie za naszego najnowszego pracownika, Annie Page. Niech nam się dobrze wiedzie.

Nawet Annie mogła za to wypić.

*

– Annie Page, mówiono mi, że siedzisz przy stoliku „Bandwagonu”, a ja nie wierzyłam!

Słyszając pogardliwy ton, Annie spojrzała w górę, prosto we wrogie oczy Josephine Turnquist, żony radnego Buena Vista, Harolda Turnquista. Zdawało się, że Harold przejął

prowadzenie wojny z gazetą po śmierci Roberta.

Josephine była ostatnią z wielu osób, które znalazły jakiś pretekst, żeby przejść obok stolika „Bandwagonu”, aby upewnić się, że to naprawdę Annie Page siedzi tam wśród wrogów. Niektórzy zatrzymywali się, by chwilę pogadać, inni tylko spoglądali i przechodzili szybko. Wszyscy razem tak zdenerwowali Annie, że ledwie była w stanie tknąć jedzenie.

Jednak nikt nie był tak agresywny jak żona radnego, która teraz patrzyła tak, jak gdyby czuła się osobiście obrażona.

Annie otworzyła usta, ale co mogła powiedzieć? Przecież rzeczywiście siedziała wśród wrogów.

Nick wychylił się zza jej ramienia, uspokajająco kładąc ciepłą rękę na jej ręce.

– Jak leci, Josy? – machnął ręką do Curtisa. – Notuj wszystko, Curt.

– Co-co? – Curtis zmarszczył brwi, a potem wyjaśniał. – A, tak, jasne, szefie – wyciągnął notes i długopis z kieszeni marynarki i przybrał pozycję gotową do pisania.

Nick posłał Josephine urokliwy uśmiech.

– Co mówiłaś?

Josephine cofnęła się o krok, patrząc zwięzionymi oczami na Curtisa.

– Co on robi? – spytała ostro.

– To, za co mu płacą – zapisuje każdą niezbyt mądrą

rzecz, którą szanowni obywatele Buena Vista mówią lub robią. – Nagle Nick przestał się uśmiechać. – No i może się to znaleźć na pierwszej stronie. I to ja o tym decyduję – w jego głosie słychać było niebezpieczne nutki. – Ale mówiłaś coś do mojej przyjaciółki.

– Przyjaciółki! – Annie i Josephine wykrzyknęły to słowo jednocześnie.

– No, tak – palce Nicka ścisnęły mocniej rękę Annie, a wyraz jego twarzy pozostał niezmienny. – Przyjaciółka to, według mnie, osoba, z którą łączą nas bliskie towarzyskie związki. Oczywiście to pojęcie jest ci znane.

– Ja... ja... tak, oczywiście. To... to.... muszę już iść – Josephine cofnęła się kilka kroków, zanim się odwróciła i odeszła szybko.

Nick aprobująco uściśnął rękę Annie. Curtis parsknął śmiechem, wyrywając Annie z osłupienia.

– Co to ma znaczyć? – zapytała. – To nie jest żadna randka z przyjaciółką, to jest praca.

Wpatrywała się w talerz, żałując, że tu przyszła, że w ogóle poznała Nicka Kimballa. Zdawała sobie sprawę, że opinia publiczna nie powinna mieć dla niej tak wielkiego znaczenia, ale cóż, kiedy miała. To zawsze było ważne w jej domu, szczególnie dla ojca, który w imię dobrej opinii poświęciłby wszystko, łącznie z córką.

– Rozchmurz się, Annie.

Wzdrygnęła się na dźwięk niskiego głosu Nicka.

– Jestem rozchmurzona – powiedziała smutno. Nick westchnął i odłożył sztućce. Annie zauważyła, że zjadł niewiele.

– Przepraszam, że postawiłem cię w niezręcznej sytuacji. Ta kobieta zawsze działa mi na nerwy. Uwierz mi, ona nie jest głosem większości w tej sali.

– Nie? – spytała Annie sceptycznie. – Moje doświadczenie podpowiada mi, że ludzie... Zresztą nieważne – podniosła widelec i zaczęła jeść groszek.

Nick chwycił ją za rękę i widelec upadł z brzękiem na talerz. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Nie uśmiechał się, ale wyraz jego twarzy był... niemal czuły, z czego ze zdziwieniem zdawała sobie sprawę.

– Co? – spytał delikatnie. – Co ci podpowiada twoje doświadczenie?

– To, że kiedy coś ci się nie powiedzie, ludzie odsuwają się od ciebie – popatrzyła na niego, zdumiona, że tak łatwo jej było powiedzieć coś tak osobistego. Ale kiedy już zaczęła, musiała skończyć. – Kiedy robiłam coś, co było uznane za niewłaściwe, zawsze zaczynała mnie otaczać pustka.

Nick milczał przez chwilę.

– Obracałaś się wśród niewłaściwych ludzi. Ale jeśli opinia kilku snobów jest dla ciebie tak ważna, to w porządku – odwrócił się od stołu.

– Co w porządku? – spytała Annie, patrząc na jego

profil.

– Pogodzę się z twoją „opinią publiczną”. Wyjaśnię każdemu, że nie jesteś moją przyjaciółką.

Annie rozejrzała się dookoła, ale wszyscy byli zajęci sobą.

– Doceniam to, ale jak zamierzasz to zrobić? Chodzić od stolika do stolika? – przygryzła wargi.

– Myślę, że mógłbym chodzić od stolika do stolika, jak radzisz, ale mam lepszy pomysł.

Annie wyprostowała się przerażona.

– Nie w gazecie! – wykrzyknęła. – Nie zrobiłbyś tego...

– To jest jakiś pomysł, ale mam na myśli coś innego – zaśmiał się Nick.

Za nimi jakiś człowiek montował na scenie mikrofon. Nick wstał, zmiął serwetkę i rzucił ją na stół.

– Zrobię to w tej chwili – powiedział zadowolony z siebie. – Nie odchodź nigdzie.

Annie skoczyła na równe nogi. Kilka osób spojrzało od razu na nią, więc spieszyła się, usiadła i obserwowała odchodzącego Nicka.

– On by tego nie zrobił, prawda? – zapytała błagalnie Curtisa.

– Nie wiem, o czym mówisz, ale jedno wiem na pewno – Curtis uśmiechnął się.

– Co takiego?

– Jest niewiele rzeczy, których on by nie zrobił.

– O, Boże!

Z dygocącym sercem Annie patrzyła, jak Nick wchodzi na scenę. Nachylił się nad człowiekiem z mikrofonem i szeptał mu coś do ucha. Następnie przystosował statyw do swojego wzrostu.

Nick obserwował tłum z wysokości sceny, na której stał. Annie, wyczuwając zbliżającą się katastrofę, wstała i starała się dyskretnie dostać do wyjścia. Nie patrzyła na Nicka, ale go słyszała.

– Dobry wieczór, panie i panowie. Jestem Nick Kimball. Zanim przejdziemy do dzisiejszego programu, chciałbym wyjaśnić kilka spraw.

Na sali dał się słyszeć szmer zainteresowania. Annie, ze spuszczoną głową, przyspieszyła, mając nadzieję, że nikt jej nie zauważy. Niestety, kilkunastu kelnerów z tacami, zatarasowało drogę do wyjścia. Annie rozejrzała się dokoła i jej spojrzenie natknęło się na wzrok Nicka.

– Chciałbym wyjaśnić, że Annie Page nie jest moją przyjaciółką – ogłosił Nick. – Jest moim pracownikiem, redaktorem kolumny towarzyskiej.

Spojrzenie wszystkich ludzi skierowało się za wzrokiem Nicka na Annie, która w tym momencie pożałowała, że się w ogóle urodziła.

Nick kontynuował w kompletnej ciszy.

– I druga rzecz, której mogą państwo nie wiedzieć o Annie Page. Została ona wybrana Obywatelem Roku

miasta Buena Vista. Pozwól na scenę, Annie. Pozwól, by wręczono ci order i podziękowano.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Annie stała przez chwilę oszołomiona, podczas gdy dokoła niej narastała wrzawa. Ludzie wstali klaszcząc i Annie z pewnym trudem uświadomiła sobie, że jest naprawdę lubiana. Goście rozstąpili się, tworząc przejście przez salę, prosto do Nicka. On odstąpił od mikrofonu i, uśmiechając się, wyciągnął do niej rękę.

Od dzieciństwa uczono ją, że dama nigdy nie okazuje swoich emocji publicznie. Jednak, gdy Annie znalazła się obok Nicka, łzy spływały jej po policzkach. Wydawało się jak najbardziej naturalne podać mu rękę i dać się prowadzić.

Podeszli do mikrofonu i Nick wyciągnął z kieszeni kartkę papieru. Annie ledwie widziała publiczność przez załzawione oczy.

– Co można powiedzieć o kobiecie, nie – o damie – zaczął czytać Nick – która nieustrudzenie poświęca się, pracując dla dobra swej społeczności? Annie Page jest w zarządzie pięciu organizacji charytatywnych, działa w trzech komitetach, pracuje ochotniczo w...

Annie przetarła wilgotne oczy i zaczerpnęła powietrza. Nawet w najśmielszych snach nie oczekiwała takiego uznania. Wyrażonego w dodatku przez Nicka Kimballa. Jej serce przepełniała radość, gdy spojrzała w jego stronę.

Właśnie w tym momencie Nick uśmiechnął się do niej. Bez wahania odpowiedziała tym samym.

– Proszę państwa – Nick spojrzał z powrotem na publiczność. – Przedstawiam państwu obywatela roku Miasta Buena Vista, najnowszego pracownika „Bandwagonu”, kobietę znaną i podziwianą przez wszystkich obecnych na tej sali – przyciągnął Annie do mikrofonu. – Przedstawiam państwu Annie Page.

Na sali wybuchła wrzawa. Annie stała, rozkoszując się tym wybuchem sympatii. Kiedy Nick cofnął się, aby pozwolić jej napawać się radością, złapała go za rękę i zatrzymała obok siebie.

Dopiero znacznie później, z poczuciem winy, zdała sobie sprawę, że podczas całej ceremonii ani razu nie pomyślała o Robercie.

*

– Dobranoc, Nick. Dobranoc, Annie. Jeszcze raz gratuluję!

Annie pomachała ostatniemu z gości tą ręką, w której nie trzymała ponad półmetrowej wielkości statuetki przyznanej Obywatelowi Roku. Nick wziął ją delikatnie pod rękę i poprowadził do swojego BMW. Z westchnieniem Annie opadła na skórzane siedzenie.

Nick siadł za kierownicą i spojrzał na Annie. W słabym świetle parkingu widziała zarys uśmiechu na jego ustach.

Górna część twarzy pozostała w cieniu.

– Zaskoczona? – zapytał.

Annie skinęła głową.

– A ty nie byłeś.

– Nie – odpowiedział Nick, włączając silnik.

– To chyba dowodzi, że potrafisz dochować tajemnicy – zaczęła się drażnić Annie. – Nie wszystko ukazuje się w gazecie.

– Zdziwiłabyś się, wiedząc, jakie znam tajemnice – Nick wyjechał na ulicę. – Annie, czy mogę zadać ci poważne pytanie?

– Oczywiście – Annie przechyliła głowę tak, by móc widzieć twarz Nicka. Opiła swoje trofeum kilkunastoma toastami i teraz czuła się trochę oszołomiona.

– Po co to robisz? Wszystkie te zarządy, kluby, praca ochotnicza... jaka jest motywacja?

– Chyby zapomniałeś o czymś, Nick – westchnęła. – Ja nie mam nic, tylko czas.

Nick skinął głową.

– Racja, ale przecież nie zaczęłaś tego wszystkiego w zeszłym roku. Dlaczego robiłaś to przedtem?

– Przedtem? – Annie próbowała utrzymać za wszelką cenę dobry nastrój.

– Kiedy przyjechałaś do tego miasta, miałaś męża i kilkunastoletniego syna – Nick skręcił w ulicę, na której mieszkała. – Rozumiem, dlaczego teraz jesteś taka zajęta.

Ale nie rozumiem...

– Proszę, nie mów nic więcej – Annie wyprostowała się. Nie miała zamiaru wyjaśniać mu, że zarówno jej ojciec, jak i mąż byli ambitnymi mężczyznami, którzy nie widzieli nic złego w tym, że ich kobiety pomagają im w osiągnięciu kariery. W pracy społecznej widzieli tylko to, co miało wpływ na zwiększenie ich własnego prestiżu.

Nick wjechał na podjazd, zahamował i wyłączył silnik.

– Każdy ma prawo do prywatnego życia, a nie widzę, żebyś ty miała na to czas. Czy twój mąż nie denerwował się, że w ogóle nie mógł mieć cię dla siebie?

– Nie, oczywiście, że nie – ścisnęła statuetkę tak mocno, że aż zaboląły ją ręce.

– Ja bym się denerwował – powiedział cicho Nick. – Jesteś piękną i pociągającą kobietą, Annie. Szczególnie z rozpuszczonymi włosami.

Annie nie chciała tego słuchać, nie chciała doznawać tego zmysłowego napięcia. Wiedziała, czym ono jest – zmysłowe napięcie, od którego dostawała dreszczy, a oddech stawał się ciężki.

To była czysto fizyczna reakcja, a jako taka wydawała się straszną zdradą.

– Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, Robert był bardzo dumny z mojej działalności społecznej – odrzekła, pokrywając zmieszanie oburzeniem.

Chciała się stąd wydostać. Szukając klamki, upuściła

statuetkę na podłogę samochodu.

– Widzisz, co przez ciebie zrobiłam? – krzyknęła.

Nick schylił się, podniósł figurkę i podał ją Annie.

Końcami palców dotknął jej twarzy. Annie wstrzymała oddech, niezdolna oprzeć się, gdy się nad nią pochylił. Gdy poczuła, jak jego wargi delikatnie dotknęły jej warg, zeszywniała. Nie była w tym momencie w stanie ani walczyć, ani uciekać, wstrząśnięta do głębi, poddała się, siedząc z oczami szeroko otwartymi.

O czym on myślał? Co on robił? Jego delikatne usta i kłujące wąsy tworzyły pociągającą kombinację, niepodobną do niczego, co Annie знаła. Nick nie spieszył się, powoli objął dłońmi twarz Annie i uniósł ją do góry.

– Nawet ja potrzebuję prywatnego życia – wymruczał.

Jego usta powoli odszukały usta Annie. Jeszcze nigdy nikt nie całował jej z taką czułością. Poczowała się pijana – nie winem, lecz zdumieniem. Zastanawiała się, jak długo to już trwa, modląc się jednocześnie o siłę, a by mu się oprzeć.

Nick uniósł głowę, oddychając nierówno. W ciemności samochodu wpatrywał się w jej twarz, wciąż obejmując ją dłońmi.

– Annie – powiedział.

Rzeczywistość boleśnie powróciła.

– Nie mów nic więcej. Proszę – zasmucona otworzyła drzwi i wysiadła. Oparła się o chłodny metal samochodu i

podniosła rękę do drżących warg.

Nie sądziła, że kiedykolwiek zainteresuje się innym mężczyzną. A już na pewno nie najgorszym wrogiem swego męża. Jednak po dzisiejszej nocy, czując wciąż pocałunek Nicka, nie będzie już w stanie zaprzeczyć, że jakaś siła popycha ich ku sobie. Przynajmniej nie przed samą sobą, ale przed Nickiem będzie się tego wypierać do ostatka.

Usłyszała, jak otwierają się drzwi z jego strony, i ruszyła w stronę domu. Nick jednak szybko ją dogonił i schwycił za rękę.

– Zaczekaj! – krzyknął. – Co ja zrobiłem, pocałowałem damę zamiast kobiety?

– Nie masz prawa całować żadnej z nich – odpowiedziała Annie, nie patrząc na niego.

– Może zechcesz to wyjaśnić – jego palce zacisnęły się na jej ramieniu. – Bo jeśli widziałem kiedykolwiek kobietę tak wściekłą o jeden pocałunek...

– Nie mów już nic – jęknęła Annie. – Puść mnie. Jestem już wystarczająco poniżona.

– Poniżona? – zaśmiał się gorzko. – Jeden głupi pocałunek. Co w tym złego?

– Wcale nie był głupi. I to właśnie jest problem – spojrzała na niego. – Nie mogę sobie pozwolić na przelotne romanse – krzyknęła z rozpalonymi policzkami. – Jeśli to chciałeś osiągnąć...

– Przelotne romanse? – krzyknął Nick ze złością.

Annie nie wiedziała, czy zirytował go pomysł romansu w ogóle, czy też słowo przelotny. Pokręciła smutno głową.

– Nie jestem w twoim typie, i wiem to. Czegóż więcej mógłbyś ode mnie chcieć?

– Sam się zastanawiam – warknął Nick. Jego twarz, oświetlona światłem z domu, stała się nagle obca.

Zanim Annie zorientowała się, co się dzieje, Nick obrócił ją i pchnął w stronę werandy. Bez słowa wziął z jej ręki klucz, który wyjęła z torebki, i otworzył drzwi. Oddając go, spojrzał na nią.

– Twoja pierwsza kolumna będzie wydrukowana za dwa tygodnie od jutra – powiedział obojętnie. – A raczej już od dzisiaj, bo jest po północy. Jeśli będziesz miała jakieś problemy, zwróć się do Roz.

– D-dobrze.

– Gratulacje z powodu zaszczytnego wyróżnienia. Mam nadzieję, że cię ogrzeje w nocy. – Wziął jej zimną rękę i Annie zeszywniała, ale on tylko uniósł ją do ust. Puścił ją nagle, odwrócił się i nie oglądając się za siebie odszedł.

Annie stała przed domem, przyciskając do siebie statuetkę, dopóki BMW nie zniknęło. Potem weszła do środka i zamknęła drzwi. Cóż za okropne zakończenie tak bajkowego wieczoru. Zamknęła oczy, by powstrzymać łzy, które nie napłynęły.

Ocknęła się na głuchy odgłos i ze zdziwieniem

spozstrzegła, że upuściła trofeum.

*

Pierwsza kolumna Annie w „Bandwagonie” była dobra, jak sądziła. Zawierała opis trzech wydarzeń – herbatki w Klubie Kobiet, dziewięćdziesiątych urodzin pioniera Buena Vista i imprezy dobroczynnej na rzecz liceum miejskiego.

Chociaż myślami była zupełnie gdzie indziej, skrupulatnie zapisała nazwiska uczestników, zrobiła zdjęcia i wybrała co najciekawsze. Przesiedziała w kuchni całą noc, pisząc na maszynie, a nie ręcznie – widziała, jak to robią zawodowcy. Choć było to trudne, nie chciała tracić czasu na ponowne przepisywanie.

Czuła się całkiem zadowolona, dopóki nie zobaczyła zdjęć. Strona była już przygotowana – kolumny pełnej wielkości, fotografie w półtonach na miejscach.

Kilka zdjęć było trochę nieostrych, przesłona, której używała w Klubie Kobiet, musiała być niewłaściwa, gdyż wszystko było tak ciemne, że z trudem można było odróżnić jedną kobietę o drugiej.

Annie jęknęła i spojrzała ze strachem na Debbie Darling.

– To jest okropne. Tak mi przykro.

– No, nie jest to najlepsze, ale to jeszcze nie koniec świata – powiedziała Debbie. – Będzie lepiej. Dobry Boże,

Annie, przecież to pierwszy raz. Czego się spodziewałaś, perfekcji? – kręcąc głową, Debbie wróciła do swego pokoju.

Annie została przy stole, wpatrując się w pierwsze wydanie swojej kroniki towarzyskiej. Może jednak nie powinna tego robić. Było zupełnie możliwe, że Roz i Nick się pomylili.

Nagle przeszedł ją dreszcz i zeszywniała, wyczuwając instynktownie obecność Nicka. Widziała go kilka razy od wieczoru w Izbie Handlowej i była zdziwiona jego zwyczajnym zachowaniem. Przecież tym jednym pocałunkiem zmienił całe jej życie, przecież już nie będzie umiała oszukiwać siebie samej.

On, z drugiej strony, wydawał się odległy jak Gwiazda Polarna i tak samo nieosiągalny.

– No, to co o tym myślisz? – spytał Nick.

– Myślę, że na twoim miejscu zwolniłabym takiego pracownika – powiedziała Annie poważnie. – Te zdjęcia są fatalne. Nieostre, źle naświetlone i zupełnie bez wyrazu – wszyscy stoją ramię w ramię i szczerzą zęby do obiektywu.

Nick podszedł bliżej. Annie zeszywniała. Starła się na niego nie patrzeć, chociaż nie mogła opanować świadomości bliskiej obecności jego szczupłego, silnego ciała.

– Spójrz – powiedział Nick wskazując na zdjęcie

kilkunastoletniego chłopca niosącego z pół tuzina instrumentów muzycznych. – To kapitalne zdjęcie.

Annie pochyliła się, marszcząc czoło.

– No tak. Nie zauważyłam go wcześniej – przyznała. Zdjęcie było rzeczywiście niezłe – ostre, dobrze naświetlone. – To pewnie przez przypadek – zawyrokowała. – Spójrz na resztę.

Nick chrząknął ze zniecierpliwieniem.

– Masz przedziwny zwyczaj zwracania uwagi na to, co złe, a ignorujesz zupełnie to, co dobre – powiedział. – To nie jest najmilsza cecha.

– Nie próbuję ci się przymilać – powiedziała Annie hardo. Spojrzała na niego spod opuszczonych powiek. – Jestem po prostu zawiedziona. Spodziewałam się lepszych rezultatów.

W drzwiach ukazała się głowa Roz.

– Nick, musimy podjąć parę decyzji.

– Już lecę, Roz. Mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić? – Nick spojrzał wyczekująco na Annie.

– Nie – odpowiedziała, bezskutecznie próbując odwrócić wzrok. – Naprawdę się spieszę. Dziś pracuję w Centrum Seniora. Zrobię tam parę zdjęć, żeby się upewnić, czy pojęłam, co mówiłeś.

– Dobrze – gestem wskazał, by szła przed nim. Wydawało się, że pozbył się już początkowej sztywności, co i Annie chciałyby umieć zrobić. – Miło cię było widzieć,

Annie.

„Miło cię widzieć, miło cię całować. Nie dzwoń do mnie, poczekaj, aż ja to zrobię”.

Annie poczuła się oburzona, ale zdusiła to uczucie.

– Ciebie też, Nick.

Ruszył w kierunku grupy redaktorów, stojących na środku pokoju. Annie wypowiedziała jego imię i Nick zatrzymał się. Spojrzał na nią z uniesionymi brwiami.

– Dziękuję.

Przez chwilę wydawało się, że się zastanawia. Potem wzruszył ramionami.

– Nie myśl o tym – powiedział.

Dałaby wszystko, żeby móc skorzystać z tej rady.

*

Annie zużyła cały film w Centrum Seniora. Udało jej się zrobić wspaniałe zdjęcie Henrietty Kopeckne. Starsza pani siedziała na swoim wózku inwalidzkim, otoczona pluszowymi zabawkami, które mieszkańcy Centrum robili dla niepełnosprawnych dzieci. Nieczęsty uśmiech rozjaśnił zazwyczaj srogie oblicze kobiety.

Oczywiście Annie nie zdawała sobie sprawy, jak dobre było to zdjęcie, kiedy je robiła. Spostrzegła to, gdy dostała „Bandwagon” dwa dni później i znalazła je na pierwszej stronie. I podpis – nie mogła w to uwierzyć – „Fot. Annie Page”.

Po raz pierwszy poczuła się jak zawodowiec. Przycisnęła gazetę do piersi i usiadła w kuchni, uśmiechając się i zastanawiając, czy nie ulec chęci, by poskakać i zatańczyć wokół stołu z radości.

Zadzwonił telefon i Annie podskoczyła, zanim go odebrała.

– Halo? – powiedziała.

– Dzień dobry, Annie. Mówi Josephine Turnquist.

Annie czuła się tak wspaniale, że nawet złośliwa żona radnego nie mogła popsuć jej humoru.

– Tak, Josephine. O co chodzi?

– Dzwonię w sprawie tej potańcówki na rzecz nowego skrzydła szpitala. Wiesz oczywiście – Szpital Hoe Down, sponsorowany przez Towarzystwo Pomocy Kobiecej.

– Mhm – Annie chciała krzyknąć do słuchawki, czy Josephine widziała jej zdjęcie w gazecie i czy nie sądzi, że jest ono piękne. – Chcesz, żebym kupiła bilet, czy żebym opisała to w gazecie? – spytała zamiast tego.

– Właściwie i jedno, i drugie.

– To brzmi interesująco – Annie sięgnęła po notatnik i ołówek, które zaczęła zostawiać obok telefonu. – Podaj mi szczegóły.

– Przyszła sobota, ósma wieczorem w klubie country.

Annie zanotowała.

– Mam. Przyjadę.

– Świetnie – Josephine była usatysfakcjonowana. – Aha,

bilety są po sto dolarów. Jeśli kogoś ze sobą przyprowadzisz, drugi bilet jest za siedemdziesiąt pięć. Możesz zapłacić przy wejściu.

Odłożyła słuchawkę. Serce Annie zamarło, a potem zaczęło bić szybko. Sto dolarów! Nie mogła wydać tyle pieniędzy, niezależnie od tego, jak ważna byłaby ta impreza. Co miała robić?

Trzy godziny później, gdy wpadła do redakcji, aby zostawić film, wciąż się nad tym zastanawiała. Wpadła na pomysł, że mogłaby udać chorą i mieć w ten sposób wymówkę. Ale tak naprawdę nie chciała tego zrobić, to byłoby tchórzostwo.

Tak była zatopiona w myślach, że nie uważała, jak idzie. Wyłaniając się zza rogu, wpadła na wysoką postać idącą w jej kierunku. Gdy tylko zderzyła się z czyjąś szeroką klatką piersiową, od razu wiedziała, że to Nick. Złapał ją za rękę i pomógł utrzymać równowagę.

– Przepraszam – powiedziała Annie, podnosząc na niego wzrok, a potem szybko go odwracając. Jednak zdołała zauważyć szeroki uśmiech i serce poczęło jej bić szybciej.

– No i?... – zachęcił Nick.

– No i co?

– No i jak ci się podoba odnajdywanie efektów własnej pracy na pierwszej stronie? Myślałem, że będziesz, jeśli nie oszalała z radości, to przynajmniej zadowolona, że

znalazłaś własne nazwisko na pierwszej stronie.

Był tak rozczarowany, że Annie zrobiło się przykro.

– Naprawdę bardzo się ucieszyłam. Mówię poważnie, cieszę się.

– Nie wyglądasz na ucieszoną – zmarszczył brwi. – No, mniejsza z tym. Co się stało?

– Nic się nie stało – spojrzała na zegarek. – Jestem już spóźniona. Naprawdę chciałabym zostać, pogadać, ale... – ruszyła w stronę drzwi.

– Nie wyjdźś stąd dopóki nie powiesz mi, co cię trapi – Nick spoważniał.

– Naprawdę nic.

Jego nieprzejednany wyraz twarzy nie zmienił się. W gruncie rzeczy był zdecydowany jak nigdy przedtem.

– Do mojego biura proszę. Teraz.

– Ale... – Robert przyjąłby jej wymówki, dlaczego on nie mógł? – No, dobrze – powiedziała. – Jeśli nalegasz.

Poszła pierwsza, siadając bez zaproszenia na krzesło przed biurkiem. Nick oparł się o róg biurka, kładąc rękę na udzie i przyglądał się jej.

– Wszystko w porządku? – wydawał się bardziej zaniepokojony niż zły.

– W zupełnym – powiedziała zbyt szybko.

Ściągnął usta i dołeczki w policzkach pogłębiły się.

Annie zdała sobie sprawę, że się w niego wpatruje, i szybko odwróciła wzrok.

– Zdjęcia robisz coraz lepiej – nachylił się nad nią. – Dostajesz wystarczająco dużo zaproszeń, żeby mieć o czym pisać?

– Więcej niż wystarczająco.

– Nie musisz przyjmować wszystkiego, co nadchodzi – przypomniał jej. – Wybór należy do ciebie. Nic nie jest obowiązkowe, oczywiście oprócz największych imprez, takich jak Bal Świąteczny czy doroczny piknik miejski.

Annie skinęła głową. To była ulga. Może mogłaby opuścić...

– I ta nadchodząca duża potańcówka na rzecz szpitala – dokończył.

Ogarnęło ją przerażenie i miała tylko nadzieję, że Nick nie zauważył tego po jej twarzy. Jak miała się teraz z tego wykręcić?

– Dobrze, jaki masz problem? – zapytał Nick. – Wiem, że Josephine Turnquist jest włączona w przygotowania, ale to chyba nie powód, żebyś nie szła.

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedziała Annie, zła, że mógł tak pomyśleć.

– Więc o co chodzi? Annie, nie mogę ci poświęcić całego dnia.

Annie splotła palce i zaczerpnęła tchu. W zeszłym tygodniu wydała dwadzieścia pięć dolarów, aby zapłacić swoją kolumnę, ale za wejście na herbatkę i urodziny nie trzeba było płacić. Gazeta płaciła jej pensję i zwracała za

benzyne, na miłość boską. Co mogła zyskać, jęcząc nad wydaniem kilku dolarów na coś ważnego?

Nick położył jej ręce na ramionach. To tak ją zaskoczyło, że gwałtownie poderwała głowę i spojrzała mu w oczy.

– Powiedz mi prawdę. Dlaczego nie chcesz tam iść?

Nick nigdy nie odpuszczał. Przełknęła z trudem, zanim odpowiedziała.

– Tak zupełnie szczerze, Nick... zupełnie szczerze, to ja po prostu nie mam stu dolarów... w tej chwili... na zabawę.

To była chyba najcięższa rzecz, do której musiała się przyznać. To, że przypuszczalnie zamożna wdowa wcale taka nie była. Zanim dojrzała do końca zdania, straciła całkiem siły. Odetchnęła głęboko, spojrzała na niego, przygotowana na najgorsze. Ale jeśli zacznie wplątywać w to Roberta, pożałuje tego, przyrzekła sobie Annie.

Wyraz jego twarzy – niedowierzanie i złość – nie był dla niej zachęcający. Jego palce boleśnie zacisnęły się na jej ramionach.

– Będę mówił jasno – zaczął głosem groźnym, mimo swej delikatności. – Płacisz sama za wejście na imprezy, które potem opisujesz w tej gazecie, i jesteś zakłopotana, bo nie masz stu dolarów na jakąś imprezę?

– Tak, o to chodzi – znów wykręciła palce, a gdy zorientowała się, co robi, zmusiła się, by przestać.

– Dlaczego? – spytał. – Jak wpadłaś na ten wspaniały pomysł, że powinnaś to robić?

– N-nikt nie powiedział mi, że nie powinnam – powiedziała.

– A nie słyszałaś nigdy o czymś takim jak zwrot kosztów? Obowiązkiem pracodawcy jest ponosić wszelkie koszty konieczne do wykonania pracy, do której są zatrudnieni jego pracownicy. Mnie nie interesuje, czy masz więcej pieniędzy niż królowa Elżbieta. Gdzieś ty pracowała, kobieto? – puścił ją nagle i wstał.

– Nigdzie – przyznała Annie. – To jest moja pierwsza praca – wstała i stanęła za krzesłem. – Oczywiście, jestem przypadkiem beznadziejnym. Jeśli chcesz mojej rezygnacji, możesz ją mieć.

Nick cofnął się.

– Usiądź – wskazał krzesło.

– Nie, dziękuję. Ja nie...

– Usiądź!

Wydawało się raczej mało prawdopodobne, żeby przy jego złości zdołała uciec, nawet gdyby rzuciła się do drzwi.

Usiadła więc, splotła ramiona na piersiach i starała się przybrać spokojny wyraz twarzy.

– Nie dam się zastraszyć – powiedziała drżącym głosem.

– Ja cię nie straszę! – zazgrzytał zębami Nick. Wziął głęboki oddech. – Dobrze. Już jestem spokojny. – Jego głos ani trochę nie stracił na sile. – Po pierwsze, pracownicy niepełnoetatowi nie składają rezygnacji. Mogą odejść lub

mogą zostać zwolnieni.

– Już się poprawiam – powiedziała Annie cicho. – Jeśli to wszystko...

Zaczęła się podnosić, ale zatrzymała się, gdy położył jej ręce na ramionach.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem, Annie Page. Jesteś najbardziej przewrażliwioną kobietą, jaką kiedykolwiek znałem. Dlaczego się zniechęcasz każdym, najmniejszym nawet błędem? Nie oczekuję, że będziesz doskonała – do diabła, nikt nie jest doskonały – spojrzał na nią. – Nawet ja.

– Nigdy nie mówiłam, że jestem doskonała – powiedziała Annie i pomyślała, że jeśli Nick jej stąd nie wypuści, to całkiem się rozklei. Nie była przyzwyczajona do takich sytuacji i wcale jej się to nie podobało.

– Nigdy nie mówiłem, że mówiłaś, że... A niech to! Już w ogóle nie wiem, co kto powiedział – okrążył biurko i usiadł w fotelu. – Wiesz, co jest twoim problemem?

– Do tego momentu w ogóle nie wiedziałam, że mam jakikolwiek problem.

– Masz. Uwierz mi, że masz – oparł się łokciami o biurko. – Jesteś zbyt wrażliwa, a ludzie tego typu nie mają szans w dziennikarstwie.

– Na miłość boską! – teraz Annie się zdenerwowała. – Różnie mnie nazywano...

– Wiem. Miła, pracowita, pełna poświęcenia, niezawodna...

– Słaba, świętoszkowata – ich spojrzenia zetknęły się i Annie przerwała litanie swoich wad.

– Dokładnie – powiedział Nick z satysfakcją. – Musisz to zrozumieć, bo inaczej będziesz temu zawodowi wystawiać złą markę. Dziennikarze muszą być twardzi, agresywni, zdecydowani – z przekonaniem uderzył pięścią w otwartą dłoń.

– Rozumiem, że właśnie opisałeś siebie – powiedziała Annie zjadliwie.

– Może i masz rację – uniósł w zdumieniu brwi. – Ale nie zawsze byłem taki. Kiedyś też byłem delikatnym młodym reporterem.

Zdała sobie sprawę, że Nick próbuje ją pocieszyć i koniecznie chciała się temu oprzeć. Jednocześnie coraz wyraźniej zmierzał do spraw osobistych i Annie była zaintrygowana, choć nie chciała, żeby było to widoczne. Właściwie, nic o nim nie wiedziała. Kupił „Bandwagonu” zaledwie kilka miesięcy przed ich przybyciem do Buena Vista.

Więc jak dokonała się ta zadziwiająca przemiana z delikatnego, młodego reportera w bystrego dziennikarza? – zapytała, czując, że wpada w jego sidła.

– Tak samo, jak to będzie z tobą. Poprzez doświadczenie. Myślałem, że jestem wielką figurą, gdy dostałem po raz pierwszy pracę za granicą...

– Byłeś korespondentem zagranicznym? – Annie była

pod wrażeniem, zaczęła czuć się swobodniej.

– Tak – Nick niedbale wzruszył ramionami. – Kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z grubymi rybami, mocno ucierpiała moja ambicja. Używali mnie jako mięsa armatniego, a tak naprawdę, to nie mogłem dorwać się do głosu. Na szczęście pewien doświadczony dziennikarz przygarnął mnie pod swoje skrzydła i zrobił ze mnie mężczyznę. W sensie dziennikarskim, oczywiście. Proponuję ci to samo.

– To znaczy, że chcesz ze mnie zrobić kobietę? – słowa wyrwały się jej, zanim zdążyła pomyśleć.

– W znaczeniu dziennikarskim, oczywiście – spojrzał na nią groźnie.

Serce Annie poczęło bić szybciej.

– M-moja sytuacja jest jednak inna – wyjąkała.

– Niezupełnie. Ja musiałem się dużo nauczyć, tak jak ty teraz. Tak samo znalazłem się w nowej sytuacji. Miałem problemy z zadawaniem pytań, ze... zwyczajnych powodów, jak przypuszczam. Nie chciałem się ośmieszać, nie chciałem przyznać, że czegoś nie wiem, nie chciałem, żeby ktoś zdał sobie sprawę, że w gruncie rzeczy jestem oszustem.

– Ty? Oszustem? – Nick był najlepiej poinformowanym i pewnym siebie człowiekiem, jakiego znała.

– Nie do wia ry, a jedna k – skrzywił się. – Na pewno nigdy nie byłem delikatny, bo zawsze był ktoś pod ręką,

kto mógł mi wytknąć błędy.

Zupełnie jak Annie: najpierw ojciec, a potem Robert.
Doskonale go rozumiała.

– Kto to był? – spytała z obawą, a jednocześnie pragnąc dowiedzieć się o Nicku jak najwięcej.

– Moja żona – odpowiedział ze smutnym uśmiechem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Jesteś żonaty? – Annie poczuła się skonsternowana.

– Byłem dawno, dawno temu – powiedział Nick. – Byłem młody. Chciałem mieć dom, dzieci, kobietę, która witałaby mnie co dzień przy drzwiach, psa, który przynosiłby mi kapcie.

– I masz to wszystko? – spytała niepewnie Annie.

– Gdybym miał, to byłbym wciąż żonaty – powiedział Nick. – Zresztą, kto wie.

– Nie masz dzieci, psa? – Annie poczuła się niewytłumaczalnie lepiej.

– Ani domu – potrząsnął głową Nick. – Przy mojej żonie Herkules wyglądałby jak domowy kotek. Ale trzeba jej przyznać, że była świetną dziennikarką. Ja pracowałem w „Timesie”, ona w „News”. I pierwszy raz, kiedy zaczęliśmy konkurować artykułami, zrobiła ze mnie durnia.

Annie nie mogła sobie tego wyobrazić.

– Więc zrewanżowałeś się jej – zasugerowała – i ożeniłeś się z nią.

– Tylko jedno z nas się zrewanżowało – uśmiechnął się Nick. – Ja się z nią ożeniłem, ona się ze mną rozwiodła. To był ciężki okres, nauczyliśmy się wszystkiego w praktyce. Mam na myśli to, że dzięki niej stałem się twardszy. Może

nie byłem najlepszym mężem, ale jestem dobrym dziennikarzem.

– Ale to jest twój zawód – zaprotestowała Annie. – Ja tu jestem przez przypadek.

– To co? Niezależnie od tego, czy jesteś tu przez przypadek, czy przez zrządzenie losu, pamiętaj, że w tym zawodzie porażki i sukcesy szybko mijają. Trzymaj rękę na pulsie, staraj się, i wszystko będzie w porządku.

– Jednym słowem – przerwała Annie – nie bądź taka delikatna – wstała i poszła w stronę drzwi. Była już dziesięć minut spóźniona na spotkanie.

– Myślisz, że dasz sobie radę? – spytał Nick, idąc za nią.

– Nie wiem – zawahała się Annie. – Spróbuję.

– Spróbuj – położył jej ręce na ramionach i popatrzył w oczy. – Staraj się jednak pozostać sobą. Mówię to dla twojego dobra, Annie.

Dla twojego dobra – ulubiony frazes jej ojca, a potem jej męża. Jak ona tego nienawidziła, niezależnie od tego jak szczerze było powiedziane.

– Proszę, nie opiekuj się mną tak bardzo – powiedziała Annie, nieświadomie podnosząc głos. – Dam sobie radę sama – odsunęła się od jego ręki.

Nick popatrzył na nią ze zdziwieniem, jakby obawiał się, że postradała zmysły. Potem odwrócił się i poszedł do biurka.

Annie przygryzła wargi. Zastanawiała się, czy nie

powinna go przeprosić. Zdecydowała, że dobre wychowanie tego wymaga.

– Nick – zaczęła niepewnie. – Ja...

– Przynoś rachunki za wszystkie wydatki poniesione przy pracy, to dostaniesz zwrot pieniędzy – powiedział szorstko znad biurka. – To wszystko.

Usiadł i wziął plik notatek. Annie mogła odejść.

*

Nick nie miał w zwyczaju chować zbyt długo urazy, o czym wkrótce się ze zdziwieniem przekonała.

Następnym razem, gdy go spotkała – na śniadaniu dla nowych członków Izby Handlowej – traktował ją tak, jak gdyby nigdy nic się nie stało.

Znów.

Pocałował ją i zapomniał o tym, skarcił ją i zapomniał o tym również szybko. Podczas gdy kłótnia z Robertem trwała latami. Nie, to nie miało sensu.

A może jednak miało.

A co, jeśli miało? Annie zeszywniała z widelcem w ręku. Jej zdziwione spojrzenie zetknęło się ze wzrokiem Nicka. Ukłonił się w charakterystyczny dla siebie, poważny sposób, który oznaczał, że za chwilę się uśmiechnie.

A może rzeczywiście Robert nie postępował właściwie? Może rzeczywiście nie był w stanie zrozumieć, że Nick

miał taką pracę, która czasem powodowała konflikty z urzędnikami i z innymi ludźmi.

A może Robert wiedział, ale nie dbał o to.

– Czy możesz podać mi kawę, Annie?

– Przepraszam, oczywiście – Annie zdała sobie sprawę, że zapomniała, gdzie się znajduje. Podała plastikowy dzbanek Sheili Eastman, właścicielce sklepu „Sheila’s Very Unique Fashions”.

– Wiesz, Annie – Sheila uśmiechnęła się – czytam kronikę towarzyską w „Bandwagonie” i myślę, że jest świetna, od kiedy ją prowadzisz. Wydaje mi się, że...

– Tak? – Annie uśmiechnęła się grzecznie. Sheila Eastman nie udzielała się wiele w pracy społecznej i chociaż były mniej więcej w tym samym wieku, Annie dobrze jej nie znała.

– Za kilka tygodni będzie u mnie pokaz mody – Sheila napełniła swoją i jej filiżankę. – Będę pokazywała kilka nowych kolekcji. To mogłoby być dobre do twojej kroniki. Ty tak świetnie piszesz, a ja wcale tego nie umiem.

– Dziękuję za komplement – powiedziała Annie, starając się nie okazywać zbyt wiele, jaką przyjemność sprawiła jej pochwała. – Prawdę mówiąc, wciąż się jeszcze uczę – zamieszała kawę. – Pokaz mody... jeszcze żadnego nie opisywałam.

– Mogę ci obiecać, że będziesz się świetnie bawić. Będzie szampan i dużo dobrego jedzenia.

Pokaz mody Sheili okazał się banalny, natomiast piknik emerytowanych nauczycieli i otwarcie teatru były całkiem udane. Annie czuła się coraz pewniej.

Naprawdę zaczynam to rozumieć, pogratulowała sobie i w tym samym momencie niechcący otworzyła wieczko aparatu, i prześwieciła cały film z pikniku.

Trzęsąc się poszła na górę do biura, aby przyznać się Nickowi do tej gafy.

– Nick jest w kostnicy – powiedziała zajęta sekretarka.

– Czy ktoś umarł? – Annie musiała wyglądać na przerażoną, bo sekretarka roześmiała się.

– Nie, ale dzień się jeszcze nie skończył – wskazała jej schody. – Kostnica jest na górze. Tak nazywamy archiwum, miejsce, gdzie trzymamy stare i nieaktualne materiały, że tak powiem – nieżywe.

Annie odczuła ulgę, że nic się nie stało Nickowi. Wbiegła na górę po dwa stopnie i wpadła do pomieszczenia. Nick stał przy szafie, grzebiąc w jakiejś szufladzie. Podniósł obojętnie wzrok, ale gdy ją zobaczył, uśmiechnął się.

– Pali się? – zapytał.

Annie zatrzymała się, ciesząc się, że widzi go całego i zdrowego.

Nick nie miał krawata, a jego koszula była rozpięta pod szyją.

– Annie? O co chodzi? – przechylił głowę.

– Chyba jestem jeszcze pod wrażeniem słowa kostnica – Annie rozejrzała się dokoła. Strata filmu nie wydawała się już tak ważna. Postanowiła zdobyć się na odwagę. Uśmiechnęła się do niego radośnie. – Przyszłam, żeby się przyznać – powiedziała niemal wesoło. – Nawaliłam.

Nick, nie patrząc, zamknął szufladę, przytrzaskując plik notatek.

– Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć w czym – uniósł ciemne brwi.

– Przez przypadek zniszczyłam film, który zrobiłam na pikniku. Przysięgam, że to się więcej nie powtórzy – westchnęła. – Pewnie za to zrobię coś równie głupiego. No, to pokrzycz na mnie. Przyjmę to jak prawdziwy mężczyzna.

Stała z opuszczoną głową i ramionami, jakby przygotowana na ciosy, które miały na nią spaść.

– Nie będę na ciebie krzyczał i nie chcę, żebyś przyjmowała coś jak mężczyzna. Po prostu powiększymy inne zdjęcia.

Nick podszedł bliżej i dotknął jej ręki. Annie, zaskoczona, spojrzała na niego.

Przesunął rękami wzdłuż jej rąk i chwycił ją delikatnie za nadgarstki.

– Chodźmy gdzieś porozmawiać o tym – zaproponował cicho. – Może na obiad?

Annie chciała tego. Bardzo chciała! Jednak sama siła

tego pragnienia upomniwała ją, że musi być silna.

– Wybacz mi – powiedziała i odsunęła się od niego – ale nie mogę.

Zobaczyła, że się opanował, na powrót zmienił z mężczyzny w szefa.

– To znaczy, że nie chcesz – powiedział.

– Mniej więcej o to chodzi – cofnęła się w kierunku drzwi. – Przykro mi – powiedziała pośpiesznie. – Nie chciałabym cię rozczarować. Jeśli to jest jakieś pocieszenie dla ciebie. Jestem rozczarowana sobą bardziej, niż mógłbyś przypuszczać.

– Mówisz o filmie czy o obiedzie?

W tej chwili Annie nie umiałyby odpowiedzieć na to pytanie.

*

Annie spędziła w łóżku cały niedzielny poranek, próbując nadrobić zaległości w spaniu z poprzedniego dnia. Najpierw była na targach rzemiosła, a następnie na imprezie dobroczynnej w szpitalu, która przestała być szczególnie atrakcyjna, kiedy okazało się, że Nick na nią nie idzie.

Wstając z łóżka, zapewniła się, że wcale nie chciała go zobaczyć. Po prostu była ciekawa, czy kogoś ze sobą przyprowadzi. Taka możliwość nie napawała jej radością.

Gdy wkładała szlafrok, dało się słyszeć ogłuszające

walenie w drzwi.

W pierwszym momencie pomyślała, że coś musiało się stać Lewisowi. To mogła być tylko zła wiadomość i jedyną osobą, której mogła dotyczyć, był on. Co prawda zawiadomił ją w zeszłym tygodniu, że z nogą wszystko w porządku, ale coś musiało się stać.

Nie tracąc czasu na szukanie pantofli, Annie pobiegła bosą do holu i otworzyła drzwi. Stał tam Nicholas Kimball z jedną ręką zaciśniętą w pięść, w drugiej natomiast ścisnął gazetę. Sam wściekły wyraz jego twarzy mógł przerazić bandę rzezimieszków.

– Co to wszystko ma znaczyć?! – krzyknął, podsuwając jej pod nos gazetę. – Poświęciłaś tym głupkom pół strony – podsumują nas kontrolerzy od reklamy! Czy ty chcesz, żebyśmy wyszli na nierozgarniętych umysłowo?

Annie cofnęła się i Nick wszedł do środka. Patrzyła na niego ze strachem. Nieświadomie ścisnęła pasek od szlafroka.

– Ja... my... to tylko...

Przestraszył ją, mimo jej wysiłków, aby się nie poddawać. W gniewie wydawał się strasznie pewny siebie i śmiały.

– No więc? – spytał. – Będziesz tak po prostu stała? Nie masz nic do powiedzenia?

– Mam! – gniew ukryty w tym jednym słowie zaskoczył ją nie mniej niż jego. Podeszła bliżej. – To znaczy nie.

Przecież mówiłam ci, że zniszczyłam tamten film, tyranie.

Głos jej drżał. Wszelkie awantury były obce jej naturze. Nigdy do tego stopnia nie straciła równowagi.

– Ja mówię o tym, co jest na tej stronie, a nie o tym, czego nie ma – uderzył gazetą o udo. – Trzeba było powiedzieć Sheili, że powinna zapłacić za reklamę, jeśli chce tyle miejsca w gazecie.

– To o to się wściekasz? – Annie zmarszczyła brwi.

– Sheila Eastman korzysta z każdej okazji. Nie wydała jeszcze ani centa na reklamę w „Bandwagonie”, od kiedy ma sklep, a w dodatku nie przepuszcza żadnej okazji, żeby nas obgadywać publicznie.

– To dlaczego mi wcześniej o tym nie powiedziałaś? – spytała. – Widziałeś, że siedziałam obok niej na śniadaniu w Izbie Handlowej.

– Myślałem, że wiesz. Myślałem, że wszyscy wiedzą – spojrzał na nią z niesmakiem. – A gdzie, do diabła, były wtedy Roz i Debbie? – zazgrzytał zębami. – Może krzyczę na niewłaściwą...

– Ani mi się waż na nie krzyżeć! To był mój błąd i ja poniosę wszelkie konsekwencje – próbowała spojrzeć na niego hardo, co utrudniały napływające do oczu łzy.

– Do diabła, chyba nie będziesz płakać? – odgarnął ręką włosy i zmarszczył czoło. – Nie mogę znieść, kiedy kobiety płaczą.

– Nie płaczę ani nie mam takiego zamiaru – wykrztusiła

Annie, mrugając gwałtownie powiekami. Odgarnęła włosy z twarzy; stojąc przed nim boso i w szlafroku, czuła się bezbronna.

– Dzięki Bogu – westchnął ciężko, trochę już spokojniejszy. – Słuchaj, jestem rozsądnym człowiekiem. Mogę przyjąć niewiedzę jako wytłumaczenie. Przestańmy się kłócić. Tak się zdenerwowałem, że nawet nie wypłem kawy, zanim tu przyszedłem. Jest jakaś szansa, że mnie zaprosisz do środka?

– Ty chyba żartujesz! Wpadasz tu, wrzeszcząc na mnie...
– mówiąc to, odwróciła się i ruszyła w stronę kuchni.

Wszedł z nią i usiadł przy kuchennym stole. Nie zwracała na niego uwagi, wydając kawę i papierowe filtry. Potrzebowała chwili ciszy, aby uspokoić nerwy.

Nick przyglądał się jej z zakłopotaniem.

– Poważnie mówiłeś, że zachowuję się jak tyran? – spytał nagle.

Jego zakłopotanie dodało jej odwagi. Spojrzała na niego ukradkiem, pierwszy raz od kiedy weszli do kuchni. W tej chwili z wyrazem zmieszania na twarzy nie wyglądał na tyrana. Annie poczuła, że jej silne postanowienie, by mu się przeciwstawić, słabnie. Upomniała się więc w duchu, żeby trzymać się jego rad i być twardą.

– Nie powiedziałam, że zachowujesz się jak tyran, tylko że jesteś tyranem – naląła wody do ekspresu i włączyła go.
– To jest bardzo onieśmielające dla osób, które chcą darzyć

szacunkiem zwierzchników.

Dostrzegła zdziwienie na jego twarzy i sama była zaskoczona. Nie miała w zwyczaju robić tego rodzaju odkrywczych uwag.

Jeszcze raz zmięła pasek od szlafroka i przestąpiła z nogi na nogę.

– Lepiej włożę coś na siebie, jeśli masz zamiar zostać na kawę.

– Nie, usiądź – klepnął stojący obok taboret. – Kawa zaraz będzie gotowa i będziemy mogli porozmawiać.

– Wcale nie jestem pewna, czy chce mi się rozmawiać – powiedziała, ale to niezupełnie była prawda. Chciała bardzo, żeby powróciło to miłe uczucie, które już wcześniej powstało między nimi. Siadła na taborecie i zaczerpnęła głęboko powietrza. – Naprawdę mi przykro – mruknęła. – Nie wiedziałam.

– Tak, cóż, chyba trochę przesadziłem. Zresztą nikt o tym nigdy głośno nie mówił. No, ale jeśli zyski z pokazu zostałyby przeznaczone na jakiś zacny cel...

Potrząsnęła głową na jego pytające spojrzenie.

– Wszystkie zyski poszły dla „Sheila’s Very Unique Fashions”.

– W takim razie powinna była wykupić reklamę. Ta kobieta jest naprawdę artystką od wyłudzenia. To jej zwykły sposób działania – wykorzystywanie nowych reporterów. Nie kto inny, ale ja powinienem był cię ostrzec

– wzruszył ramionami. – Jeśli w ogóle ten pokaz miał jakieś inne cele...

– Rozumiem – spojrzała na swoje dłonie. – Nie mogę mieć pretensji, że się wściekłeś – spojrzała na niego z niepokojem. – Gniewasz się, że to powiedziałam?

– Musisz mnie mieć za kompletnego osła, skoro o to pytasz. W mojej rodzinie, dopóki nie zaczęłaś krzyczeć, nikt nie zwracał na ciebie uwagi. Twoja rodzina, jak rozumiem, była inna.

– O, tak.

– Co robił twój ojciec, Annie?

Skupił na niej całą uwagę, jakby była najważniejszą osobą na świecie. Doznała miłego uczucia, które rozeszło się po całym ciele i rozluźniło nerwowe napięcie.

– Był oficerem. Jestem dzieckiem armii – szepnęła. – Kiedy to mówię, ludzie zawsze myślą, że pewnie mieszkałam w wielu egzotycznych miejscach, ale tak nie było.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami. Nie lubiła rozmawiać o swojej rodzinie, a jednak odpowiadała na jego pytania.

– Moja matka była... bardzo chora.

– Chora? – momentalnie wyczuł wahanie w jej głosie.

– To było nasze rodzinne określenie alkoholizmu. Moja matka była alkoholiczką – nawet po tylu latach czuła się winna, mówiąc komuś prawdę.

– To przykre – wydawało się, że potrafi to zrozumieć. – Jesteś jedynaczką? – Czy ten spokojny głos mógł należeć do człowieka, który przed chwilą wpadł tu jak burza?

Annie skinęła głową.

– Kiedy ojciec wyjeżdżał za granicę, zostawiał matkę i mnie. Raz tylko, kiedy miałam dwanaście lat, pojechaliśmy z nim do Niemiec. Równie dobrze mogliśmy zostać w Stanach. Prawie w ogóle nie wychodziliśmy z jednostki. Nigdy nie miałam poczucia, że gdzieś przynależę, dopiero w Buena Vista – dokończyła z wahaniem. – Kawa gotowa – powiedziała i wstała.

– Twój ojciec był surowy – powiedział Nick neutralnym tonem.

– Tak – przyznała Annie i postawiła przed nim dymiący kubek. – Cukru? Śmietanki?

Pokręcił przecząco głową.

– A może grzanekę? Nie mam żadnych herbatników ani ciastek, ale...

Sięgnął przez stół po jej rozbiegane ręce. Ich spojrzenia spotkały się. Jej – zdziwione, jego – współczujące. Powinna się odsunąć, ale jakoś nie mogła. Trzymał ją przez chwilę i poczuła, jak napięcie mija i zostaje zastąpione czymś cieplejszym i bardziej alarmującym.

– Nie przyszedłem na śniadanie – powiedział. – Przyszedłem... Nie wiem, dlaczego przyszedłem. Myślałem, że przyszedłem, żeby na ciebie nakrzyczeć, ale

może przyszedłem, ponieważ mi odmówiłaś wtedy, kiedy spotkaliśmy się w archiwum.

Niepewność w głosie Nicka Kimballa? Annie nie mogła w to uwierzyć.

– Nie patrz tak na mnie – powiedział rozdrażnionym tonem. – Ja też jestem człowiekiem.

Wyglądał ślicznie ze zmierzwionymi włosami i niepewnym wyrazem twarzy.

– Usiądź – powiedział do Annie. – Rozluźnij się, napij się kawy i opowiedz mi o Annie Page.

Annie poddała się. Zawsze uważała, że niebieskie oczy są zimne, ale teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo się myliła. A jeśli myliła się co do tego, to mogła się jeszcze mylić co do innych rzeczy.

Usiedli na dużej kanapie w pokoju gościnnym. I rozmawiali. Rozmawiali...

Przyznała, że jej ojciec był surowy, ale ona nie była buntowniczym dzieckiem, więc nie było problemu.

– W gruncie rzeczy nie miałam czasu na bunt – powiedziała – chodząc do szkoły i opiekując się matką. Gdy byłam w ostatniej klasie, ona... jej stan się pogorszył. Chciałam pójść do college'u, nawet się zapisałam i chodziłam przez parę miesięcy...

Jej bunt nie trwał zbyt długo. Matka, w alkoholowym zamroczeniu, potknęła się i spadła ze schodów. Annie nie miała wyboru, musiała zrezygnować ze szkoły i

opiekować się przykutą do łóżka kobietą.

Jednak Nickowi powiedziała tylko, że rzuciła college.

– A jak poznałaś Roberta?

Annie mocniej ścisnęła kubek.

– Ojciec stacjonował wtedy w Fort Sam Houston w San Antonio, zwanym Fort Sam. Robert odbywał tam wtedy służbę. Nie wiem dokładnie, jak się poznali, ale pewnego wieczora ojciec przyprowadził go na kolację.

– Kiedy to było?

– Nie wiem – wzruszyła ramionami. – Miałam wtedy dwadzieścia dwa lata, teraz mam trzydzieści pięć. Trzydzieści lat temu.

– Ile lat miał Robert?

Pytanie zabrzmiało zbyt zwyczajnie i Annie spojrzała na Nicka podejrzliwie.

– Był starszy ode mnie – powiedziała. W rzeczywistości Robert miał trzydzieści osiem lat, ale nie widziała powodu, żeby mówić to Nickowi. – A Lewis miał osiem lat.

Jej głos złagodniał, gdy wymówiła imię chłopca. To Lewis był na początku prawdziwą atrakcją. Był dość kłopotliwym, ruchliwym dzieckiem. Jego matka zmarła trzy lata wcześniej i chłopiec przeszedł przez różne przedszkola, zajmowały się nim coraz to inne opiekunki. To było widać. Bardzo potrzebował miłości.

A Annie bardzo chciała mu tę miłość dać.

Nick obrócił w rękach kubek z kawą.

– Przypuszczam, że pobraliście się, zanim Robert dostał rozkaz wyjazdu z San Antonio.

– Mniej więcej. – W rzeczywistości, kiedy Robert dostał rozkaz wyjazdu do Japonii, zaproponował Annie, żeby wyszła za niego za mąż i została w Teksasie z jego synem. Wydawało się to doskonałym rozwiązaniem. Annie podziwiała i szanowała Roberta, i wydawało się jej, że go rozumie. Poza tym uwielbiała Lewisa.

W ciągu rocznej nieobecności Roberta Lewis i Annie mieszkali w domu jej rodziców. Annie opiekowała się matką i chłopcem. Matka zmarła kilka miesięcy przed powrotem Roberta i on zabrał ich do nowego miejsca – Twentynine Palms na pustyni kalifornijskiej. Jej ojciec zmarł dwa lata później.

– W Twentynine Palms było całkiem przyjemnie – powiedziała. – Udzielałam się w klubie żon oficerów, pracowałam społecznie w Czerwonym Krzyżu, dużo się bawiłam i ogólnie starałam się być użyteczna.

– A w końcu przyjechaliście tutaj.

– Tak, w końcu przyjechaliśmy tutaj. A co było potem, wiadomo.

– To nabiera sensu – powiedział Nick powoli. – Twój szacunek dla przełożonych, Annie. „Bandwagon” to nie armia ani marynarka wojenna. Wolno ci się ze mną nie zgadzać – uśmiech przemknął mu po twarzy. –

Oczywiście nie za często.

– Kiedy nie będę się z tobą zgadzać, będę krzyczeć na całe gardło, bo inaczej mnie nie usłyszysz – powiedziała.

– Tak – Nick zaśmiał się. – To też ci wolno robić. Rany, moja matka nie była większa od ciebie, a radziła sobie bez problemu z trzema synami i z mężem.

Wyjął jej z rąk filiżankę z resztką zimnej kawy i postawił na podłodze. Jej drżąca ręka pozostała w jego dłoni. Przez chwilę patrzył na nią, a potem zaczął ją delikatnie głaskać. Annie zacisnęła konwulsyjnie palce i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

Nick uśmiechnął się, a dołeczki w jego policzkach pogłębiły się.

– Wiesz – powiedział czule – tak naprawdę, to cię przedtem nie lubiłem. Praktycznie Roz musiała mi przystawić pistolet do głowy, żeby mnie zmusić, abym zaproponował ci pracę.

– Zaproponował? – Annie zaśmiała się słabo. – Jeśli to miała być propozycja, to była bardzo mocna.

Nick zmrużył oczy.

– No dobra, tu mnie masz – spoważniał. – A skoro już tak szczerze rozmawiamy, to przyznam się, że czerpałem pewną przyjemność z kłótni z twoim mężem.

Zdawało się, że to wyznanie było dla niego ciężkie i Nick spojrzał teraz na ich splecione ręce.

– Było mi przykro, kiedy umarł – powiedział. –

Naprawdę, Annie. Każdemu jest potrzebny lojalny przeciwnik. A on nim był.

– Myślisz, że Robert odczuwał to w ten sam sposób?

– Oczywiście – Nick zmarszczył brwi. – W przeciwnym wypadku dawno byśmy zawarli pokój. Do kłótni potrzebne są przynajmniej dwie osoby.

Czy Robert był więc w tym samym stopniu winien, co Nick? Nie! Ta myśl nie była jej godna. Nauczona ją wierzyć, że nie ma nic ważniejszego niż lojalność – w stosunku do kraju, rodziny, i oczywiście, w stosunku do człowieka, za którego wyszła. Czasem ślepa lojalność.

– On nie był taki – wypowiedziała głośno swoje myśli. – To by strywalizowało wszystko, w co wierzył. Jego pamięć jest i będzie dla mnie bardzo ważna.

Odsunęła się od Nicka. Chociaż pragnęła, by ją objął, nie odważyła się poddać tej pokusie. Ogarnęła ją jednak fala pożądania i Nick to wyczuł. Chwycił jej dłoń i przyłożył do swojej twarzy.

Poczuła jego gładką skórę. Zgięła palce, naciskając delikatnie twarz Nicka. Gdyby poruszyła kciukiem, choć troszeczkę, dotknęłaby jego warg i wąsów. Cały jej opór znikł, zastąpiony zakłopotaniem.

– Zapomnij o Robercie – powiedział Nick głębokim głosem. – Ja ci pomogę...

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Chyba nie wiesz, co mówisz – powiedziała Annie ze złością. – Oczywiście, zdajesz sobie sprawę, że ja nigdy...

– Nigdy nie mów nigdy.

Nick pochylił się bliżej. Przez chwilę Annie zatopiła wzrok w jego niebieskich oczach z ciemnymi rzęsami, a potem jego usta, delikatne i spragnione, dotknęły jej warg. Annie zamknęła oczy, nie znajdując w sobie siły, by się oprzeć.

Świadomie czy nieświadomie, pragnęła tego i czekała na to. Niezdolna powstrzymać się, objęła go za szyję i przytuliła ze wszystkich sił. Otworzył jej usta swoimi wargami. Odczuła, że całe jej ciało ogarnia nieznane dotąd ciepło.

Marzyła o tym jeszcze jako młoda dziewczyna, ale nigdy tego nie zaznała. Nieprzerwanie gładziła włosy i szyję Nicka.

To nie mogło się wydać jej – damie, Obywatelowi Roku miasta Buena Vista. Wyszła za mąż jako dziewica, w noc poślubną Robert wziął ją delikatnie i nigdy potem nic się nie zmieniło. Sposób, w jaki Robert się z nią kochał, miał na zawsze pozostać szybki i jakby... pełen szacunku.

Robert nigdy tak nie rozbudził jej pragnień, nawet w

momencie spełnienia. Jeśli więc Nick rozpałił ją tak jedynie pocałunkami, co się stanie, gdy... Nie, nie wolno jej o tym myśleć, oczekiwać czegoś, co nie miało prawa nadejść.

Nick zaczął całować jej policzki, powieki, skronie, wywołując w niej dreszcz rozkoszy zmysłowym dotykiem swoich wąsów.

– Annie – wyszeptał. – Zaczniemy wszystko od nowa.

– Od nowa? – powtórzyła zmieszana.

– Od dzisiaj. Nasze stosunki... czymkolwiek one są – pocałował ją szybko w usta i usiadł. – Nigdy nie znałem nikogo takiego jak ty, Annie – powiedział i wziął ją za rękę. – Zawsze myślałem, że jesteś mało ciekawa, jak papierowa lalka, ale myliłem się. Widziałem już tyle twoich twarzy – dobrego pracownika, lojalnej żony, wspaniałej matki, kobiety pełnej poświęcenia. Swoją cyniczną naturą nie potrafię osądzić, która z nich to prawdziwa Annie Page.

Annie zaśmiała się nerwowo i wygładziła szlafrok na kolanach.

– Nick, ty wszystko tak komplikujesz. Ja naprawdę jestem zwyczajna, taka jak wszyscy.

– Nie wiem – powiedział, a w jego oczach pojawił się wyraz podekscytowania. – Ale mógłbym spróbować zgadnąć. Spędźmy razem dzień.

– A co będziemy robić? – Cały dzień z Nickiem? W duchu przeprosiła Roberta, że w ogóle się nad tym

zastanawia.

– Co tylko zechcesz. Możliwości są nieograniczone.

– Nie mogę – potrząsnęła głową. – Dziś wieczorem muszę być w Centrum Seniora – powiedziała, zastanawiając się jednocześnie, czy w innym wypadku znalazłaby w sobie siłę, aby mu odmówić. – Mogłabym to zresztą opisać w gazecie – dodała, myśląc, że to przesądzi sprawę.

Zaczynała wracać do siebie. Podniosła z podłogi puste kubki, wstała i poszła w stronę kuchni.

– Poza tym o czwartej – ciągnęła – jest impreza dobroczynna na rzecz ligi piłki nożnej. To także mogłabym opisać. Może jeszcze kawy?

– Poproszę. – Kiedy postawiła przed nim gorący kubek, powiedział opanowanym głosem: – Może dam ci się namówić, żebyś mnie tam zabrała. Powinienem od czasu do czasu gdzieś bywać.

Annie zaśmiała się nerwowo. Chciała, żeby został tu, chciała, żeby już sobie poszedł, chciała, żeby poszedł z nią. Chciała móc myśleć normalnie.

– Nie jestem pewna, czy to jest dobry pomysł – powiedziała w końcu.

Jak by to było spędzić cały dzień z Nickiem Kimballem?

Prawdopodobnie wspaniale. Na pewno niebezpiecznie.

Nick przyglądał się jej z uwagą. Podniósł kubek i trzymał go w dłoniach, ale nie napił się kawy.

– Nie ufasz mi – powiedział oskarżycielskim tonem. – Nawet teraz, po tym... – wskazał głową na kanapę, na której jeszcze przed chwilą byli tak blisko siebie. – Gdybym był zainteresowany tylko przelotnym romanssem...

Nie musiał kończyć. To on się wstrzymał, nie ona. Mógł być ją wziąć tutaj, w domu jej męża. Ona znienawidziłaby potem samą siebie, ale nie miałyby siły mu się przeciwstawić.

– Więc? – przynaglił ją Nick. – Chcesz towarzystwa na dzisiejsze popołudnie?

Annie wiedziała, że jeśli odmówi, Nick nie będzie nalegał. Decyzja należała tylko do niej.

– Tak – powiedziała, zanim zdążyła się rozmyślić. – Chyba tak.

– W takim razie – Nick z uśmiechem uniósł brwi – zacznij się przygotowywać, a ja tymczasem poczytam gazetę.

Annie wyszła, czując się oszołomiona i nagle odmłodniała. Śmieszne, ostatni raz, gdy czuła się zakochana, miała wrażenie, że się postarzała. Przestań, upomniała się. Nikt jeszcze nie mówi o miłości.

*

Annie wzięła talerz z kanapkami i wyszła z kuchni. Wszystkie meble w bawialni Domu Seniora zostały

odsunięte pod ściany tak, aby można było tańczyć. Sammy i Swingujący Seniorzy zapewnili muzykę dla par wirujących na parkiecie.

Zbliżył się Nick, trzymając delikatnie w ramionach osiemdziesięcioletnią Ednę Peck. Mrugnął okiem do Annie znad siwowłosej głowy staruszki. Annie odpowiedziała uśmiechem.

Pani Kopectne siedziała na swoim wózku obok wazy z ponczem. Nie robiła wrażenia szczęśliwej.

– Czy mogę pani podać talerz? – spytała Annie, stawiając tacę. – Te kanapki są naprawdę wspaniałe.

– Nie, dziękuję. Mój syn ma później przyjechać i nie chciałabym siedzieć cała zastawiona jedzeniem, gdy przyjdzie.

Annie westchnęła. Wydawało się, że Henrietta Kopectne spędza całe życie, czekając na syna, który nigdy się nie pojawiał. Ale może tym razem będzie inaczej. Annie miała taką nadzieję.

Muzyka – jeśli dźwięki, wydobywające się z akordeonu, skrzypiec i perkusji, mogły być tak nazwane – ucichła. Nick złożył Ednie szarmancki ukłon i poszedł za nią do wazy z ponczem.

Edna była przeciwieństwem Henrietty. Nieduża i energiczna, patrzyła z błyskiem w oczach na swego towarzysza.

– Gdybym tylko była pięćdziesiąt lat młodsza! –

stwierdziła. – Dziękuję za taniec.

Nick i Annie wyszli na zewnątrz i usiedli na ławce pod drzewem. Nick w zamyśleniu oparł się i wyciągnął nogi.

– To mi naprawdę otworzyło oczy – powiedział, obserwując przez duże okna tańczących staruszków. – Powinienem częściej gdzieś chodzić – spojrzał na Annie. – Od dawna się nimi zajmujesz?

– Od kiedy przyjechaliśmy do Buena Vista.

Nick spojrzał w górę, Annie obserwowała jego wyrazisty profil. Zaczynała doceniać jego śmiałość, która tak ją deprymowała, gdy go poznała. Jeśli można było powiedzieć, że teraz go znała.

Nick odwrócił od niej twarz, a słońce, dochodzące poprzez liście drzew, kładło na niej intrygujące cienie. Annie pragnęła sięgnąć i dotknąć jego policzków, wodzić palcami wzdłuż jego skroni... Jego głos przerwał te zmysłowe myśli.

– Czy Robert ci w tym pomagał?

Annie zeszywniała na dźwięk imienia męża.

– Nie, nie miał czasu. Lewis mi często pomagał.

Nick uniósł rękę i chwycił gałązkę nad głową.

– Trudno było zadowolić twojego męża. Chyba nie zawsze udawało się to jego synowi.

– To się zdarza wielu synom i ojcom – powiedziała Annie.

Nick odwrócił się do niej i, zanim zdążyła zorientować

się, co robi, delikatnie musnął ją po twarzy liśćmi gałązki, którą wciąż trzymał w ręku. Annie otworzyła usta w zdziwieniu i patrzyła na niego, jakby zahipnotyzowana tym dotykiem.

Powinna wstać i odejść. To nie było bezpieczne. Ktoś mógł ich zobaczyć. Ktoś...

Nick opuścił gałązkę i objął ją za szyję tuż u nasady włosów. Jego ręka była przyjemnym ciężarem na ramionach Annie.

– Nie mam ochoty rozmawiać o Robercie, o Lewisie ani o cenie herbaty w Chinach – powiedział.

– J-ja też nie – powiedziała, gdy jego palce delikatnie dotykały jej karku. Było jej tak dobrze, że najchętniej przeciągnęłaby się jak kociak. – W ogóle nie mam ochoty nic mówić.

Miała na myśli to, że nie chciała rozmawiać, gdyż czuła się w obowiązku porzucić jego towarzystwo, ale Nick nie dał jej szansy, żeby mogła to wyjaśnić. Przyciągnął ją natomiast do siebie i wolną ręką zaczął głaskać jej policzek.

Annie uniosła ręce do piersi Nicka, chcąc go odepchnąć. Musi mu powiedzieć, żeby przestał, że są przecież osobami publicznymi. Ona, na przykład, bardzo ceniła swoją reputację.

– Nick – powiedziała urywanym głosem, jednak bez przekonania. – Nick, ja...

– Ciii... – ujął ją delikatnie pod brodę i dotknął wargami jej ust, zwiększając tym zamęt w jej głowie. – Nie musisz nic mówić. Wiem.

Annie nie miała pojęcia, co miał na myśli, mówiąc, że wie, ale i tak czuła się uspokojona jego zapewnieniem. Z westchnieniem pochyliła się w jego stronę, godząc się na pocałunek, dokładnie w tym momencie, gdy otworzyły się drzwi budynku.

– W i e m, z e g d z i e s t u s a – usłyszeli utyskujący głos Henrietty.

– Jeśli gdzieś tu są, to powinniśmy być tak delikatne, żeby im nie przeszkadzać – powiedziała jej cierpko Edna.

Annie wyrwała się z objęć Nicka i wstała. Roztrzęsiona, spojrzała na niego.

– Lepiej wejdę do środka i zrobię trochę zdjęć, zanim wszyscy się rozejdą – powiedziała.

– Co się znów stało? – spytał Nick, marszcząc czoło.

– A czy to nie jest oczywiste? To nie jest czas ani miejsce na... – spojrzała z wyrazem winy na ławkę – tego rodzaju rzeczy.

Odwróciła się.

– Tego rodzaju rzeczy? – potrząsnął głową, jakby nie wierzył własnym uszom. – Annie, staram się być wyrozumiały, ale ty tego nie ułatwiasz.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Potem Annie odwróciła się i odeszła.

*

– No, to mówię Ronniemu: „Hej, uspokój się! Tylko twój fryzjer wie na pewno. Nie ma sposobu, żeby wiedzieli, że farbujesz włosy”.

Annie, siedząc obok Nicka w jego BMW, wybuchnęła śmiechem.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś na ty z...

– Królami, prezydentami, gwiazdami rockowymi, szarlatanami...

– I porzuciłeś to wspaniałe życie dla takiej miejsciny jak Buena Vista?

– Też się czasem dziwię – Nick skręcił w lewo. – Ale kiedy babka zmarła i zostawiła mi i moim braciom worek pieniędzy, pomyślałem sobie, co tam do diabła. Większość dziennikarzy marzy o tym, żeby mieć własną gazetę i ja nie byłem tu wyjątkiem. Była szansa, żeby to marzenie się spełniło.

– I spełniło się?

– Tak. Niczego nie żałuję. – Nick rozejrzał się dokoła. – Właśnie zdałem sobie sprawę, że nie wiem, dokąd jadę. Czy to się odbywa na stadionie?

Annie skinęła głową. Zastanowiło ją, co powiedział Nick. To musiało być przyjemne. Ona żałowała wielu rzeczy, z których jedną było to, że zawsze, kiedy ją dotknął, traciła głowę.

Impreza już dawno się rozpoczęła, kiedy przyjechali, i wydawało się, że każdy tam obecny był znajomym Annie lub Nicka, lub też ich obojga. Przynajmniej połowa ludzi wyglądała na zdziwionych, widząc ich razem.

– Nie przejmuj się nimi – pocieszał Nick w przerwie długiej procesji szczerych, ciekawskich i korzystających z okazji. – Przestaną tak się nami interesować, jak tylko lody będą gotowe.

– Mam nadzieję – powiedziała Annie.

Nick zostawił ją siedzącą w cieniu na ławce i stanął w kolejce po lody. Niemal natychmiast znalazła się koło niej Sheila Eastman.

– Świetny był ten artykuł o pokazie mody – powiedziała. – Dzisiejsza kronika była najlepsza ze wszystkich, jakie widziałam.

Annie nie pozwoliła, aby jej niezadowolenie było widoczne. Nie ma sensu robić problemu, powiedziała sobie.

– Dziękuję – powiedziała.

– Za kilka miesięcy będzie następny i dam ci wyłączność – ciągnęła Sheila w zaufaniu.

– Zobaczymy – powiedziała Annie niezobowiązująco. – Wybacz mi, ale...

– To mogę na ciebie liczyć? – Sheila domagała się konkretów. – Mogę cię nawet przedstawić jako VIP-a.

– To bardzo ładnie z twojej strony – Annie wstała – ale

nie.

– Cóż za strata – Sheila zmarszczyła brwi. – Wiesz co, załatwię ci małą obniżkę w moim sklepie, a ty sobie to jeszcze przemyśl.

Oślupiała Annie ciężko siadła z powrotem na ławce. Nie chciała w to uwierzyć, ale jedno spojrzenie na twarz Sheili wystarczyło, żeby wiedzieć, że to nie był żart.

– Sheilo Eastman, ja tego nie słyszałam – powiedziała. – Raz mnie już wykorzystłaś i miałam przez to kłopoty. Drugi raz nie popełnię tego błędu.

– Chyba się domyślam, jak wybrnęłaś z tego kłopotu – ruchem głowy wskazała na stoliki z lodami. Nick akurat obrócił się, trzymając w rękach dwie porcje.

– Co masz na myśli?

– Oh, Annie, nie udawaj, że nie wiesz. Wszyscy w mieście wiedzą, że coś się dzieje między tobą a Nickiem. W przeciwnym wypadku nie byłoby cię tutaj.

– Ja dla niego pracuję!

– Oczywiście – nachyliła się i zaczęła szeptać Annie do ucha. – Jeśli zdanie Roberta nie było cię w stanie powstrzymać, nie będziesz się przejmować ludźmi w mieście! Jeśli na tyle się rozpuściłaś, że zadajesz się z wrogiem, myślałam, że odejdziesz trochę od reguł też dla mnie. Bez urazy, dobrze? – Sheila wstała i odeszła.

Annie siedziała jakby przykuta do ławki. Nick podszedł do niej i podał jej lody.

– Dla ciebie wzięłem waniliowe – powiedział. – Pasują do takiej delikatnej osoby jak ty. – Spojrzał na swoje lody i zmarszczył brwi. – A sobie wzięłem czekoladowe. W tym coś musi być.

Annie spojrzała na swoje lody. A więc cała miała to wiedziało. Podniosła wzrok na Nicka.

– Zamieńmy się – powiedziała. – Mam już dosyć bycia delikatną osobą.

– Ty tu jesteś szefem – Nick wyglądał na zdziwionego, ale ochoczo zamienił miseczki.

Lody, przygotowane w staroświecki sposób, smakowały wyśmienicie. Annie nawet nie zaprotestowała, gdy Nick podkradł łyżeczkę z jej porcji. W rzeczywistości podobało się jej, że się z nim dzieli. Lody były początkiem tego, co mogłaby z nim dzielić, gdyby losy potoczyły się inaczej.

Jeden dzień, upomniała siebie samą.

I może jeszcze jeden pocałunek, jeśli nie znajdzie w sobie siły, żeby odmówić. Ale nic więcej.

Nick otworzył drzwi i Annie wsiadła do samochodu. Wzdychając cicho, pomyślała, że kiedy Nick odwiezie ją do domu, ich wspólny dzień się skończy. Tak będzie lepiej, a jednak...

– Szkoda, że już się kończy.

Przez chwilę Annie myślała, że głośno wypowiedziała swoje myśli, dopiero potem zdała sobie sprawę, że to

powiedział Nick.

– Też żałuję – Annie uśmiechnęła się do Nicka. – Ale, jak to mówią, wszystko dobre itd.

– Niekoniecznie – Nick zmarszczył brwi i włączył silnik.
– Może poszlibyśmy na kolację?

– Ja... – Annie przerwała. Miała już powiedzieć, że nie ma ochoty na jedzenie. Miała natomiast ochotę na jego towarzystwo. Przez chwilę zmagала się z własnym sumieniem. – Z przyjemnością.

– „Buena Vista Inn”?

– Dobrze.

Podczas kolacji więcej rozmawiali, niż jedli. Rozmowa była lekka i dotyczyła spraw przyjemnych. Annie z ulgą zauważyła, że imię jej męża nie padło ani razu.

Dużo później Nick odwiózł ją do domu przez oświetlone księżycem ulice wypełnione zapachem kwiatów. Wjechał na podjazd przed jej dom, wyłączył silnik i wysiadł szybko, żeby otworzyć jej drzwi.

Podał jej ramię i Annie wysiadła z samochodu.

– Dziękuję za miło spędzony czas – powiedziała, zdając sobie wyraźnie sprawę, że Nick wciąż trzyma jej rękę.

Podszedł bliżej i Annie, mając za sobą samochód, nie miała dokąd się cofnąć, jeśli w ogóle pomyślała, żeby się cofnąć.

– Nie musi się wcale jeszcze kończyć – powiedział Nick, głaszcząc ją po szyi.

– Nick – powiedziała. Po chwili całował ją po twarzy, włosach, oczach.

Objął ją i przyciągnął do siebie. Zdała sobie sprawę, że za każdym razem, kiedy jej dotyka, ona reaguje coraz wyraźniej. I za każdym razem chciała czegoś więcej, dużo więcej.

– Chodźmy do środka – szepnął Nick między pocałunkami. Jego gorący oddech wywołał dreszcz u Annie. – Wejdźmy do środka.

Zanim zdołała odpowiedzieć, zamknął jej usta swoimi. Przyciągnęła go, chciała zgodzić się, wiedziała, że nie może, bała, że się odważy.

– Nie chcesz, żebym poszedł. Przyznaj Annie – jego usta muskały jej policzek.

– Przyznaję. Ale nie mogę cię zaprosić – nie potrafiła skłamać. – Przepraszam – Annie zrobiło się przykro. – Chyba wprowadziłam cię w błąd. Po prostu... Mówiłam ci już, że nie... nie jestem w stanie mieć z tobą romansu.

– Romansu?! – krzyknął Nick. – A kto tu mówił coś o romansach?

– A na czym innym mogłoby ci zależeć?

Pytanie zawisło w powietrzu.

Z dławioną złością, złapał ją za łokieć i obrócił w stronę domu. Jego ruchy, zwykle miękkie i spokojne, były teraz gwałtowne.

– Mogłoby mi zależeć na wielu innych rzeczach –

warknął.

– Wymień chociaż dwie! – krzyknęła Annie, nie mając nic więcej do stracenia. – Jesteś moim szefem, na miłość boską. Stawiasz mnie w okropnej sytuacji.

– Chyba bardziej mi się podobałaś, gdy byłaś delikatna – powiedział Nick, zatrzymując się przed drzwiami.

Annie wyrwała mu się i cofnęła. Była przerażona, nie przez niego, ale tym, co czuła. Pragnęła go. I sama to przyznała! Jego, nikogo innego.

– Do diabła – przerwał Nick, spoglądając na nią. – Nie zamierzam cię napastować, więc się nie obawiaj – wziął głęboki oddech, próbując się uspokoić z widocznym wysiłkiem. – Chcesz, żeby były to tylko stosunki zawodowe? Świetnie. Co masz przygotowane na najbliższe kilka tygodni? Poza otwarciem nowego ośrodka rekreacyjnego, oczywiście.

Annie zamarła. Wolno obróciła się ku niemu.

– Ośrodka rekreacyjnego? – spytała, modląc się, żeby okazało się, że źle usłyszała.

– Tak.

W bursztynowym świetle lampy, zobaczyła, że jego twarz stężała.

– To chyba nie będzie problem? – spytał niebezpiecznie spokojnym tonem.

– Nie mogę tam pójść – spojrzała smutno na swoje ręce, w których trzymała klucz. – Przecież wiesz.

Powiedziałam, że moja stopa nie postanie w tym budynku.

– A ja myślałem, że to Jego Wysokość powiedział.

Annie zmusiła się, żeby wytrzymać jego pogardliwy wzrok.

– Mój mąż mówił za nas oboje – wyszeptała.

Na twarzy Nicka pojawił się grymas złości.

– Myślałem, że zaczęłaś już myśleć sama – powiedział z sarkazmem. – Widzę, że się myliłem – wcisnął ręce do kieszeni spodni, jakby powstrzymując się, żeby nią nie potrząsnąć. – Ten ośrodek przyniesie korzyści całemu miastu, ale to nie jest dla ciebie ważne. Wolisz podtrzymywać fikcję, że burmistrz Robert Page nigdy się nie mylił, nawet jeśli byłoby to kłamstwem.

– To nie fair – zaprotestowała Annie. Wszystko jej uciekało – jej praca, szacunek do samej siebie, jej, choćby trywialne, miejsce w życiu tego mężczyzny. – Zgodziłam się na kompromis w tylu sprawach, za którymi opowiadał się Robert. To jest ostatnia. Mam obowiązek wykonywać jego życzenia. Ty tego nie rozumiesz.

– Nie, do diabła – wybuchnął Nick. – Rozumiem, że mi nie ufasz, że jesteś lojalna przede wszystkim wobec zmarłego męża, a nie wobec redakcji. Świetnie rozumiem. Ja się po prostu z tym nie zgadzam.

– T-to – Annie przełknęła z trudem – chyba doszliśmy do sytuacji bez wyjścia. Może ktoś inny będzie mógł za

mnie pójść.

– To nie jest tak – pokręcił głową. – Albo pracujesz, albo oddajesz swoją Minoltę.

– Pentaxa – nie wierzyła, że mówi serio. Spodziewała się, że zaraz ustąpi.

Nie ustąpił.

– Jedno z dwojga – powiedział zimno. – Albo przychodzisz na otwarcie, albo...

– Nie mówisz poważnie – wyszeptała Annie.

– Owszem, mówię – powiedział ostatecznie. – Moje pierwsze wrażenia, dotyczące ciebie, były prawdziwe. Tylko dlatego, że jesteś piękna i mądra i miło jest być z tobą... I lubię cię trzymać w ramionach i całować... – spojrzał na bok, zaciskając zęby – wygłupiłem się – ciągnął. – Z niejaką pomocą z twojej strony, oczywiście.

Annie jęknęła i podeszła o krok bliżej do Nicka, podnosząc rękę błagalnym gestem.

– Oh, Nick, ja nie chciałam.

Na lg drz iw się otworzyły i Annie krzyknęła zaskoczona. Nick stanął między nią a potencjalnym niebezpieczeństwem, ale ona zdążyła zobaczyć, kto stał za drzwiami.

Nick podniósł rękę do ciosu, ale Annie zdążyła ją złapać.

– Nie! – krzyknęła. – To Lewis! To mój syn!

Nick zaklął i opuścił rękę. Lewis stał w drzwiach,

wodząc przenikliwym spojrzeniem po Annie i Nicku.

– Cześć, mamó – powiedział radośnie. – Dobry wieczór, panie Kimball.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Annie zarzuciła Lewisowi ramiona na szyje.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłeś, że przyjeżdżasz? – spytała.

– Sam nie byłem pewien do ostatniej chwili. Złapałem chłopaka, który jechał do San Diego w sprawach rodzinnych. Przejeżdżał przez Buena Vista i mnie tu podrzucił – Lewis rzucił okiem przez ramię Annie na Nicka. – Miło pana znów widzieć.

– Wy się znacie? – zdziwiona patrzyła to na jednego, to na drugiego.

Nick skinął głową. Okazywał Lewisowi ostrożną grzeczność, jaką jeden mężczyzna okazuje drugiemu, gdy obaj mają ochotę na to samo terytorium lub... tę samą kobietę.

– Twój ojciec przedstawił nas sobie na... chyba na spotkaniu w szkole – przypomniał sobie Nick.

– O, pamięta pan – uśmiechnął się Lewis. Wyciągnął rękę, uśmiechając się grzecznie.

Uścisnęli sobie dłonie.

Lewis skinął głową w stronę domu.

– Proszę wejść do środka, panie Kimball. Właśnie miałem zabrać się do książek, więc nie będę wam przeszkadzał.

Annie poczuła, że się czerwieni. Lewis nie mógł być bardziej domyślny, nawet gdyby się starał.

– Nick mnie tylko podrzucił – zaprotestowała Annie gwałtownie. – Nie zostaje.

– Tak – Nick spojrział na zegarek, udając pośpiech. – Zobaczymy się w przyszłym tygodniu, Annie – odwrócił się, odszedł dwa kroki, zawahał się i spojrział na nią przez ramię. – Aha, ja mówiłem poważnie.

– Nie podoba mi się takie ultimatum – Annie podniosła głowę.

– Nie podobają mi się ludzie... pracownicy, którzy nie wiedzą, wobec kogo należy zachować lojalność.

Annie zeszywniała i Lewis mocniej ją objął. Stali na werandzie, dopóki światła BMW nie zniknęły za zakrętem.

– No, no, no – powiedział Lewis. – Czy on powiedział „pracownik”?

– Obawiam się, że tak – Annie spuściła głowę. Nie uszła jej uszom ciekawska nuta w głosie Lewisa. – Chodź, kochanie. Musimy porozmawiać.

Usiedli na kanapie w pokoju. Annie tak długo odkładała tę rozmowę, że teraz nie wiedziała, od czego zacząć.

– Myślałam, że dasz mi wcześniej znać o przyjeździe. Mogłabym cię wtedy uprzedzić. Wiem, że powinnam była cię zawiadomić, że pracuję w „Bandwagonie”, że zamierzam sprzedać dom. Ale nie chciałam cię martwić,

kiedy miałeś kłopoty z nogą i nie mogłeś nic zrobić.

– Gips już zdjęty. Jest jak nowa – powiedział Lewis, podnosząc nogę do góry i kręcąc nią w kostce.

– Świetnie – Annie uśmiechnęła się i poklepała Lewisa po ręce. – Jak długo zostaniesz w domu?

Wesoły uśmiech pojawił się na jego twarzy. Miał jeszcze chłopięce rysy, ale pewnego dnia będzie tak przystojny jak jego ojciec. Przystojny, ale nigdy nie taki posępny, pomyślała. Była w nim jakaś radość, której jego ojciec nigdy nie miał nawet w młodości, jak przypuszczała Annie.

– Dzień albo dwa, musisz więc szybko mówić – rozsiadł się wygodniej. – Zaczynaj od pana Kimballa i pracy.

– Pan Kimball – przejechała językiem po wargach. – Cóż, zaproponował mi pracę w kronice towarzyskiej „Bandwagonu”. Zdecydowałam się ją podjąć, bo potrzebujemy pieniędzy – spojrzała na niego z poczuciem winy. – Ja potrzebuję pieniędzy.

– Ale ja myślałem... – Lewis zmarszczył brwi. Potem na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. – No tak, rozumiem.

– Nie miej pretensji do ojca – powiedziała Annie. – Kilka nieudanych inwestycji. Sądził, że będzie miał dużo czasu, żeby to naprawić, ale cóż, nikt nie wie, ile ma czasu.

– To stąd ten pusty pokój – Lewis rozejrzał się dokoła. – Sprzedałaś nawet biurko babci.

– Powinam była ci powiedzieć.

– No pewnie, że powinnaś! – odwrócił się ze złością. – Byłbym ci pomógł.

Annie wiedziała, co to znaczy, i była zdecydowana temu zapobiec.

– Nie rzucisz college’u i koniec – powiedziała stanowczo. – Nie zgodzę się na to.

– O mnie porozmawiamy później, mamó – potrząsnął głową. – Teraz chcę usłyszeć o tobie i panu Kimballu.

Annie otworzyła usta, zdała sobie sprawę, że nie wie, od czego zacząć i zamknęła je. Po chwili zaczęła mówić.

– Czułam się osamotniona – przyznała. – Nick może być bardzo miły, jeśli się postara. To dzisiaj... to nie było nic ważnego. Tak się po prostu zdarzyło.

Lewis wziął ją za rękę i popatrzył jej badawczo w oczy. Annie miała ochotę uciec, ukryć swoje uczucia... cokolwiek by to było.

– Lubisz go – stwierdził Lewis z młodzieńczą pewnością. – Może nawet więcej niż lubisz.

– Wcale nie – Annie próbowała ukryć zakłopotanie. – On jest po prostu... – bezradnie wzruszyła ramionami.

– Nie próbuj mnie nabrać – Lewis roześmiał się. – Czy on czuje...

– Ja nie wiem, co on czuje i nigdy nie będę wiedziała – powiedziała Annie. – Był dla mnie bardzo miły, a ż do dzisiejszego wieczoru.

– Oświadczył ci się? To dlatego oboje tak wyglądaliście?

– Nie! – popatrzyła na niego, poruszona do głębi.

– To co? – nalegał Lewis. Nagle jego młoda twarz stężała. – zaproponował ci, żebyś z nim zamieszkała?

– Nie wolno ci tak mówić do matki, Lewisie Puller Page! – Annie zerwała się. – Gdybyś był młodszy, złołabym ci skórę.

– No to czym cię tak zdenerwował?

– Poprosił mnie, żebym poszła na otwarcie nowego ośrodka rekreacyjnego. – Annie zacisnęła pięści. – Poprosił mnie? On mi kazał. A ja mu powiedziałam...

– Że pójdziesz, mam nadzieję.

– Oczywiście, że nie – Annie zaczęła spacerować po pokoju. – Wiesz przecież, że nie mogę. Złamałabym serce twojemu ojcu, gdybym postąpiła wbrew jego woli.

– Jezu, mam! Obudź się – Lewis wstał. – Mój ojciec nie żyje! – wykrzyknął z wściekłością i bólem. – Nie jesteś ani jego żoną, ani niczyją.

Nigdy nie mówił do niej w ten sposób. Annie przygryzła wargi.

– Myślisz, że tego nie wiem? – spytała.

– To przestań żyć, jakbyś spodziewała się, że ojciec przyjdzie cię skontrolować – Lewis patrzył na nią podejrzliwie z zaczerwienionymi policzkami. – Musisz teraz decydować za siebie, a nie próbować przewidzieć, czego chciałby ojciec.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że wciąż masz do niego żal – powiedziała Annie delikatnie, siadając na kanapie. – Przepraszam.

Patrzyła na niego przez łzy, które starała się powstrzymać. Nie mówiąc nic wyciągnęła do niego ręce, a Lewis przylulił się do niej, jak mały chłopiec, którym kiedyś był.

Lewis zaczerpnął głęboko powietrza i siadł, trąc oczy.

– Nie mam do niego żalu, mam – powiedział łamiącym się głosem. – To trochę trwało, ale myślę, że w końcu był zadowolony, że stawiałem mu czoła – uśmiechnął się. – Tata nie był doskonały, a i ja nie byłem... nie jestem.

– Lewis...

– Nie, mam, posłuchaj – wziął ją za ręce i uważnie popatrzył w oczy. – Nie dbam o ten dom, o pieniądze które nam zostawił, czy których nam nie zostawił. Mam dwadzieścia jeden lat – poradzimy sobie.

Annie nigdy nie czuła się bardziej dumna z syna niż w tej chwili.

– Kiedy już sprzedam dom, będzie mnóstwo pieniędzy, przynajmniej na najważniejsze rzeczy – powiedziała. – A nie ma nic ważniejszego niż twoja nauka.

– A co z tobą? Jeśli myślisz, że...

– Ja sobie poradzę. Mogę żyć znacznie skromniej, a poza tym mam swoją... – głos jej się załamał. Miała już

powiedzieć, że ma swoją pracę, ale zdała sobie sprawę, że w przyszłą sobotę już jej nie będzie miała.

– Co masz swojego? – Lewis przyglądał się jej uważnie.

– Dumę – wybrnęła. – Lewis, ja nie zdradzę twojego ojca i nie pójdę na to otwarcie. Przez całe życie wierzyłam w pewne zasady – obowiązek, honor, lojalność. Nie mogę się teraz od tego odwracać.

– Przemawia przez ciebie duma, ale bez tego chyba nie byłabyś sobą – pochylił się i pocałował ją w policzek. – Mam nadzieję, że jeszcze raz to wszystko przemyślisz, ale niezależnie od wyników, ja zawsze będę przy tobie.

Lojalność najwyraźniej przeszła na kolejne pokolenie.

Kiedy Lewis wyjechał, Annie zadzwoniła do agenta nieruchomości.

– Proszę wystawić dom na sprzedaż. Im prędzej się stąd wyprowadzę, tym lepiej – powiedziała zaskoczona, ale też zadowolona ze swej szczerości.

W środę wpadła do „Bandwagonu”, żeby zostawić film. Ledwie panowała nad nerwami. Chciała zobaczyć Nicka, ale jednocześnie bardzo się bała tego spotkania.

Roz wyszła z ciemni z Petem właśnie, gdy Annie podnosiła rękę, żeby tam zapukać. Nie uśmiechnęła się.

– Masz czas na kawę? – spytała.

– Jasne – Annie podała Pete’owi aparat. – Mogę najpierw zmienić film?

– Nie – Roz odwróciła się do Pete’a. – Zmień jej film i

zostaw aparat na moim biurku. Annie później go weźmie.

Annie poszła za Roz do pokoju śniadaniowego, niezadowolona z biegu wydarzeń. O tej godzinie nie było tam nikogo. Roz zapełniła kawą dwa kubki. Jeden z nich podała Annie.

– Zdrówko – powiedziała ponuro.

Annie była tak zdenerwowana, że nawet nie posłodziła kawy.

– Czy coś jest nie w porządku? – spytała. – Mam niejasne uczucie, że masz kłopoty. Jeśli chodzi ci o ten pokaz mody w sobotnim numerze...

– Nie, to nie to – Roz przyciągnęła sobie krzesło i usiadła przy stole. – Wiem, że Nick rozmawiał z tobą o tym – westchnęła. – Nie chciałabym wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale wyglądasz tak samo mizernie jak on.

Nick? Mizernie? Annie przełknęła i usiadła naprzeciw Roz. Dlaczego Nick miałby wyglądać mizernie?

– Nie bardzo rozumiem, o czym właściwie mówisz – przyznała.

– Ależ skąd, rozumiesz doskonale – rozzłościła się Roz. – Mówię o tobie i o Nicku. On mówi, że praktycznie nie ma szans, żebyś poszła na otwarcie ośrodka. A jeśli nie pójdziesz... – wskazała na nią palcem.

– Tak, to prawda – powiedziała Annie sztywno. – I nie pójdę.

– Nie rób tego, Annie – powiedziała żarliwie Roz. –

Razem z Nickiem jesteście wspaniali. Nawet nie wiesz, jaki miałaś na niego dobry wpływ. Ale teraz znowu stał się cyniczny. Jest gorszy niż kiedykolwiek przedtem. Nie możesz z nim wytrzymać. Jeśli wy dwoje się z tym nie uporacie, to nie wiem, co się stanie.

Przez chwilę Annie nie mogła uwierzyć, że miała jakikolwiek wpływ na Nicka.

– Musisz być w błędzie – powiedziała. – Jeśli miałam na niego jakiś wpływ, to tylko zły. Mylisz się, Roz.

– Ty chyba jesteś ślepa! – Roz uderzyła ręką w stół tak mocno, że kawa się rozlała z kubków. – Zrób nam wszystkim przysługę i pójdz na to otwarcie. Jeśli tego nie zrobisz, będziesz żałować do końca życia. Jak zresztą każdy pracownik „Bandwagonu”.

– Nie mogę – Annie pokręciła głową. – Chcę, ale nie mogę.

– Z powodu Roberta? – Roz wyduła wargi. – Nikt nie będzie cię kojarzył z tym, co w złości powiedział twój mąż. A nawet jeśli tak, to co? Myśl za siebie. Nie pozwól, żeby ktoś ci dyktował, co masz robić.

– A myślisz, że co innego robię? – Annie spojrzała na Roz, zastanawiając się, dlaczego nikt jej nie rozumie. Zaśmiała się krótko. – Odrzuciłam wszystko, w co wierzył Robert, zaczęłam zadawać się z jego wrogiem, współpracuję z gazetą, którą on gardził, za...

Annie załamał się głos. Nie potrafiła przyznać się do

ostatecznej zdrady, do tego, że zakochała się w największym wrogu Roberta.

Ale tak nie było, niezależnie od tego, czy powiedziała by to głośno, czy nie. Kochała Nicka Kimballa beznadziejnie. Nie była w stanie zapanować nad uczuciami, które targały nią na samo brzmienie jego imienia.

Jednak musiała się kontrolować.

– Robert był moim mężem przez trzynaście lat – powiedziała cicho. – Nie mogę pójść na żaden kompromis w tej ostatniej sprawie. On zasługuje na jakąś lojalność.

– Nie mówmy o lojalności Annie. Mówmy o dumie, twojej, nie Roberta. Nie pozwól...

– Co tu się, do diabła dzieje?

Głos Nicka przerwał wypowiedź Roz i obie zobaczyły go, jak wchodzi do pokoju. Patrzył na nie groźnie.

– Dobry Boże, przestraszyłeś mnie, Nick – poskarżyła się Roz.

– Nie płacę ci za picie kawy, Rosalind.

– Nie płacisz mi też za znoszenie twoich humorów – odcięła się Roz. Spojrzała z nadzieją na Annie.

Annie próbowała uspokoić rozdygotane serce. Nick z tym ponurym wyrazem twarzy wydawał się zupełnie obcy. Spojrzała mu odważnie w oczy.

– Cześć, Nick – zdobyła się na powitanie.

Nick spojrzał na nią, nie zmieniając wyrazu twarzy.

– Annie? – zawahał się. – Przyszłaś oddać aparat?

Jego kompletny brak zainteresowania jej uczuciami był właśnie tym, czego potrzebowała, żeby się opanować.

– Zrobię to w piątek – stwierdziła. – Myślę, że powinnam tylko przejrzeć ostatnią kronikę. Nie chcę zostawiać Debbie dodatkowej pracy.

– Nie, oczywiście, że nie – wydał usta. – Trzeba myśleć o Debbie.

– Chyba, że wolisz mnie zwolnić od razu i mieć to z głowy.

Ich spojrzenia spotkały się. Nick wzruszył ramionami, jakby nie miało to dla niego żadnego znaczenia.

– Jak wolisz – powiedział.

– W takim razie oddam aparat i klucz w piątek – wstała, zmuszając się, by poruszać się powoli, choć miała ochotę uciec. – Roz, dziękuję za zainteresowanie, ale teraz chyba widzisz, jak bardzo się mylisz. Ja jednak obstaję przy swoim.

– Masz prawo do własnego zdania.

Annie odwróciła się do drzwi. Nick stał na jej drodze. Wyglądał na zmęczonego i rozdrażnionego, jakby długo nie spał. Annie rozczulił jego widok, miała ochotę wyciągnąć do niego rękę i odegnąć jego niepokój. Przestraszona tą chęcią, splotła ręce za plecami.

– Zostaw nas na chwilę samych. Chciałbym o czymś porozmawiać z Annie – powiedział Nick, nie patrząc na nią.

– Jasne, szefie.

Annie stała bez ruchu, gdy Roz pośpiesznie opuściła pokój i zniknęła na schodach. Zmusiła się, aby nie dać po sobie poznać wrażenia, jakie na niej wywoływała bliskość Nicka, ale było pewne, że nie da się tego ukryć.

Kiedy zostali sami, Nick głośno westchnął. Niezdarnym ruchem pogładził ręką włosy.

– Annie, ja... – przygryzł wargi.

– Tak? – z ledwością wymawiała słowa.

– A niech to – mruknął. Pokręcił głową. – Albo coś się ze mną dzieje, albo się w tobie zakochałem. Cokolwiek by to było, jakoś sobie poradzę. Jak się powiedziało A, trzeba powiedzieć B.

Objął ją, zanim zdążyła zaprotestować. Annie oparła rękę o jego ramiona.

– Tak – Nick spojrzał w jej przestraszoną twarz. – Nie jestem mięczakiem. Poradzę sobie z tym. Może...

Pocałował ją.

Jego czułość przełamała jej opór. Z tłumionym okrzykiem, zarzuciła mu rękę na szyję i poddała się jego pocałunkom.

Nigdy przedtem Annie nie zdawała sobie sprawy, co to znaczy pragnąć kogoś aż do bólu. Jej ciało płonęło, stykając się z jego ciałem, ale największy żar był gdzieś wewnątrz niej.

Nick podniósł głowę i wyszeptał jej imię. Annie

przycisnęła czoło do jego ust i zamknęła oczy.

– Nie mów nic – poprosiła – bo wszystko zniszczysz.

– Muszę. Powiedzieć coś, a nie zniszczyć, oczywiście.

Nick wyprostował się i przesunął ręce wzdłuż ramion Annie, która objęła go w pasie.

– Posłuchaj – powiedział stanowczo. – Niezależnie od tego, co myślisz, nie chodzi mi o przelotny romans. Między nami jest coś poważniejszego. Musimy tylko przejść przez tę ostatnią przeszkodę, w sumie niezbyt ważną. Jeśli mogłabyś przyjść na to otwarcie.

– Ty się nigdy nie poddajesz, prawda? – wysunęła się z jego ramion. Czuła, jak krew napływa jej do twarzy, ale nie przejmowała się. Gniew wydawał się najodpowiedniejszym wyjściem, a na pewno najbezpieczniejszym. – Jeśli to nie jest zbyt ważna rzecz, to dlaczego nie ustąpisz?

– Ponieważ tu chodzi o zasady! – krzyknął. – Ja prowadzę gazetę, a nie szkółkę niedzielną. Myślisz, że reporterzy wybierają sobie tylko te sprawy, które chcą? Nie, do diabła!

Przez chwilę stali bez ruchu. Annie czuła narastający w niej opór i po chwili miała wrażenie, że wybuchnie.

– To nie jest sprawa etyki dziennikarskiej – powiedziała. Jej głos, choć trochę się trząsał, był zadziwiająco opanowany.

– Nie? – spytał Nick. – A co to jest?

– Twoje ostateczne zwycięstwo nad dawnym wrogiem. To jest ostatnia kość niezgody. Przez cały czas starałam się iść na kompromis...

– Diabła tam starałaś się! Wodziłaś mnie tylko za nos.

– Widzisz te sprawy na swój sposób, ja widzę na swój – Annie wolno pokręciła głową. – Jest jasne, że nigdy nie będziemy patrzeć na nie tak samo, lepiej więc nie próbować.

Nie było to takie trudne, jak spodziewała się Annie. Obeszła spokojnie Nicka i skierowała się w stronę schodów.

– Annie?

– Tak? – wyczuła napięcie w jego głosie i zatrzymała się.

– Jedna rzecz się nie zgadza w tym, co powiedziałaś.

– Tak? Cóż to mogło by być?

– Kochasz mnie.

Serce Annie poczęło bić szybciej. Przez chwilę nie mogła odpowiedzieć, a potem wyrzekła spokojnie.

– Jeśli nawet, to sobie z tym poradzę.

*

Roz wetknęła głowę do jadalni i rozejrzała się ciekawie. Nick, siedzący przy stole z głową opartą na dłoniach, spiorunował ją wzrokiem. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, było towarzystwo.

– Sam jesteś? – spytała Roz wyraźnie rozczarowana.

– A widzisz tu kogoś jeszcze? – odciął się zgryźliwie Nick.

– Nie, ale nie widziałam, jak Annie wychodziła – odpowiedziała cierpko Roz. – Nie zabrała swojego aparatu.

– To nie jest jej aparat, tylko gazety.

– Wszystko jedno. – Podeszła do stołu i nachyliła się nad nim. – Widzę, że sprawy nie poszły dobrze.

Nick wydał wargi.

– Nie można jej winić, jeśli poprosiłeś ją tak miło – Roz odwróciła się i ruszyła w stronę schodów.

– Hej, ale ty mnie nie zostawisz, prawda? – Nick zawołał za nią.

– Nie – Roz odwróciła się do niego. – A obchodziłoby cię to w ogóle?

– No pewnie – odpowiedział Nick, czując się dotknięty. Wydawało się, że wszystkie kobiety w jego życiu uwzięły się na niego. – Czego wy, kobiety, chcecie od mężczyzny?

– Jeśli się nad tym zastanowisz – Roz uniosła brwi – to sam będziesz mógł znaleźć odpowiedź. Mam nadzieję, że przed sobotą.

– Poczekaj chwilę – poszedł za nią, mówiąc do jej pleców. Nie dbał o to, czy mu odpowie, czy nie. Chciał jedynie oderwać się od przykrych myśli o Annie Page.

Która najwyraźniej wciąż kochała swojego nieżyjącego męża.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Annie, wraz z innymi członkami Fundacji Kulturalnej w Buena Vista, spędziła dzień, zwiedzając miejsca zaproponowane na nową miejską halę widowiskową. Za zgodą wszystkich wycieczka zakończyła się w kawiarni, gdzie miano przedyskutować różne propozycje.

Wkrótce wszyscy zaczęli po kolei wychodzić, aż została tylko Annie i Larry Rayburn. Uśmiechnęła się do niego ostrożnie. Świetny zbieg okoliczności, pomyślała. Bez żadnych wahań poproszę po prostu o pracę.

Tym razem nic nie mogło jej powstrzymać – ani duma, ani zażenowanie, nic.

– Muszę już iść – powiedział Larry, spojrzawszy na zegarek. – Podrzucić cię gdzieś, czy jesteś samochodem?

– Jestem samochodem, ale – wzięła głęboki oddech – chciałabym porozmawiać z tobą o czymś, zanim wyjdiesz, Larry.

– Jasne – Larry rozsiadł się wygodniej i spojrzał na nią wyczekująco.

Właśnie gdy otwierała usta, by powiedzieć, że szuka pracy, Larry odwrócił wzrok.

– O, twój szef właśnie przyszedł – powiedział z entuzjazmem. Pomachał ręką. – Może się do nas przyłączy.

– Larry, przestań – Annie obróciła się. Na drugim końcu sali zobaczyła Nicka. Nie uśmiechał się. Podniósł rękę w geście przywitania i odwrócił się do kobiety, która z nim przyszła.

Annie wstrzymała oddech. Kobieta była młoda i bardzo piękna. Obracając się na krześle, spojrzała na zdumionego Larry'ego.

– Co mu się stało? – zastanawiał się Larry. – Powiedziałbym, że niezbyt grzecznie się zachowuje.

– Tak to prawda. A poza tym, on już nie jest moim szefem.

Kątem oka spostrzegła, jak Connie podchodzi do Nicka i jego towarzyszkę. Annie skupiła uwagę na Larrym, który wyglądał na zdziwionego. Jak zresztą wszyscy, którym zdążyła to powiedzieć.

– Co się stało? – spytał. – Zaczynałem się już do tego przyzwyczajać.

– Mała różnica zdań – Annie wzruszyła ramionami.

– I zwolnił cię?

– Oczywiście, że nie! To ja odeszłam.

Connie zaprowadziła Nicka i jego towarzyszkę do stolika w przeciwległym rogu sali. Oczywiście Annie kierowały się tam za każdym razem, gdy podnosiła wzrok. Zmusiła się, żeby skoncentrować się na rozmowie.

– Może to i lepiej – powiedział Larry. – Nie pracowałam dla pieniędzy, więc nie ma czego żałować.

– Ale ja właśnie potrzebuję pieniędzy – powiedziała Annie cicho. – Szukam innej pracy. O tym chciałam z tobą porozmawiać.

– Chcesz powiedzieć, że kiedy przyszedłeś do mnie parę tygodni temu, mówiłaś serio? – Larry był zdziwiony.

– Wtedy byłam tym trochę zażenowana – Annie skinęła głową – ale czas fałszywej dumy już minął. Sprzedaję dom i przenoszę się do mniejszego. Szukam pracy. Zastanawiałam się, czy... może masz jakąś posesję w sklepie?

– Kurczę, Annie. Szkoda, że nie wiedziałem wcześniej – Larry wyglądał na szczerze zasmuconego. – Właśnie w zeszłym tygodniu zatrudniłem sprzedawczynię.

– Och! – Annie zapatrzyła się w pustą filiżankę. Cóż, pomyślała, przynajmniej poprosiłam. To już było zwycięstwo. – Czy mógłbyś pamiętać o mnie, gdyby coś nowego się pojawiło? – spytała.

– Jasne. Ja...

Connie zatrzymała się obok ich stolika i Larry przerwał. Kelnerka żuła gumę i uśmiechała się.

– Ktoś do ciebie dzwoni, Larry – powiedziała radośnie. – Telefon jest za kasą – mrugnęła okiem do Annie i odeszła.

– Zaraz wracam – powiedział Larry, odchodząc od stolika.

Niemal w tym samym momencie Nick podniósł się i

ruszył w kierunku Annie. Pomyślała, że powinna wstać i wyjść, zanim zdoła do niej dotrzeć. Jedną kłak z a nim tęskniła, a on wyglądał tak cudownie, nawet z wyrazem głębokiego smutku na twarzy...

Zatrzymał się przy stoliku i spojrzał na nią. Patrzył na nią tak jak wtedy, gdy była jeszcze mężatką, bez poważnego zainteresowania.

– Jak leci? – spytał szorstko.

– Nie pytaj – odpowiedziała Annie bez uśmiechu.

– Zawsze możesz zmienić zdanie.

– Ty też.

– Teraz widzę, jak naiwny byłem, robiąc sobie nadzieję – jego oczy zwęziły się. – Boże, jaka ty jesteś uparta.

– Nie uparta – poprawiła Annie. Gniew dodał sił jej głosowi. – Konsekwentna. – Podniosła filiżankę, ale ręce jej drżały, więc szybko ją odstawiła. – Moja noga nigdy nie postanie w ośrodku. Koniec dyskusji.

– To już nie chodzi o ten ośrodek – Nick oparł się na stole. – Zgadzasz się czy nie, ale to chodzi o ciebie i o mnie.

Było tak, jakby mówił w próżnię. Jego słowa odbiły się echem w cichej nagle sali. Annie uspokoiła rozbiegany wzrok. Wszyscy na sali przyglądali im się.

Poczuła, że policzki jej płoną.

– Kiedy wszedłeś tu z tą... tą kobietą, wydało mi się, że nie ma już żadnego „ja” i „ty”.

– Co? – Nick zmarszczył brwi i spojrzał przez ramię na blondynkę, siedzącą przy jego stoliku. – To moja klientka.

– Klientka? – Annie wydawała się nie rozumieć.

– Próbuje nabrać mnie na historyjkę, o której oboje wiemy, że jest zmyślona, tylko dlatego, że jej firma jest za biedna, żeby zapłacić za reklamę – mówił, patrząc na Annie przez chwilę i otwierając szeroko oczy. – Ty jesteś zazdrosna!

– Cicho! – Annie rozejrzała się w panice dookoła. Przy takim zainteresowaniu sali z równym powodzeniem mogliby występować na scenie. – Nie jestem zazdrosna. I nie krzycz, proszę, bo ściągasz na nas uwagę wszystkich – dodała.

– A co mnie to obchodzi? – wyprostował się i wbił ręce w kieszenie spodni, nie spuszczać z niej wzroku. Zniżył jednak głos. – Tu nie chodzi o ten ośrodek a o tę blondynkę. Tu chodzi o ciebie i mnie... i Roberta. Czy zdajesz sobie sprawę, jak trudno jest konkurować z duchem?

– To nie rób tego – powiedziała Annie. – Nie rób! – wstała niepewnie. – To wszystko, czym dla ciebie jest. Jeszcze jedna szansa, żeby pokonać Roberta, i oczywiście musisz z niej skorzystać.

– O czym ty mówisz? – Nick zmarszczył brwi. – Nie obcho... – zazgrzytał zębami. – Ja żyję, a Robert nie. Nie planowałem tego w taki sposób, po prostu tak wyszło.

Zamierzasz poświęcić resztę życia jego pamięci? To nie włączaj mnie w to.

– Nigdy cię w to nie włączałam! – wbrew swym intencjom podniosła głos. Zaciskając pięści, pochyliła się ku niemu. – To ty do mnie przyszedłeś, pamiętasz? – mówiła z furją. – To ty mnie namówiłeś, żebym wzięła pracę, do której byłam kompletnie nieprzygotowana. Ty mi składałeś obietnice, a kiedy ja zaczęłam...

Przerwała, oddychając ciężko. Siadła na krześle. Łzy zbierały się jej w kącikach oczu i wiedziała, że zaraz wybuchnie płaczem.

– Zaczęłaś co? – nalegał Nick. – Zakochiwać się we mnie?

– Kiedy zaczęłam cię... przestałam cię nienawidzić, dałeś mi do zrozumienia, że wszystko albo nic. No więc wybieram nic!

– Nie mówisz poważnie.

– Mówię! – praktycznie krzyczała, nie zwracając uwagi na ludzi. – Nie ma mowy, żebym poniżyła Roberta, przekraczając próg tego cholernego budynku. Nie zrobię tego nigdy! To byłaby... zdrada!

Podерwała się na nogi, nie próbując nad sobą panować. Ruszyła w stronę drzwi. Larry stał tam, przypatrując się jej z otwartymi ustami.

Annie zatrzymała się przy nim.

– Wszystko w porządku? – spytała zduszonym głosem.

– C-co? – wyjąkał Larry.

Wskazała głową telefon.

– U twojej żony.

Larry nie odpowiedział.

– Larry?

Ocknął się.

– Ach, to. Connie chyba się pomyliła. Nikt nie odpowiadał, kiedy podniosłem słuchawkę.

Annie zacisnęła usta. Nawet przez moment nie sądziła, że Connie się pomyliła.

*

W sobotę rano Annie obudził śpiew ptaków. Naciągnęła na głowę poduszkę i zacisnęła oczy.

Niczego bardziej nie pragnęła niż tego, żeby ten dzień już minął. Nie miała ochoty niczego robić, nikogo widzieć, nigdzie iść, być może już nigdy. A na pewno dopóki uroczystość otwarcia nie będzie zakończona.

Zmusiła się, aby wstać podeszła do okna i wyjrzała przez nie. Na zewnątrz zobaczyła jeden z tych cukierkowych kalifornijskich widoków – cudowne słońce i lekka mgiełka.

Od samego patrzenia robiło jej się niedobrze.

Pracowała w ogródku, przycinając żywopłot, kiedy telefon zadzwonił, pierwszy raz tego dnia. Rozmyślnie pozwoliła, żeby włączyła się automatyczna sekretarka.

Jeśli był to Lewis, zadzwoni do niego później. Jeżeli Nick...
Boże, niech to będzie Nick.

W rzeczywistości, nie był to żaden z nich. Kiedy przeszłuchiwała taśmę, usłyszała radosny głos Edny Peck.

„Annie, strasznie mi przykro, że ci przeszkadzam, ale martwię się o Henriette. Wyjeżdżamy wszyscy po południu na otwarcie ośrodka i ona zostanie tu zupełnie sama. Powtarza ciągle, że jej syn ją tam zawiezie, ale nie jestem tego taka pewna. Jeśli przypadkiem byłabyś w pobliżu Centrum, sprawdź to. Ona cię lubi. Dziękuję”.

Annie zmarszczyła brwi. Zdała sobie sprawę, że nie pozostawiono jej żadnego wyboru. Z niejasnych przyczyn Henrietta Kopeckne była jedną z jej ulubionych pensjonariuszek. Sama nie wiedziała, dlaczego czuła się tak związana ze staruszką.

Spojrzała na zegarek. Było kilka minut po pierwszej, a otwarcie miało rozpocząć się o drugiej.

Sama przyznała, że podjęcie decyzji nie zajęło jej dużo czasu, kiedy już zdjęła sweter, dzinsy i przeglądała zawartość szafy. Nie mogła odwrócić się od kogoś, kto jej potrzebował. Automatycznie sięgnęła po białą, plisowaną spódnicę i granatową bluzkę. Kątem oka chwyciła nikły poblask i zawahała się.

Nie nosiła tamtej sukienki przez całe lata i nawet nie była pewna, czy wciąż ją ma. Powoli wyjęła ją z szafy i przyjrzała się jej.

Wstawka w dekolcie była biała, dół błyszczał delikatnym wzorem. Szeroki pas podkreślał jej wcięta, niemal kruchą talię.

Annie westchnęła. Robertowi nie podobała się ta suknia, choć nigdy sam tego nie powiedział.

*

Annie weszła do bawialni w Centrum Seniora, i zobaczyła tam Henriettę Kopeczne siedzącą na wózku. Miała na sobie granatową sukienkę, a na szyi długi sznur pereł, najpiękniejszy, jaki Annie kiedykolwiek widziała.

– Dzień dobry, pani Kopeczne – przywitała się. – Świetnie pani wygląda. Wybiera się pani gdzieś?

Pani Kopeczne wyglądała na zdziwioną i ożywioną.

– Tak, kochanie. Mój syn wpadnie i zabierze mnie na otwarcie nowego ośrodka. Powinien zaraz tu być. – Kiedy mówiła, zacisnęła mocno ręce.

– W takim razie dotrzymam pani towarzystwa, dopóki nie przyjedzie. Mam dziś dużo wolnego czasu.

Pani Kopeczne zadrżały usta.

– Nie ma potrzeby – zaprotestowała. – Możesz iść i... – zadzwonił telefon w korytarzu i pani Kopeczne spojrzała dziko w jego stronę.

Annie poklepała ją uspokajająco po ramieniu.

– Odbiorę i zaraz będę z powrotem – obiecała. Przez chwilę wydawała się, że pani Kopeczne chce się

sprzeciwić. Zamiast tego opadła na fotel ze skrzywioną twarzą. Jej reakcja wydała się Annie dziwna, ale wypadło jej to z głowy, gdy szła do telefonu.

– Centrum Seniora w Buena Vista. Mówi Annie Page. O co chodzi?

– Tu sekretarka pana Williama Kopeczne – głos był zimny i profesjonalny. – Czy zastałam matkę pana Kopeczne?

– Tak. Poprosić ją do telefonu?

– Nie trzeba – sekretarka westchnęła. – Pan Kopeczne nie byłby zadowolony. Sądził, że pojechała na otwarcie ze swoimi znajomymi i że oni odwiozą ją potem do domu. Na wszelki wypadek, gdyby tak się nie zdarzyło, prosił mnie, żebym zadzwoniła i powtórzyła, że Billy nie będzie mógł przyjechać aż do piątej.

– Pani Kopeczne będzie bardzo rozczarowana. Oczekuje go w tej chwili.

– Sama wyjaśniłam jej wszystko kilka godzin temu. Proszę jej powtórzyć, że Billy przyjedzie o piątej. Dziękuję.

Połączenie zostało przerwane. Annie odłożyła słuchawkę i stała przez chwilę, czując, że robi się jej niedobrze. Co miała powiedzieć pani Kopeczne?

Syn zawiódł ją ponownie, zawsze ją zawodził. Edna o tym wiedziała, Annie o tym wiedziała, a teraz nawet Henrietta musiała to sobie uświadomić. Nie opuszczała jej fałszywa duma, pomimo wysiłków tych, którzy ją kochali

– przyjaciół, którzy chcieli, aby jechała z nimi na uroczystość otwarcia. Fałszywa duma sprawiła, że Henrietta zaprzeczała prawdzie, że jej syn interesował się tylko sobą, a nią wcale.

Fałszywa duma sprawiała również, że Annie sprzeciwiła się temu, kto ją kochał. To przez nią także Annie zaprzeczała prawdzie, że Robert miał na uwadze tylko swoje dobro.

Jednak nie było jeszcze za późno – nie mogło być, dla żadnej z nich. Serce Annie wypełniło się wdzięcznością za lekcję, którą właśnie otrzymała.

Robert nie był nieomylny. Był dobrym człowiekiem, który miał prawo popełniać błędy, jak wszyscy. Ona była kochającą i lojalną żoną, ale Robert nie żył. Zawsze będzie go dobrze wspominać, jednak nadszedł już czas, aby zburzyć świątynię, którą zbudowała we własnym sercu.

Robert mylił się co do ośrodka rekreacyjnego, i co do Nicka.

– Och, pani Kopeczne! – Annie uklękła i zarzuciła pani Kopeczne ręce na szyję. – Proszę, niech pani pojedzie ze mną na otwarcie!

– Boże, dziewczyno! – pani Kopeczne próbowała uwolnić się z uścisku Annie. – Nie mogę tego zrobić – co mój syn by sobie pomyślał? Co by pomyśleli moi przyjaciele? Nie, to wykluczone.

– Proszę – Annie ledwo mogła uwierzyć w to, co robi.

Pomyślała, że potrafi podejść upartą damę. Powinna. Miała przecież duże doświadczenie. – Wygląda na to, że coś zatrzymało pani syna. Nie chciałby, żeby spóźniła się pani na otwarcie.

– Ja... ja... – oczy pani Kopeckne zaszyły łzami. – Nie chcę, żeby ktoś się o tym dowiedział – wyszeptała.

– O czym? – spytała Annie delikatnie. Wydawało się ważne, aby pani Kopeckne spojrzała prawdzie w oczy. Tak jak uczyniła to Annie.

– Obiecał mi, że po mnie przyjedzie, a potem ta kobieta zadzwoniła i powiedziała... ale jeśli pojedę bez niego, to będzie źle wyglądało, nie rozumiesz? – spojrzała na Annie błagalnie. – Mam swoją dumę – dodała z godnością.

Ja też mam i dokąd mnie ona zaprowadziła, pomyślała Annie. Wzięła drżące ręce pani Kopeckne. Przysięgła sobie, że jeśli skończy, jak pani Kopeckne, to przynajmniej nie będzie można powiedzieć, że nie próbowała.

Kochała Nicholasa Kimballa, była gotowa zrobić wszystko, aby go przekonać, że nie będzie już musiał konkurować z duchem. To, co czuła do Roberta, było jedynie malutkim płomyczkiem w porównaniu z płomieniem, który rozniecił w niej Nick.

Ścisnęła lekko rękę pani Kopeckne i wstała.

– Pani Kopeckne, sami sobie robimy krzywdę, próbując karać innych. Jadę na otwarcie, a pani ze mną, nawet gdybym musiała panią porwać!

W duchu miała nadzieję, że nie będzie za późno.

*

Nick stał za kurtyną, na scenie nowego ośrodka rekreacyjnego i przyglądał się gościom. Wszystkie metalowe krzesła, stojące w równych rzędach na drewnianej podłodze, były zajęte. Spóźnialscy stali z tyłu.

Osoby, którą chciałby zobaczyć najbardziej, nie było między przybyłymi.

Żałował, że Annie nie było tutaj. Bez złośliwości pomyślał, że mogłaby zrozumieć, czym ośrodek był dla miasta.

Zrozumiałaby, że to on miał rację, a nie ona.

Nick opanował swe uczucia i odwrócił się, nieświadomie gniotąc plik papierów, które trzymał w ręku. Nie miało już znaczenia, kto miał rację, a kto jej nie miał. Albo go kochała, albo nie. Jeśli tak, to przyjdzie tutaj.

A jeśli on ją kochał, to czy powinien nalegać?

Podszedł Mitch Priddy.

– Zaraz zaczynamy – powiedział. – Cieszę się, że przyszedłeś w tej sytuacji.

– W jakiej sytuacji? – warknął Nick, przyglądając mu się.

– Ta sprawa z Annie Page – ciągnął Mitch. – Wszyscy wiedzą o tej awanturze w kawiarni.

– Co?!

– Tak. Większość ludzi myśli, że ją zwolniłeś, ale ja sądzę, że to ona odeszła.

Gotując się ze złości, Nick oparł się o ścianę i obserwował, jak przewodniczący Komisji Parków i Rekreacji otwiera ceremonię. Radość, jakiej oczekiwał, nie nadeszła. To, co powinno smakować jak zwycięstwo, smakowało jak porażka.

– Mam przyjemność przedstawić człowieka, który okazał się najbardziej pomocny w urzeczywistnieniu naszych planów.

Nick ocknął się z zamyślenia. Chyba trochę przesadzają, pomyślał. Gdyby nie ten cholerny budynek, Annie i ja...

– Pan Nick Kimball, wydawca „Bandwagonu”, a zarazem najdłuższy stażem i, rzekłbym, najgłośniejszy propagator ośrodka rekreacji w Buena Vista.

Nick wkroczył na scenę, a oklaski nie świadczyły o sympatii obecnych. Świetnie, pomyślał. Dziennikarz nie musi być kochany przez masy. Zadaniem dziennikarza jest publikowanie wiadomości i wzniecanie piekła.

Podchodząc do mikrofonu, przyjrzał się widowni. Znał większość siedzących tam ludzi, a oni zamil jego, przynajmniej z widzenia.

Oddałby całą tę zgraję za pewną brunetkę dumną jak lwica. Będzie ją ścigał, jak tylko stąd wyjdzie i zmusi ją, żeby przyznała, że go kocha i nie może bez niego żyć.

Podjął decyzję i zaczął mówić, częściowo tylko

zachowując cierpliwość.

– Drodzy mieszkańcy Buena Vista, to dla mnie honor i przyjemność być z wami w tym dniu.

Z tyłu sali rozległ się jakiś hałas i Nick spojrzał tam zirytowany, że mu ktoś przeszkadza. Chciał jedynie, żeby dano mu skończyć i wyjść. Kątem oka zauważył wózek inwalidzki, sunący wśród stojących, i uspokoił się trochę. Pani Kopeczne była uciążliwą starszą osobą, ale i tak ją lubił.

Uniół wzrok, spodziewając się zobaczyć Billy'ego pchającego wózek i spojrzał prosto w twarz Annie Page. Westchnął tak głośno, że dźwięk ten, wzmocniony przez mikrofon, rozległ się po sali, na której zapanowała kompletna cisza.

Nawet z miejsca, gdzie stał, mógł dostrzec, jak policzki Annie oblewa rumieniec. Uniosła dumnie głowę. Nigdy przedtem nie wydawała mu się tak piękna jak teraz, gdy dzielnie stawiała czoło publicznej ciekawości, której nienawidziła.

Spotkali się wzrokiem. Annie z rozmysłem uniosła dłoń do ust... i posłała mu pocałunek.

Pocałunek!

Nick poczuł, jak uśmiech rozjaśnia mu twarz. Ona go kochała. Żadna inna siła na ziemi nie była w stanie jej tu dziś sprowadzić. Żadna inna siła nie była w stanie sprawić, aby pokonała swą dumę i potwierdziła publiczne

domysły.

Ona mnie kocha!

Nick popatrzył na kartki swojego przemówienia, a potem na zebrany tłum. Ludzie zaczęli się ożywiać. Niektórzy chichotali i rzucali ukradkowe spojrzenia to na niego, to na Annie, podczas gdy inni nie wiedzieli, dlaczego nastąpiła przerwa.

Nie było sposobu, aby Nick przebrnął przez nudną przemowę. Zebrał więc kartki, uśmiechnął się do Annie i rzucił je w górę.

– Do dnia ła z tym – powiedział do mikrofonu, gdy papiery upadły na ziemię. – Ogłaszam ten ośrodek za otwarty i niech przyniesie on mieszkańcom naszego wspaniałego miasta taką samą radość i szczęście, jakie przyniósł mnie.

Powiedziawszy to, zeskoczył w kompletnej ciszy ze sceny. Kątem oka zauważył Roz siedzącą wraz z mężem w pierwszym rzędzie. Uśmiechała się i podnosiła do góry oba kciuki.

A potem widział już tylko Annie. Długimi krokami zmierzał na środek sali. W ogólnej wrzawie, która zaczęła narastać, usłyszał sceniczny szept: – „Hej, czy to nie jest żona burmistrza? Myślałem, że ona nigdy nie przekroczy progu tego budynku”.

I odpowiedź: „Nie żona burmistrza, głuptasie, ale wdowa po nim. I to on robił tyle szumu o ten ośrodek, nie

ona. Annie ma więcej oleju w głowie”.

Annie powitała Nicka nerwowym uśmiechem, trzymając wózek, który odgradzał ich od siebie.

– Cześć – powiedziała. – Myślałam, że...

– Do diabła z myśleniem. – Nick pochylił się nad wózkiem, chwycił go i odsunął. Zanim Annie zdążyła zaprotestować, wziął ją w ramiona.

Ukryła czerwieniącą się twarz w jego piersi.

– Nick, zawstydzasz mnie – powiedziała, ale sama jednocześnie przygarnęła go mocniej.

– Och, Annie, Annie – Nick zanurzył twarz w jej pachnących włosach. – Nie sądziłem, że przyjdiesz. Zaraz po otwarciu chciałem do ciebie pojechać.

– Naprawdę? – Annie uniosła rozpromienioną twarz. – Wygląda na to, że oszczędziłam ci wycieczki – stanęła na palcach i wyszeptała mu do ucha – Kocham cię.

Nick zaśmiał się radośnie jak nigdy dotąd. Kochał tę kobietę i od chwili, gdy weszła do tej sali, wiedział, że jest to miłość odwzajemniona.

– Ja też cię kocham – powiedział z zapałem. Miał ochotę krzyknąć to, miał ochotę zaciągnąć Annie do mikrofonu i powiedzieć o tym całemu światu. Chciał, żeby napisano o tym na pierwszej stronie „Bandwagonu” i ogłoszono w wiadomościach o szóstej po południu.

– Pocałuj ją! – krzyknął ktoś z tłumu i inni podchwycili ten okrzyk. – Pocałuj ją! Pocałuj ją!

Annie uśmiechnęła się ślicznie, próbując zignorować narastający hałas.

A Nick ochocho spełnił żądanie tłumu i własne pragnienie.

EPILOG

Od wydawcy: „Stały redaktor kroniki towarzyskiej, Annie Page Kimball odbywa podróż poślubną. Zastępuje ją poprzedni redaktor, Nadine Reed. Oto jej specjalne doniesienie”.

Annie przeciągnęła się z rozkoszą w olbrzymim łożu w delikatnej atłasowej pościeli o kolorze kości słoniowej. Jej nowo poślubiony mąż nachylił się i zaczął ją całować, ale w porę się opanował.

– Poczekaj, poczekaj chwilę. Musisz to najpierw usłyszeć – powiedział, rozprostowując dopiero co wyjętą z koperty gazetę. – Roz zadała sobie wiele trudu, przysyłając to do Acapulco, żeby zrobić nam przyjemność i zapewnić spokój duchowy.

– Uhm – Annie przytuliła się do Nicka i pocałowała go w nagie udo. Poczowała, jak jego mięśnie naprężyły się i uśmiechnęła się. – Przyjemność i spokój duchowy – mruknęła. – Nick, ile jedna kobieta może na siebie wziąć?

– Dowiemy się... wkrótce – uśmiechnął się Nick obiecująco. – Nie jesteś choć trochę ciekawa? Nagłówek brzmi: „Swaty rodem z niebios” – zaczął czytać:

„Zdziwienie było ogromne, gdy państwo Kimball powrócili do miasta po krótkim locie z szarej rzeczywistości, aby związać się węzłem małżeńskim...”

– Przepraszam? – przerwała Annie, zafascynowana błyskotliwym stylem Nadine. – Węzłem małżeńskim?

– Cii... – Nick mrugnął okiem. – Słuchaj dalej: „...węzłem małżeńskim w święto Dziękczynienia w naszym siostrzanym mieście Las Vegas w ceremonii celebrowanej przez zaprzyjaźnionego z urodziwym panem młodym sędzię. Oczywiście, każdy wie, iż czarującą panną młodą jest Annie Page, wdowa po naszym nieodżałowanym burmistrzu Robercie, najlepszym przyjacielem pana młodego”.

– Ale, ale...

– Zostaw to, Annie – deliktanie przyłożył palce do jej dygocących ust. – W przyszłym tygodniu wszyscy będą traktować jako niezaprzeczalny fakt, że Robert i ja byliśmy przyjaciółmi od dziecka. Konflikt zostanie zapomniany. To powinno się było stać już dawno.

Annie westchnęła i musnęła wargami jego palce. Otoczyła go ramionami i przytuliła głowę do jego torsu. Co było, to było, pomyślała z sercem przepełnionym szczęściem.

– „Przyjaciele nowo poślubionej pary tradycyjnie przygotowali niespodziankę w postaci uroczystego przyjęcia w popularnym Ośrodku Rekreacji w Buena Vista. Panna młoda promieniała, wirując na parkiecie wokół swego ukochanego w takt melodii „Naprawdę cię kocham” granej przez Sammy’ego i Swingujących

Seniorów.

Pan młody jest wielce szanowanym wydawcą i szefem panny młodej. Żona szefa jest Obywatelem Roku miasta Buena Vista.”

Annie zachłysnęła się.

– Ta kobieta jest szalona – stwierdziła, z oburzeniem unosząc głowę. – Następną informacją, jaką ogłosi całemu światu, będzie gdzie spędzamy miesiąc miodowy. Ona jest niepoczytalna.

Nick wsunął rękę pod nagie plecy Annie, która westchnęła zmysłowo.

– Tak mi mówiono – szepnął. – Pozwól przeczytać mi resztę, póki jeszcze mogę. „Reporter zgadza się ze słowami piosenki – miłość jest wspaniała”.

– Och, Nick... – Annie zamknęła oczy pod wpływem rozkoszy, jaką wywołały muskające jej skórę palce Nicka. Byli małżeństwem dopiero pięć dni, a ~~to~~ ~~ta~~, że to najszcześniejsze pięć dni jej życia. Sami we dwoje... nikt nie wie, gdzie są... żadnych telefonów, zobowiązań, wizyt. Raj.

Mięśnie Nicka zadrżały.

– Słuchaj Annie – powiedział. – Pozwól mi to skończyć, dobrze.

Uniosła głowę i delikatnie musnęła ustami jego brzuch.

– Nie ma sprawy – szepnęła. – Nie przejmuj się mną.

– Jeszcze tylko trochę – zaczerpnął tchu i zaczął czytać:

– „Bawcie się dobrze podczas swojego miodowego miesiąca w Acapulco. Zasługujecie na najlepsze! A my pokażemy, jak bardzo tęsknimy za nimi. Zadzwońmy do nich z najlepszymi życzeniami i gratulacjami do Hotelu Caliente de...”